BIBLIOTEKA
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH

WYDAWANA PRZEZ

J. N. Bobrowicza.

TOM VI.

MAXYMILIAN.

T. II.

L I P S K.

Nakładem Księgarni Zagranicznej.

(*Librairie étrangère*).

1844.

MAXYMILIAN

ARCY-KSIĄŻE AUSTRYACKI

OBRANY KRÓL POLSKI.

OBRAZ NARODOWY

Z XVI. WIEKU

W ROKU 1843 NAPISANY

PRZEZ

F. M.

TOM II.

Wydanie J. N. Bobrowicza.

L I P S K.

Nakładem Księgarni Zagranicznej.

(*Librairie étrangère*).

1844.

MAXYMILIAN
ARCY KSIĄŻE AUSTRYACKI
OBRANY KRÓL POLSKI.

ROZDZIAŁ I.

My chodziemy po tej ziemi,
I nie myślem o tem,
Że co byli podobnemi,
Do nas swym żywotem;
Gdy ubiegło czasu mało,
Leżą na proch starci;
Czy im się to należało,
Czy lepszego warci.
W dobie szumne nasze chuci,
Rozpuszczają żagle,
W tem się powiew życia zwróci,
I te spadną nagle.
Bo grób, oto jest skopułem,
Gdzie są rozbitemi:
Co nieczułe, co jest czułem,
Wszelka wielkość ziemi.

Przenieśmy się teraz do Krakowa. Miasto to sięga najpierwszych początków narodów. Kiedy Słowianie osiedli tę ziemię, dzielili się na różne pokolenia, zakładali wsie

i miasta, i każde pokolenie stanowiło sobie miasto jedno za miejsce rządu, i mieszkanie dla panującego, i takiem był Kraków. Pokolenie tu osiadłe, zwało się Chrobatami, jak inne Polanami, Mazurami, Rusinami, i tak dalej. Czy pokolenia te, z okolic zkąd wyszły, przyniosły owe przybrane nazwiska; nie masz na to podania. Podobniejszym atoli do rzeczy jest, iż upatrzywszy coś szczególnego w zajętej miejscowości, mieszkańcy od tej wyłącznej położenia cechy, rozciągłości jaką zakryli kraju, dawali nazwanie, i sami je potem od niej w odwrót przyjmowali. Czy naczelnicy tych pokoleń, i jak dalece ulegli, wierchnikowi jednemu byli? z upływem tylu wieków, zatartem zostało: wnioskujemy tylko, że podlegli byli, kiedy historycy nasi, chwytając z ciemnych podań tylowiecznych, nie pewny wątek osnowy swojej, Kruszwicę czy Gniezno podają za ogólne siedlisko władz państwa. Ale to podanie, mogło się zrodzić, z naśladowania podań, przez inne ludy przyjętych, w ów-

czas kiedy dowodzenie najdawniejszego trwania monarchizmu w kraju swoim, pierwszą chlubą było każdego narodu. Pokolenia te jeżeli w czasie pokoju mniej, jak jest podobnie, miały zaległości jedne od drugich; miały w czasie wojny, pomiędzy sobą pobratymstwo boju, bo inaczej nie byłyby tak obszernych krajów na spokojną własność, dla siebie zalały; które to kraje, że nie były puste, musieli więc ich mieszkańcy, w jakimbądź oni, tam w nich żyli stanie; w obronie siedzib swoich, stawiać im opór co siły. Zresztą o pobratymstwie tem, godzi nam się wnosić, z tego co historycy mówiąc o pierwiastkowych narodach, w tym względzie przytaczają. Wewnętrzny zarząd pokoleń, należał do ich naczelników, którzy że wszystko w owych czasach, miej było jedno od drugiego zależne; więcej w tem mieli swojej udzielności. Naczelnictwa te na stawały w początku za ludu wyborem, ale podobno z biegiem lat stały się dziedziczne, bo wszędzie każda władza dąży do ustalenia

wyłączności swojej, okoliczność, która wzmacniała ich stanowisko, naprzeciw głowie narody, jeżeli ta w ówczas już w tym składzie istniała: bo zdaje się że ciągnienie w dalekie strony, a z tąd ogólny napad dział się ze wspólną zwierzchników naradą. Po osiedleniu, jak we wszystkich składach, musiały być zawiści, niesnaski, przyjaźni, jeżeli więc które pokolenie, od ościennych Germanów ciśnięte było, przyzywało na pomoc sobie sprzyjających; chyba gdy ogólnem było niebezpieczeństwo, zawzywano i mniej życzliwych. Ustawały w tedy, różniące ich namiętności, a węzeł jednorodności, na ten jeden raz, wszystkich ku wspólnej obronie połączał. W tych wojnach że Germanie często, nie z wszystkiemi Słowianami walczyli, a w pokoju nie z wszystkiemi styczność zawierali; więc ich historycy, wspominali najczęściej wodzów nadgranicznych pokoleń: my od tych Germanów, wiadomość nas samych się tyczącą przyjmując, a zwłaszcza po zatarciu się

ustnych już podań o rzeczach kraju, w samym jego środku ówcześnie zaszłych—miasto przyznać się do niewiadomości w tym względzie, na większą niby chlubę naszą, —jakby piękne wyrastanie z szczupłych pierwiastków, jedno wstydem było, a zaszczytem tylko olbrzymie pochodzenie, chociażby nawet z niebezpieczeństwem odeń odrodzenia się połączone — z małych takich Książątek robiliśmy ogólnych władców kraju. Zwierzchnicy ci prowadzili pokolenia swoje na wojnę, rozdzielali je w miarę rycerskiej zasługi gruntami, wymierzali pomiędzy zakłóconemi sprawiedliwość: a że ta była przed oczami ludu, i przez osoby zysków oddzielnych jeszcze nie pożądające wypełniana, musiała być w niczem nie poślakowaną; nieśmiałby też był, w tym przyrodzonym wstręcie do krzywdy pobratymca, nikt cudzego dobra zapragnąć. Dopiero kiedy nastali przekupni sędziowie, spodlili narody, i najświętszą dziś pod niebemrzeczą, sprawiedliwością, toczą się bezwstydne frymarki.

Miasto Kraków, leży nad Wisłą. Wszystkie znaczne miasta, sadowiły się nad spławnemi wodami, jakby instynktem, że w handlu będzie ich podniesienie, i że niejako są kanałami, w które się zbierać, i przez które przechodzić będą bogactwa krajowe. Miasto to prawie w pólkole zbudowane, składa się z trzech innych: Kleparz, jakby od klepania, miasto targowe; Każmierz, tak zwany, na pamiątkę założyciela i dobroczyńcy swego; i nareszcie Kraków. Słynie ono z mnóstwa pięknych kościołów, fundacyi monarchów, i zamożnych w kraju rodzin; z wspaniałego zamku, odpowiedniego godności osób panujących; obszernych sukiennic, bo fabryki tego towaru, znaczne były w mieście; starodawnego ratusza, gmachów akademickich, nareszcie grobów królewskich.

Teraz chcąc wiedzieć, co się w tem mieście działo równocześnie z zaproszeniem Maxymiliana na tron w Wiedniu, i nieco wprzód jeszcze, cofniemy się z czasem.

Jak skoro lud tam posłyszał, o chorobie Króla Stefana, zbierał się ustawnie pod oknami zamku, i od nadbiegających gońców, wywiadywał o jej postępie: a z tąd ciągłej przemiany, nadziei i rozpaczy doznawał. Wszędzie przytem po kościołach, po stacyach, przed figurami i obrazami, których mnóstwo ówcześnie, zewnątrz domów, po ścianach pobożni ich dziedzice, stawiając je, umieszczali: a to jakoby na polecenie trwałości poddasza swego, przy tem bytu, zdrowia, i powodzenia własnych osób ich opiece: wszędzie tam mówię czołem bijąc w ziemię, zanosili modły, o przedłużenie jego życia. Bo Król ten jakbądź przykracał swawoli ludu polskiego; ale dbał o niego, i bronił go silnie: a naród każdy, wiele i ubocznych nawet widoków od interesu swego, umie monarchom wybaczyć, byle tylko jego skłonności pojęli, i w czynach swoich barwę ich przywdziali. Nareszcie, jakby im śmierć wszystkim, konny posłaniec przywiózł wiadomość o zgo-

nie Króla. Jak skoro ona się rozeszła, tak był powszechny płacz i narzekanie, że się zdawało, iż się lud cały zaniósł od niego. Nie miał Król Stefan jednego przeciwnika, nie miał oskarżyciela, wszyscy tylko głos jeden uwielbienia i żalu wydawali. Tak to śmierć z czynów ludzkich, przyciemniającą je powłokę życia zdejmując; słuszność ich zasad, w całym blasku odkrywa, albo niesłuszność, w szpetnej nagości wykazuje. Cały też wypadkiem tym, wątek zatrudnień ludzkich, przerwanym został. Robotnicy odbiegli warsztatów, kupcy swych sklepów, panowie spraw publicznych: wybiegali wszyscy na ulice, i we łzach się ściskali, jakby w tym płaczu, w tych braterskich uściśnieniach, szukali ulgi i pocieszenia, w powszechnie na nich przypadłej niedoli. Jeden tylko stan duchowny, został przy swoich czynnościach, a dopełniając ich na jego intencyą i stosownie do powołania swojego, czyniąc z tej tak ciężkiej klęski, Najwyższemu ofiarę; dowodził tem mocniej, przejęcia się

swego temiż uczuciami, co inni. Z przecięciem zatrudnień, ustał i ruch wszelki, nie przywożono towarów: nie stawiano domów, nie czyniono sobie odwiedzin, nie uczęszczano na publiczne miejsca, nie przyjmowano zaprosin, ani ich nie posyłano. Domy nawet powszechnej zabawie poświęcone, były pozamykane. Tak niezawsze na próżno, szlachetny bieg życia bywa spędzony, i niezawsze ludy, okazują się niewdzięczne, za dobrodziejstwa im wyświadczone.

Słusznie też poeta Łaszkiewicz, taką na śmierć Króla Stefana, napisał Elegią.

Elegia na śmierć Króla Stefana.

Jakże to straszne spadły na nas klęski!
Król co daleko niósł oręż zwycięzki,
Co do nas wracał z tryumfem wygranej,
Dziś nie powróci, śmiercią pokonany.

Któż teraz dumnych ukróci swawole?
Kto dziś zasłudze, da szerokie pole?

Kto ciężkie kmiotka zabezpieczy poty?
Kto nas opatrzy, bez ojca, sieroty?

Wynoszą Tytów, wynoszą Trajanów,
Jako oddanych szczęściu ludzi Panów!
Jednak ci czasem i po dniu tracili,
Nasz dobry Stefan nie stracił i chwili!

Ten Król, tak godny, wiecznego pomnika,
Mawiał: «Odpuszczę, to co mnie dotyka,
Ale krzywd ludu nigdy niepominę!
Bo ojciec kocha nad siebie rodzinę.»

Cześć tobie Panie, cześć wieczna niech będzie!
Żeś dobro ludu miał w najpierwszym względzie!
Ztąd my też więcej kochali cię wzajem,
Niźli krew naszą, a porówno z krajem.

I jeszcze radość czujem smutną dobą,
Gdy się już więcej nie cieszymy tobą;
Żeśmy się poznać potrafili na tem;
Ileś był godzien rządzić całym światem!

Nie braknie Królów tej pięknej krainie;
A łza jej wieczna, po tobie popłynie!

Bowiem, któryby stanął z tobą w rzędzie!
Takiego więcej, Polska mieć nie będzie.

Tak gdy los srogi, pozazdrości człeku
Kochanki serca; ten choć w dalszym wieku,
Wpadł w związek, choć go obsiada rodzina;
On łzawem okiem, jeszcze ją wspomina.

Głos mój, jest echem powszechnego głosu,
Powszechnych żalów, co mamy do losu;
I wraz przed światem niech będzie dowodem,
Że Polak, nie jest niewdzięcznym narodem.

ROZDZIAŁ II.

Ani jeden, ani dwóch,
A być może, trzech, czterech,
Niepodoła, bom jest zuch;
Gdy przy tym, mam moc olbrzyma,
Będzie tylko jeszcze śmiech;
Gdy mi tylu nie dotrzyma.

W kilka czasów dopiero po śmierci Króla Stefana, kiedy się każdy oswoił, z niezmiennością wyroków; wszystko powoli wracało do dawnego trybu. W samym tego początku, dnia jednego w wieczór, w najsławniejszej w Krakowie, jak nazywano, gospodzie, pod znakiem Wierzynka—a to że ten, i królów samych częstował:—zeszli się dworzanie Zebrzydowskiego, któremu Starostwa Krakowskiego, zniechęcony wstrętem, jaki ku niemu zaszłe wypadki, w lu-

dzie obudziły, Zamojski odstąpił: odstąpił zaś jemu jednemu, z powodu, że był nieodmiennym jego stronnikiem; mógł więc, wpływy tak ważne do stolicy państwa, przez niego zatrzymać, i jeszcze mieć je, za jego zabiegiem, pomnożone.

Dworzanie ci, gdy kazali dać węgrzyna, innego bowiem w Polsce wina nie pijano, —i tylko dla kobiet na wety, u wielkich panów, łagodniejsze sprowadzono gatunki:—w tedy Węgrzyn, będąc jak w każdym razie, zwykłą żarliwością dworaków; ci taką pomiędzy sobą, o zajmujących każdego, ówczesnych okolicznościach, rozmowę toczyli.

— Niemałego zmartwienia, ale i niemałego kłopotu, nie tylko z pryncypałem nas wszystkich, ale przed wszystkiemi naczelnika stronnictwa naszego, nabawiła ta śmierć Króla Stefana — mówił Koniuszy Chomętowski?

— Zmartwienia?—odrzekł szatny Czapski—to słusznie, bo Zamojski kochał Króla,

i był odeń kochany. Ale dla czego kłopotu? On się za każdego, przy swojem utrzyma. I dla tegoć on tutaj od wszystkich dawniejszy.

— Toć i ja wiem o tem, ale słusznie mówię kłopotu; bo on Królów Polskich robi, a po tak zdatnym Królu Stefanie, alboż to zaraz drugiego, z rękawa wytrząśnie.

— To będzie mniej zdatny. U nas w Polsce, nie tak ich koniecznie potrzeba. Na Kanclerza, na Hetmana, to wcale rzecz odmienna, a tym jest przecie Zamojski.

— A czemużby nie mógł być i Królem? —rzekła chcąca im się przypochlebić, młoda gospodyni Freudenreich, wiedząc że w tedy więcej u nich utarguje.

— Onby nim być nie chciał — odezwał się kuchmistrz Włoch Zardmino, bo inaczej gdyby nie był cudzoziemcem, szlachta by z nim i kropli nie piła.—On by nie chciał, bo większa chwała robić Królów, jak być Królem.

— Wasza Mość z tej zasady wychodzisz, że większa sztuka gotować, aniżeli jeść — przymówił mu karzeł Gojczyk.

— Ale bo któżby znów był Kanclerzem, Hetmanem! tak, tak, o takiego daleko byłoby trudniej; boć to jest Kanclerz, najpierwszy na świecie. Niech go nam też Bóg najdłużej chowa; za zdrowie jego, panowie! — rzekła gospodyni.

— Za zdrowie, za zdrowie — odezwali się jedni.— Niech żyje Zamojski, niech żyje — powtórzyli drudzy.

— Ale cóż Waszmość masz, przeciw Zamojskiemu? — rzekli do siedzącego na osobności, mało im znanego Chwałkowskiego szlachcica — że jego wiwatu nie pijesz.

— To jedno, że Zamojski nie jest Panem Bogiem, żeby sam wszystko robił.

— Co? nic nie robi! to jakiś odszczepieniec, bezbożnik, Antychrysta; hura na niego — i wszyscy porwali się do szabel. Kuchmistrz zaś, pod dwojakim tytułem kucharza i Włocha, dobył połyskującego się noża.

Wtedy Kijewski Podmarszałek dworu, przekładając swoją złocistą laskę, pomiędzy plac zajmujących:—Nie masz boju, zawołał, gdy się nie używa honorowej broni. Waszmość nigdy się nie nauczysz walczyć po naszemu; aleś nadziać gotów człowieka nożem, jak czeladź twoja tucznika: idź jeszcze tylko po rożen, i zrób nam z niego pieczyste.—I Włoch z liczby walczących, wyłączonym został.

Tym czasem szlachcic zarzucił wyloty, pokręcił wąsa i tylko się złożył, powalił jednego, skaleczył drugiego.

— To jakiś Zborowszczyk—krzyknęła reszta:—tu już jest zemsta, ona i naszemu Zamojskiemu, nie raz spać nie daje;—i wszyscy poszli w rozsypkę.

— Nie sztuka—jakbądź na swoich rozdąsany, a jednak o honor domu, w którym mu służyć tak wygodnie było, dbały do ostatka, zawołał Włoch.—Trafiłeś na nieprzygotowanych, i jeszcze smutkiem wielkim przejętych. Ale przyjdź no przy wolnej myśli, a są tam i pomiędzy nimi zuchy, które by cię rozumu nauczyły.

— Wynoś się, na miłość Boską—rzekła gospodyni—bo jak ich więcej przybędzie, to krew twoja popłynie.

— Wino twoje popłynie—odrzekł szlachcic — bo kiedy mnie pobić nie mogli, to mnie przepić będą chcieli. Polak lubi próbować w każdym względzie zucha; sam zuch, umie go szanować, i krzywdy mu nie zrobi.

Jakoż wrócili dworzanie w większej liczbie i z kielichem w ręku.—Wiwat zgoda, krzyknęli. Gdy nas przecie aż nadto, jest nawet na wielu; hańbą byłoby chcieć zwalczyć jednego. Że możemy bez ujmy, należy nam się zrobić krok pierwszy do Waszmości, a wart jesteś tego, boś jest szermierz zawołany.

Lecz gdy mówim zgoda,
Nie znaczy to bynajmniej,
Że ją zrobi woda;

Gdy nas bowiem mniej było, probowaliśmy się na szable; gdy nas mnóstwo jest teraz,

w czem i największa liczba nie zawadzi, spróbujmy się na kielich—i w tem wychylił w ręce jego, mówiąc:—Obiedwie bronie służą ze sławą Polaków:—i z większem zadowoleniem, jakbądź oswojonej ze krwią w tysiącznych podobnych razach gospodyni, przedłużyła się ta próba noc całą, i ziściły się wieszcze szlachcica słowa; który gdy wszystkich bez duszy zostawił leżących na ziemi, pousuwał ich na bok, dla przybywających do wolnego przechodu; a sam wsiadł na koń, naciągnął czapkę na ucho, ruszył z kopyta i zniknął.

ROZDZIAŁ III.

Z całej duszy swej prostotą,
Kiedy staną nad robotą,
O czem myślą, o czem marzą,
O tem jedna z drugą gwarzą;
Tak jak pszczółki, gdy się męczą,
Wtedy sobie słodko brzęczą:
Ciesząc że się rój obtula,
Tem co z pól niosą do ula.

Z nadchodzącym dniem, przybywały na rynek przekupki krakowskie, rozkładały szykownie po budkach, pierniki, orzechy i owoce, rozstawiały po ziemi krupy i warzywa. Czas powszechnej żałoby, i w ich zarządzie sprowadził opuszczenie. Pierniki nieprzekładane zwilgły, orzechy popleśniały, owoce nadgniły, krupy niewietrzone zatęchły, warzywa niegrzebane zwiędły. Chcąc terazcza s stracony odzyskać, co z gor-

szego towar przerzuciły, i przy odnowieniu się targu, przez zbytni w naprawianiu nieładu pośpiech, a zatem przez niedokładną baczność w zatrudnieniu, nie jednemu kupującemu, coś się jeszcze nadpsutego dostało, ztąd też je łajał, i niedbalstwu przyganiał, albo nareszcie co nabył, odnosił. Odbyt w ten sposób idący, złego je humoru nabewiał. Jedna z nich jednak skrzętniejsza, gdy lepiej czynność swoją przygotowała, a była to Mateuszowa ogrodniczka z Podgórza:

— Dzień dobry — mówiła do sąsiadki.

Ta jej odrzekła: — Teraz nie będą dni dobre; nastało bezkrólewie, to jest czas, w którym każdy mocy własnej zostawiony: jesteśmy jak sieroty bez opieki, i będziem same musiały się bronić, gdy jaki pachołek albo ich wielu, wpadnie rabować nasze owoce. Ale też ich się nie zlękniemy wcale, bo jak prawdziwe sieroty, gdy je obdzierają, damy uczuć naszym napastnikom, całą moc rozpaczy.

— Ciekawość też to — rzekła Izydorowa krupniczka—jak prędko wróci porządek? Nasi panowie lubią czas taki ile możności przedłużać, bo się w rozterku obficie nagarnie. Ale ciekawość jeszcze większa kogo mieć będziemy Królem?

Na to Mateuszowa syndyczka przekupek:—Kogo będzie chciał Zamojski. On znowu da takiego, który naszych panów będzie ścinał, jak nieboszczyka Zborowskiego: a ten był przecie naszym ziomkiem, a Zamojski w Krakowskiej, najpierwszej ziemi, tylko przybysz.

— Prześliczny też to był pan, ten Zborowski, i z każdym jakby kochanek jaki poufały —rzekła z młodości nieco trzpiot, pani Michałowa, przekupnia od przyprawnych pierniczków:—kiedy Zamojski z nikim nie gada, patrzy w ziemię jak zawistnik, który żałuje drugiemu czego niespożyje; albo jeżli na kogo spojrzy, tot ak przykro, że tego aż wstręt bierze naprzeciw patrzącemu. Wszystkieśmy też Zborowskiego, za tę pańską poufność, niezmiernie kochały.

— Ze był prześliczny, młody i dobry — rzekła Izydorowa—to go też stary Zamojski znieść nie mógł.

— Wielki też to ludzi męczyciel, ten Zamojski — odezwała się inna.— On nam i taxy coraz inne narzucał, i wagi nasze zabierał.

— Jakże on ludzi nie ma męczyć —mówiła znowu następna—kiedy on już czwartą żonę domęcza.

Tak rozmawiały przekupki krakowskie, pamiętne do niego uraz za przeszłość; bo władza Zamojskiego, jako ówczasowego Starosty, była im niegdyś dokuczliwa, a jako przez porządnego urzędnika wykonywana, pilnie była w wykonaniu strzeżona. Aż też przybywający na targ, coraz większy tłum mieszkańców miasta przerwał ich rozmowę i wprawił ją w zapomnienie.

Tegoż rana, czeladnicy niemieccy rozmaitych cechów, poschodziwszy się do swoich warsztatów w ten sposób rozmawiali:

— Bieda nam się też wyrządziła tą śmiercią Króla Stefana, nam którzy żyjemy pracą, porządkiem, pokojem, boć to im znowu czasy przeszkodne nastaną. Te trzy wspomnione żywioły bytu naszego, pościągały nas tutaj z najodleglejszych stron świata; każdy bowiem jak najdalej idzie za zyskiem, i stan nasz nie do miejsca, nie do stosunków jest przywiązany, ale do roboty. Gdzie tej nie dostaje, cóż nam być może po tamtych? Ale jeżeliśmy się tu w kraj obcy, pod opiekę mądrego Króla garnęli, jeżeliśmy przemysł nasz, w zakres praw, w tę twierdzę jego potęgi, przed najsroższą dybiącą nań plagą, przed napastniczą wojną unosili: otóż i ona wślad za nim idzie. Rozterki o koronę podzielą panów, przywiodą pomiędzy sobą do boju, a my na tem biedni ludzie najwięcej ucierpiemy. Porozrzucają nasze warsztaty, powyganiają nas z domów, i jedno zostające nam życie, będziem musieli unosić po stronach. Czas nasz zmarnowany, zabieg z toru zrzucony, spo-

sób żywienia się odjęty; to są nieszczęścia, jakie wojna sprowadza. Oby nie pomyśleli nigdy ludzie o niej, nie było na nią tyle skarg i żalów, nie sprowadzaliby na głowy swoje tyle przekleństw i złorzeczeń, z głębi duszy wydanych, przez sieroty i nądzarzy na każdy raz bez liczby, za jej nie godziwą sprawą, porobione. Inna rzecz jest panom i ich zwolennikom; tym się dopiero gratka otworzy. Wczasie pokoju, prawo będąc w mocy swojej, nie mogą mieć zysku, tylko tam, gdzie się przed prawem usunąć potrafią. Nie jeden coś obłowi, kiedy mu się dostanie opieka sierot nieletnich, albo na umyśle upośledzonych osób; gdy go podejściem dojdzie niepodobne ożenienie; gdy co od niedoświadczonego niżej wartości nabędzie; gdy komu w procesach ociężałemu, znaczną część wydrze własności, i tym podobnie winnych okolicznościach. Ale w czasie wojny, gdzie prawa wypuszczają porządek z pod straży, a opinija ludzi spuści postępowanie nasze z uwagi, tam dopiero na-

miętności mają obszerne pole, na którem z cudzego zasiewu, obfite żniwa zbierają. Chytrość im właściwa, znaczną gra w tem rol ę: każdego co zoczą naprzód popychają, biorąc na siebie niby trud nagnania, w gruncie ażeby przybranym obowiązkiem od należnego się ochronić i żeby wypchnięty niedo strzegał tego, czem się po za oczami jego obciążają. Tak nie raz łotr przemyślny baczność czem odwoła, ażeby go nieśledzono gdy się po łup wciska. To też wśród niebezpieczeństwa, nie znajdziesz w miejscu nikogo; nie przyjdzie nikt się nadstawić, nikt pomódz, nikt przygody podzielić. Wyślą gdzie na bok rzeczy zarobione, sami śledząc bieg sprawy przystaną, aż minie nawała. Jeźli się zaś tu owdzie na chwilę pojawią, to ażeby powiedzieć że źle bez nich było. Jeżeli zaś wystąpić koniecznie już muszą, ażeby krzyk powstały na siebie utłumić; to tak zręcznie się zawsze postawić umieją, że gdy przyjdzie nie jednemu, iść w błoto po szyję, oni połów na lądzie od nich od-

bierają. A i gdzie się ten zdarzy, celnie im się uda, mając ręce przy rzeczy, zawsze je napchają: bo pamiętni, że ostatnim tylko działu zbywa; zachowaną mocą, ustanowią się naczelnikami; a gdy prawem zajęcia kierunek zabiorą, mają władzę na innych wołać, wy ciągnijcie. Ale przy wydobyciu odegnają pomoc na bok, z obawy przeszkody i niecierpliwości na to, co dla niej przypadnie; gdy zaś wyciąg będzie skończony, dalej wezmą wszystko na ramie, i z tem odejdą do domu, i sieci towarzyszom nawet nie zostawią, żeby ci też dla siebie znów co załowili.

— Znał Król Stefan, te ich przebiegi, dużo ich od nich wstrzymywał, chciał ich nawet z czasem od nich oduczyć, i na co lepszego niż to naprowadzić; bo znając ich skłonność, znał przy tem zdatności, i wiedział, że Polakowi równie łatwo jest być złym jak dobrym. Możnaby o nim powiedzieć, że jest jak rączy rumak, któremu

załóż dobre wędzidło, a możesz na nim daleko zajechać. Król Stefan był zdatny jeździec, ztąd umiał go też użyć.

ROZDZIAŁ IV.

Na szwank stawia kraju całość,
Kierującego nieśmiałość;
Ratunek zawsze gotowy,
Gdy nie stracim w razie głowy:
Niech zręcznie przechylę szalę,
Wszystko od zguby ocalę.

W tę porę Zamojski, oddawszy hołd żalu, należący się ukochanemu Królowi; zwrócił zupełną uwagę ku rzeczom publicznym, jako teraz jedynie na jego ramieniu spoczywającym. Ale ówczesne usposobienie umysłów, a tem samem położenie kraju, nie mało czyniło mu kłopotu. Już przed zgonem Króla Stefana, gromadziły się żywioły ogromnej burzy, po jego śmierci wybuchnąć mającej. Silna tytko jego ręka, wstrzymywała te iskry rozdzielone, a gdy tej zabra-

kło, nadeszłym szturmem wyuzdanych namiętności, ciągle one będąc miotane, poczęły z nagromadzonych chmur gromem wypadać, i bić w najbujniejsze tego pana szczepy. Za życia tego Króla, rozmaite wypadki, wielu odstręczyły od niego. Silne władanie narodem, niepodobało się nieprzywykłym do tego Polakom. Nagłe wyniesienie Zamojskiego, tej najpierwszej sprężyny wszelkich jego zamiarów; uchylenie się od wpływu Zborowskich, choć im najwięcej tron był swój winien; jakbądź były trafne —bo Zborowscy byliby chcieli przezeń władać, a tak on władał przez Zamojskiego— bodło jednak przeciwników. Wykonanie wyroku śmierci na Samuelu, który się pod poprzedniem panowaniem stał przestępnym, rozjątrzyło ich tem bardziej; a krótko przed zgonem Króla, podana myśl przez Zamojskiego, ażeby następstwo tronu ustanowić, albo sposób obierania panującego poprawić, przez coby ich pozbawił sposobności powetowania nawet kiedykolwiek dziś stra-

conej chwili, z ostatnich karbów ich wywiodło.

Rozmyślał Zamojski, jak temu wszystkiemu zaradzić, jakby mógł mniej rozjątrzonych ujednać, jak tych co więcej odeprzeć, jak najzdatniejszego do korony wynaleźć, i jemu drogę do niej utorować.

Wtedy to, w zamiarze niby, pocieszenia owdowiałej Królowej, przybyli Posłowie Cesarza; w istocie, ażeby proponować Maxymiliana na tron, i mnożyć mu partyą w Polsce. Posłowie ci, przywieźli do Zamojskiego od obudwóch Książąt, listy bardzo uprzejme. Maxymilian pisał, oznajmując mu zbliżanie się swoje do granic: wspomniał, iż tych jednak nie przestąpi, dopóki przyzwolenia na to, najwięcej mu pożądanego, od Zamojskiego niezyska; obiecywał tudzież, iż tylko li Polaków dobro chce mieć na celu; które aby jego obraniem, jak najrychlej nastąpiło, najusilniej go, swoje mu wzajem zaręczając względy, do przyłożenia wszelkiego starania namawia; nareszcie, iż

ażeby do tego nieodmiennego dojść mógł postanowienia, we wszystkiem się zawsze będzie dokładał rady Zamojskiego.—Ale ten, jakbądź przeświadczony o zdatnościach Księcia, i że on byłby najstosowniejszym dla Polski Królem; z dwóch najważniejszych przyczyn, miał niepokonany wstręt do jego wyboru.— Gdzie tylko — mówił Zamojski do siebie —Niemcy zajęli jakie kraje, wnet je przeistoczyć starają się, zmieniają obyczaje i nałogi, wykorzeniają mowę ojczystą, bez względu na potęgę, i ludność tych krajów; a bez pomiarkowania na szczupłość swej pierwotnej Autryi, nadają im wszystko własne, ażeby je lepiej z sobą zestosować. Nakoniec formę rządu, na dziedziczną przekształcają. Na to ostatnie z duszy bym się zgodził; następstwo bowiem najwłaściwszem postanowieniem byłoby dla kraju mojego, jednakże pod domem, któryby w nas wrósł, nie my w niego wrastali. Ale zmienić mowę ojczystą, charakter, musiałbym sam być bez osobistego, gdybym

tego dopuszczał, i w radzie zaniemiał. Bo czyż jest większe uciemiężenie? jak kazać się ludziom w dalszym wieku oduczać, czego się w dzieciństwie, z trudem nauczyli; jak ich wyzuć z tego, co od ojców swoich, w drogim spadku wzięli? Drugim powodem jest, iż Zborowscy myśl mu tę podali. Imby więc ulegał, nimi się powodował; a cały owoc tyloletniej mej pracy, tak dla kraju jak dla mnie, w ciężkim pocie uzbierany, w niweczby poszedł. Znane mi jest dobrze zuchwalstwo tych przeciwników, znane ich dumne zamiary; gdybym dopuścił Maxymiliana do berła, ci potęgą jego wsparci, wyzuliby mnie i moich przyjaciół z dostojeństw i majątku, i wystawiliby na prześladowanie, poniżenie, i zgubę. Tak i Króla Stefana, w tej oni myśli narailí, ale ten umiał samodzielnie władać, i wnet ich od wpływu wszelkiego usunął. Maxymilian tego nie uczyni, bo się im za nadto już poddał i jest umysłu stałego; nie będzie więc Królem Polskim.

Anna Królowa, przysłała do Zamojskiego, z prośbą ażeby pamiętny dawnych Królów Jagiellońskich łaski na siebie, ostatniego ich potomka po kądzieli, Królewicza Szwedzkiego Zygmunta, do tronu prowadził. Zamojski przyjął wstawienie się to mile, i o dobrych swych chęciach w tej mierze, Królowę zapewnił. Popierali u Zamojskiego wybór ten i Posłowie ościennych krajów, a to jedni przez pokrewieństwo i przyjaźń, drudzy przez bojaźń zbyt wielkiego podniesienia się Austryi, gdyby ta celu swego dopięła. Posłowie ci jeździli i do innych panów, już to ażeby im względ równy pokazać, już żeby na nich wpływ podobny wywrzeć, a tem samem, ażeby ich obawy swojej, zrobić sobie wspólnikami.

ROZDZIAŁ V.

Niebo coraz się zachmurza,
Będzie to okropna burza!
Tu się łyska, tu znów łyśnie,
A powietrze aż dech ciśnie.
W tem grzmot straszny jak zawyje,
Strach ogarnia, to co żyje.
Raz za razem, biją gromy,
W wieczno trwałe drzewa, domy.

Tym czasem zwołane po kraju sejmiki, rozmaitego ducha objawiały. Na jednych pod wpływem partyi Zborowskich, powstawały krzyki przeciw Zamojskiemu. Tam wśród bitw i nastawań, wołano:—Dopókiż jednemu śmiałkowi, damy co nas jest, nad sobą przewodzić? z łona naszego wyszły, zapomniał o swym początku; związał się z Królami, i z nimi walczy przeciwko nam. Wolną Elekcyę, tę kartę bezpieczeństwa naszego, chce podrzeć, tę chlubnemi czynanami naszemi zbudowaną Arkę swobód na-

szych, chce u stóp tronu przykuć. Dziś pora ukrócić jego zuchwałe zamysły. Umarł Król, ustała z nim wszelka od niego wychodząca władza. Czemuż ją Zamojski przedłuża? Czemuż w swym ręku zatrzymuje? Czyż on na wieki wyżej myśli zostać? Niech raz w równią zejdzie z nami! Gdy jako Kanclerz łamie pieczęcie, niech jako Hetman oręż odpasze; zostawiać mu go w ręku, jest to nam pod jego zamach, karki nasze nadstawiać.—A szczególniejszym przymówek tych przywódzcą, był Górka; oprócz interesu stronnictwa, osobisty nieprzyjaciel Zamojskiego, bo mu zawiścił wpływów i znaczenia, do jakich przy niesłychanych dostatkach swoich, nigdy dojść nie mógł.

Potem krzyczano:— wiwat Zborowscy, zemsta ich przeciwnikom. Czyż niewinny nie będzie mógł nigdy się oczyścić? Czyż nad słusznością, górę brać będą potwarze? Porąbmy go na sztuki: kto powie że Zborowscy są winni. Niech Zamojski kłamstwa swoje wycofnie; niemi on się wyniósł, nie-

mi trzymał ucho królewskie w ciągłem oblężeniu, niemi ciemiężył lepszych daleko od siebie; bo on dopiero na ich powstał ruinach, a Zborowscy dawni są nasi panowie, i zawsze do kraju byli przywiązani, i jemu zawsze szczerze służyli: i jeżeli Król Stefan co zrobił dobrego, to imeśmy winni, bo oni go narailli, i ten co nastąpi, co zrobi dobrego, im winni będziemy; bo oni go narają. Popierajmy więc na sejmie, kogo Zborowscy podadzą, bo ten jedynie będzie nam przydatny, bo ten jedynie będzie Królem Polskim.—

— Ale przedewszystkim — mówił znów Herburt ich pokrewny— oddajmy Zborowskim, co ich dawniej było; oczyśćmy ich z tej hańby, jaką na nich kładli oszczercy, boć nikt z nas przecie nigdy w to niewierzył!— Nato zawołali drudzy: — A cóż? jest kto przeciwny? biada mu! bierzmy się do szabel, wiwat sprawiedliwość —i wszyscy wskakiwali na stół, na ławki, i błyskali orężem; kto im chciał tylko odradzać, tego rąbali i bili; kto

zaś ich pobudzał, kto im przeciwnie chciał w tem przewodniczyć, brali go na ręce, i po mieście obnosili; a czapki w górę ciskając z trasznym hałasem wołali: — Ten jest przywódzca słusznej sprawy Zborowskich, ten srogi mściciel krzywd im wyrządzonych.—Takie niechęci przeciw Kanclerzowi objawiane, pokazywały wcześnie, co na sejmie nastąpić miało.

Na innych zjazdach gdzie było więcej przyjacioł Zamojskiego, obstawano przy nim, broniono go: a gdy się spory mnożyły, staczano walki i boje, które się jednak często kończyły na stypach i hulankach, na których bywało obie partye wspólnie gościły; bo w narodzie zażyłością, pokrewieństwem, interesami powiązanym, różnica zdań nie tak strasznie ludzi rozdzielała, ażeby pomiędzy nich wieczną tamę kładła; tylko gdy ich okoliczność jaka pokłóciła, nowo nastałe widoki, a czasem wprędce godziły. Zwykle inna Epoka, gdy się wyradza, chęci odmienne i sposób widzenia ocuca i roz-

szerza: dawne zaś jak światło w robaczkach Święto-jańskich powstałe, z minioną dobą gasi i przytłumia: i takie to wpływy odmiana czasu na ludzi wywiera, i takie wpływy na ludzi odmiana czasu usuwa. Dołączała się także, w tym zobopólnie na siebie chowawym względzie, zwykle i rachuba, nie chciano wszakże choć z przeciwnikami, wyzuwać się z wszelkich stosunków, w mniemaniu, że i te kiedyś przy zbliżeniu się owoc przynieść mogą, a i za nadeszłą przydatną do tego porą, nieskończony przynosiły. W ogólnym więc składzie nie ustającego ruchu, wzniecone zrywały się namiętności, moc swoją jawiły, w niej trwały, znowu na siłach spadały, działać przestawały, z postępem lat, zajmując się innemi i mówić o nich przestawano; tylko nigdy nie nastawał czas ciągłej spokojności, czas błogiego użycia: bo jedne rozruchy brały miejsce drugich, nowe się do nich znajdowały pobudki, nowe w nich cele ludzi pogrążały; tak każdy dzień znajduje

dla siebie zajęcie, i każdy czas ma swoją gorycz, i słodycze swoje.

Na [tych to sejmikach, widząc drobniejsza szlachta, na jakie się między Magnatami niezgody zanosi; a strwożona będąc o dalsze ojczyzny koleje, po wielu województwach zrobiła między bracią związek; przyrzekała sobie pod czcią i dobrą sławą, iż tylko pożytku kraju szukać będzie, a od napaści którąby go na szkody naraziła, wszelkiemi siłami zasłoni. To przedsięwzięcie pokazywało, iż gdy się jego łuskwiny psuły, jądro narodu jeszcze zdrowe było, i że nie wszystkie się razem dzieci, dla nikczemnych zysków, matki lubej wypierały.

Na podobnych zaburzeniach zszedł i sejm konwokacyjny. Stawili się, jeszcze wygnańcami będący Zborowscy, i byli słuchani. Żądali odwołania wyroków na siebie, kary na Zamojskiego, a szczególniej jego poniżenia, i odjęcia mu dostojeństw i władzy. Zamojski nie zjechał na niego, pisał tylko do Stanów list, oświadczający im

swą powolność. Zachęcał do zgody, i do szukania dobra publicznego, wspomniał o nastawaniu na siebie; a tu przytoczył, że nabywszy dostojeństw swoich i władzy, nie przez pochlebstwo ani przez podstęp, ale zasługami położonemi dla kraju: w tej najważniejszej dla niego chwili, i w chwili najpotrzebniejszej dla siebie osłony od napaści przeciwników, nie złoży takowych. Na to oświadczenie, chcieli Zborowscy ogłosić go buntownikiem, chcieli wyjednać sobie od Stanów, upoważnienie walczenia z nim orężem, ażeby go przymusić do poddania się, i grody jego w perzynę obrócić. Ale jakbądź ich zamiarów powściągnąć nie mogły Stany, dość mocnem było Zamojskiego stronnictwo, żeby takiej ostateczności przeciw niemu niedopuścić: szczególniej praw jego bronili, Żółkiewski i Leśniowolski. Ostatni w tym wypadku, dał dowód rzadkiej wytrwałości umysłu; kiedy bowiem rozpaleni przeczeniem Zborowscy, i broń na niego wymierzyli, ten rzekł: «Zabijcie

mnie, ale zdania nie odmienię, i słuszności nie odstąpię.» Gdyby ta więcej podobnych miała obrońców, prędzejby się jej panowanie na ziemi ustaliło.

Zborowscy nie mogąc dwóch wspomnionych, odpor im dających w Senacie, po za innych poparciem pokonać; postronnie na nich czychali, i uderzyć na dom ich w mieście zamierzyli. Ci widząc, iż czas im nic lepszego nie przyniesie, gdy roztropność usunąć się przed niebezpieczeństwem radziła, postanowili wyciągnąć z Warszawy. Strasznym był widok, gdy całemi siłami uzbrojeni Zborowscy, ścigali ustępujących stronników Zamojskiego, aż za Pragę. Śmiałość ich pochodu i otoczenie się wozami, ochroniło tylko od ostatecznego starcia. Patrzali na to z przerażeniem z zamku Panowie Radni, ale zapobiedz temu nieszczęściu przy swej słabości nie mogli. W tych to coraz trudniejszych okolicznościach, ustanowiono dzień Elekcyjny na ostatni czerwca 1587 roku.

ROZDZIAŁ VI.

Mysmy ten dom wzięli wspadku,
Jeszcze po ojców pradziadku;
W nimeśmy się porodzili,
W nim błogich doznali chwili,
W nim był zysk nasz, w nim i strata,
W nim wreszcie zejście ze świata.
Myśmy ten dom, i na dalej,
Zawsze pilnie naprawiali,
Gdzie postrzegli pochylanie,
Podpory dawali w ścianie;
A tu przez wicher zerwany,
W niwecz pójdą nasze plany;
Dom wieczną będzie ruiną,
Rozpierzchnione dzieci zginą,
Pozostawszy bez uchrony,
Gdy ciężkie nadejdą szrony.

Gdy się tak na domową wojnę zanosiło, jęły się obie strony do niej gotować. Ściągał i zbroił co tylko mógł Zamojski. Czynił odezwy po kraju, wzywał i zachęcał swoich przyjaciół, ażeby mu niezwłocznie w pomoc przybywali. Ale Zborowscy, wsparci pieniędzmi i posiłkami od Cesarza,

byli nad nim znacznie przemagającemi. Górka też ich stronnik, ujmując sobie szlachtę ustawnemi stypami, jakie dla niej z ostatnim zbytkiem trunków i potraw wyprawiał, pomnażał coraz ich siły; a Górka był dowcipny z bieglejszemi, rubaszny i poufały dla niższych, wszystkich więc do siebie pociągał. I tak ile mu razy było tego trzeba, w ten sposób zwykle do obecnych przemawiał. Jeżeli dostrzegał w stronnictwie wątpliwych:—I cóż to Waść mój Panie odmówiłbyś pomocy twojej, bratu Górce, a wszak my z dziadów ze sobą trzymali? Górce? który krew ostatnią, za was by lał wszystkich, tak on w każdym razie szlachcie jest najszczerszy: kiedy waszym kosztem wyrośli pankowie, są to poczciwości waszej zwodziciele. Oni pną się w górę po waszych ramionach, kiedy ja was wynieść chciałbym po nad siebie. Czemem się urodził, ja jeden pamiętam, i że stan nasz wiecznie gruntować winniśmy; ale i to pomnę, mnie kiedyś zabraknie: a czem go grun-

tować? tylko wspólną wiarą. Wiarę tę wszak chowam? wy sami przyznacie, bo przecię z Górką, nie źle wam jest wcale. Z niego przestrzeń na Polskę przed oczami macie. W nim szukacie bezpieczeństwa, przed każdą zbierającą się nawałnicą, albo przed napastniczemi, aż czarnemi Zamostskiemi bałwanami; któreby waszą poziomość, gdyby nie Górka, ze szczętem zalały. Na Górce spoczywa cały ciężar zamiarów waszych; przy Górce dobrze jest, czy nie prawda? mieć zabezpieczony dla siebie spoczynek po trudach użytych. Nietrzymaj się więc z Zamojskim, z temi dworakami, bo na chlebie się dworskim, żołnierz nie utuczy. Chmary próżniaków, zawsze go odjedzą; dojdzie czego chyba, gdy się opiekun za nim wstawi jaki, albo gdy ten swą chojnością, brak mu należności zastąpi. A takim ja zawsze dla was czyż nie byłem? Niech mi choć jeden nieprawdę zarzuci.—Do drugich zaś sobie przeciwnych tak mówił:—I cóż to dobrodzieju uwziąłeś się Górkę zrównać?

jakby to dnia jednego on tylko był dziełem; a ileż to lat ubiegło, nimeśmy się wznieśli? Mocne prawda twe ramie, ale by ono dzielniejszem się wydało, podpierając mnie, aniżeli znosząc. Sam czas Górki nie podkopie Rozważano jego objętość niezmierną; oprócz stu mian innych, mam ja dzielną Kurnicę (wymieniając miasteczko takiego nazwania) w której wszelkiego rodzaju drobiazg dla się chowam. Tam to przed ptastwo łaskawe, chojną ręką rozrzucam ziarno mych dobrodziejstw; ale co przelotne, albo też drapieżne, mam gdzie na suchej osadzić je paszy, dopóki sobie dzióba nie przytępią. Rozmyśl się zatem, póki jeszcze pora:—i nie jeden się ku Górce nakłaniał z widoków, albo też z przestrachu.

Mimo tej przewagi, Zamojski nie myślał Zborowskim i kroku ustąpić: tylko rozważał, jakby szczęśliwym jakim pomysłem zastąpić, czego mu w siłach niedostaje.

Widząc że się na krwawą w Polsce zanosi rozterkę, zgorszeni tem miłośnicy kra-

ju i pobożni ludzie, czynili w tym względzie obu stronom nader zdatne uwagi, i zbliżyć ich do siebie przez gwałt starali się. Księża także z ambon, żywo powstawali na taką obrazę ludzi i Boga; a ówczesny liryk Łaszkiewicz, z takiemi przeciw poróżnieniom tym wystąpił wierszami.

WIERSZ

PRZECIW NIEZGODOM.

Do czegoż wasze przywiodą niezgody?
Toż chcecie kraju ruinę sprowadzić?
A wszak na wasze czychający szkody!
Wróg, was jest zawsze, gotowy zagładzić.

A wy nutylko oprzeć się zdołacie,
Gdy z sobą trzymać będziecie pospołem;
Wielka to siła, brat stoi przy bracie,
W każdej potrzebie, stróżem mu Aniołem.

Toż tak na siebie jesteście zawzięci?
Że się ubłagać nie dacie wyrazem!

Że z sobą mieszkać, nie macie już chęci;
Choćeście przecie z sobą wzrośli razem.

Pomnijcie! wszyscy jesteśmy ułomni!
Więc sobie wzajem wybaczać potrzeba;
Niech tylko człowiek o tem niezapomni,
Pamiętać mu to będą, zawsze nieba.

A czyż tak trudno wybaczać jest sobie?
Chociaż też czasem który i zawini!
Kto się na brata mścić myśli osobie,
Ten zakał sercu i głowie swej czyni.

Choć w twojej zemście na wszystkoś gotowy,
Nim ją dopełnisz, pomni o Kainie!
Bo przed krwią brata nie uchylisz głowy,
Na twoje dzieci jeszcze ona spłynie.

Ni wam jej ziemia, ni wybaczy niebo;
Bo zawsze większa niźli każda inna,
Ta co jest serca ludzkiego potrzebą,
Miłość być rodu swojego, powinna.

Ziemia was zatem opuści ze szczętem,
Niebo ustawne zsyłać będzie kary,

Świata całego staniecie się wstrętem;
Jakby ludzkości obrzydłe poczwary!

Przestaną na świat przychodzić wam wnuki,
Dom wasz, ostatnią stać będzie ruiną,
A to dla wiecznej, tej świata nauki:
Marnie, niezgodni bracia, zawsze giną.

Ale ani rady, kazania, lub wiersze, nie kładły tamy ich zawziętości; widziano w tenczas ze wszystkich stron kraju, do przeciwnych dwóch obozów, zjeżdżającą się pojedynczą szlachtę. Byli to zobowiązani, lub ich powinowaci, lub wreszcie, jacy szukający prawa do łask świadczonych przez domy, pod których ściągali chorągwie. Ci w drodze się kłócąc, często już pojedycze z sobą staczali boje, za sprawę której się szli poświęcić. Albo jedni drugich napadali po domach, przez nienawiść ku sobie, albo ku ich pryncypałom. Zjeżdżali siętakże bez końca panowie. W partyi Zborowskich, byli Jazłowiecki, Górka, Czarnkowski, Herburtowie, i mnóstwo innych. Mniej takich liczył Zamojski, ale liczył ich odznaczających się zdatnościami, i niezrównaną odwagą; czegośmy dopiero przykład w jednym widzieli. Takimi byli Leśniowolski, Żółkiewski i inni podobni. Przybycie każdego takiego pana, powiększało znaczenie stronnictwa, i w lepszą je otuchę o przyszłość wprawiało. Zjeżdżali się oni bowiem w orszaku niezmiernym dworzan, i wiedli pułki ze sobą. Dwory ówczesne, oprócz pocztów wojskowych, złożone były jedynie, ze szlachty. Tam ich niezmierna moc chowała się, żeniła, los swój zapewniała, i jakby jeszcze pierwsze pokolenia i ich wodzowie istnieli, nieznała innego Króla i władzy, oprócz pana swojego. Mała ich liczba pierwej służąc magnatom, za co ci ją potem jak własne dzieci kierowali, przechodziła w służbę Rzeczypospolitej; lecz i tam oni jeszcze pamiętać musieli o domu, z którego wyszli, musieli kierować jego icteresa, w każdej potrzebie przy jego zaszczycie

obstawać, swoim go mieniem i zdatnością podpierać, zgoła uważać za własny; podobnie, jak się potomkowie szczycą, pochodzeniem od świetnych naddziadów; bo w tym pysznym narodzie, choć się sam nie mógł kto pysznić ze siebie, pysznił się z stosunków. Szlachta, dzieliła się dwojako, jedni ciągle służyli w domu, w którym ojcowie jeszcze ich porośli, drudzy się dawali na czas potrzebny najmować. Czas też to bywał obfitych zarobków, gdy panowie dostawali urzęda, starostwa, władzę; szlachta dostawała folwarczki, zagrody, rzędy, rynsztunki. W ostatnich tylko będący szeregach, dostawali szaty, albo miewali podwojone strawne, żeby sobie za nie coś lepszego jak w domu użyli.

Gdy się tak do zbierania pożytków, albo do poniesienia szkód, dla wszystkich obszerne pole otwierało; a które dopiero dalsze wypadki, jak los chciał, żeby przypadło, podzielić pomiędzy oba stronnictwa miały: mężczyzna każdy obierał sobie stanowisko,

jakie mu się najwięcej, dojście do pierwszych, ułatwiającem zdało. Ale kobiet położenie, było wtedy najtrudniejszem. Mężczyzna, czy trwał w stronnictwie, czy do innego przy okoliczności przechodził; jako mniej od krwi, niż od widoków swoich zależały: albo familią, gdzie sam szedł, za sobą pociągał, albo z łatwością', w nowych stosunkach, bez niej się obywał; albo nareszcie, żeby i sobie, i tej w pomnożonym zakresie dopomógł i wrazie przeciwnym zostawił, z umysłu się od niej na czas niejaki oddzielał. Ale kobieta, chociaż jej mąż rachuby zmieniał, niezmieniała tkliwości serca, i trwała wprzywiązaniu do imienia, z którego wyszła, jak w tym razie była podobnie, i znana już nam zkąd inąd, Pani Konopacka. Wtedy ciągłe pogróżki, urągania na krewnych, przychodziło jej słuchać; bo się narady po domach odbywały, a jak zwykle przy takim umysłów rozdraźnieniu, niedziały się bez przygryzek do przeciwników. Gdy więc chciała coś za nimi przemówić,

na osobiste musiała się narażać prześladowanie. Nie ująć się zaś, jakże to bolesnem, musiało być czuciu kobiecemu? jakże to przenieść miała na sobie? Nie słusznie dawano w Polszcze, tylko część czwartą majątków kobietom; mieniąc je ptakami przelotnemi w domach, i uczniami każdej nowej wiary; kiedy one pamiętne zawsze były, na gniazda, z których wyszły, i ojców swoich szanowały wyznanie. Widziano je nieraz, jak przy zgonie zbogacały krewnych, zbiorem pod cudzym szczytem nachowanym; a i przez bieg życia pomocne im były, albo zamożności dodaniem, albo użyciem wpływu swych mężów, na ich korzyść. Nie przeto one mężom swym były nie chętne; owszem w sporach wszelkich, często nawet i z krewnymi, służyły im za powolne pośredniczki; a gdy partye już się zatargami nużyły, wysyłano je na zwiady, o stanie usposobienia przeciwników. Z takiej to myśli, wysłał i Konopacki żonę swoją do obozu jej wujów, żeby wywiedzieć się, czy

się ta rzecz, nie da w jaki jeszcze ostateczny sposób, obu stronom dogodny, załatwić; a przez to by Konopacki niezawodnie, tę im wyrządzając przysługę, od obu zyskiwał poparcie do dalszego wyniesienia swojego. Tak w Polszcze, nie zawsze potwierdzało się zdanie: «Niesprzyjaj dwom razem, bo żadnemu niedogodzisz.» Owszem, gdy znajdował sposobność pogodzić stronnictwa, u obu wchodził z zręczności swojej w znaczenie, u obu też zyskiwał wziętość, i odnosił korzyści. Ale rzecz inny zupełnie niż spodziewany, tą razą obrot wzięła. Konopacka przybywszy do wujów, jak tylko coś mówić za mężem zaczęła, przez nich przytrzymaną, i jako wprzódy gwałtem zabrana, gwałtem do matki odesłaną została, z poleceniem, gotowania się do innego zamęźcia, bo tamto uważane będzie zawsze, za nieważne. Takto ją losy przeciwiając się prześladowały. Gdy nie chciała męża, musiała iść za niego; gdy chciała przy nim zostać, nie mogła. Często się podobne wydarzają

igrzyska losu, gdzie kobiety zostają w tak wielkiej, i tak ciągłej uległości familijnej, jak w Polszcze. Konopacki nie widząc powracającej żony, oznajmił o tem Zamojskiemu, a przy tem wynurzył, jak wiele dla chęci usłużenia mu poświęcił i stracił, i przestrzegł: że niczego się zgoła już im po umiarkowańszych środkach, spodziewać nie należy. Zamojski się też do nich nie uciekał wcale, i używał wszelkich sprężyn, ażeby się skutecznie zastawić przed natarczywością Zborowskich. Tych zemsta, wiedział że już żadnym względom nieulegnie, a to tem bardziej, że poduszczać ich, i głośniej do nich przemawiać, miała pole potemu w czasie bezkrólewia. Nadchodził też sejm elekcyjny, i Zamojski, żeby nie poddać całej rzeczy w moc przeciwników, musiał się na niego wybierać.

ROZDZIAŁ VII.

Co mnie czeka, albo ciebie,
Literami gwiazd na Niebie
Wszak jest księga napisana,
Ręką Najwyższego Pana.
W niczem nigdy przeznaczenia,
I najwyższy Pan niezmienia;
Ty co masz oczy otwarte,
Przerzuć, moich losów kartę,
Powiedz, co wróży Niebieska kraina?
Czy mi ostatnia wybiła godzina?
Czy w boju, na który biegnę,
Polegnę.

Dnia jednego, samym zmrokiem, z dworzaninem za nim idącym, wysoki mężczyzna futrem sobolim zaodziany, dążył w Krakowie, uboczną ulicą do gmachu, gdzie było Obserwatoryum. Przeszedł podwórze i bramy jeszcze otwarte, a stanąwszy przed wieżą, gdzie namiestnik przeznaczeń ludzkich wedle domniemanych zasad, takowych kartę

wyrabiał, z nieznacka zastukał: uchyliły się drzwiczki, i przybysz został wpuszczony.

— Wiedziałem że nadchodzisz — rzekł Bernard rodem z Krakowa, Akademik, wydawca kalendarzów, wróżbit z obrotu planet niebieskich — i jużem miejsce dla ciebie przyrządził. Siadajmy. Ale cóż po długiej nieobecności, sprowadza cię do mnie.

— Ty co w niebie czytasz, powinienbyś wiedzieć o tem.

— Wiem, wiem — odrzekł Astrolog. —W powodzeniu nie masz wiary w moją naukę. Nikomu się o niej ani przyśni, nikt tu do mnie niezawita. Ale niech tylko złe czasy nastaną, i najmędrszy przed nią głowę uchyla. Tym sposobem nauka, sama sobą stoi, nie ludźmi. Tak i z tobą dziś jest Zebrzydowski, chcesz wiedzieć, czy w zbierającej się nawalnicy, nie masz piorunu na ciebie.

— Zgadłeś od razu: a więc powiedz jak jest, bo jestem jeszcze Polsce, i swoim potrzebny.

— Zarozumiałości ludzka! Nie jeden się w ten sposób co i ty tłomaczy, a świat będzie czem jest i po tobie. Każdy tylko, sam sobie potrzebny, a przed końcem swego zawodu, nie każdy może powiedzieć, że nie będzie innym szkodliwy.

— To więc uspokój, choć tylko względną na mą osobę ciekawość.

Astrolog patrzy, na kabalistyczną tablicę losów ludzkich, i porównywa ją z zenitem nieba. — To jest sąsiednie twemu stanowisku, śledźmy je, a potem dojdziemy przez nie do twojego: bo się obszerność niebieska, od ważniejszych wprzód granic, zaczyna, zatem: są przy nim zatargi, są kłótnie, jak zwykle nastawania jednych na drugich; ty jako gorliwy stronnik, bierzesz czynny we wszystkiem udział, ale krwi, krwi dotąd, w całym tym zamęcie nie widzę. Nie dowód, żeby się tak bez niej wszystko skończyć miało. Owszem krew obcą, gdzieś w walce postrzegam, obficie wraz z naszą toczyć się ta będzie; ale do-

tychczas to mi niewidocznie, ażeby w domu wśród obrad czy w boju, z twoją ona właśnie zmieszaną być miała. Teraz zaczekaj, patrzeć będziemy, czy ślad jej, nie jest gdzie utajony: coby śmierć nie jawną znaczyło. Ale do tego, nie dałeś im oddzielnego powodu, czyli, nie jesteś celem dla nich w tej próbie wytchniętym; a może i do tego celu, nie tę broń obrócą; (patrzy) a i nie masz jej też zwróconej na ciebie. Nie zginiesz od nieprzyjacioł. Umrzesz swoją śmiercią, Zebrzydowski.

— Teraz mi powiedz, czy się powzięte zamysły powiodą?

— Zamysły twoje? (patrzy w niebo). Ty ich jeszcze nie masz! strzeż się ich mieć! Jednak je mimo przestróg mieć będziesz! a ci, którym takowe teraz, do skutku przywodzić pomagasz, czy je mają stałe? Chcieć się o nie pytać, trzeba żeby je mieli wprzódy nieodmienne: a Zamojski wahał się na dwoje, bojąc się, czy ztąd gdzie się bardziej nachyli, złe mu nie wyrośnie.

— To też się pytam, czy się powiodą? jakie je mieć będzie.

— Nauka jest nieomylna, więc na niepewne nie odpowiada.

— A któż będzie Królem Polskim?

— O to mógłby się tylko pytać, kogo to dotycze! Niebo odsłania część przeznaczeń ludzkich, ale tylko własnych nie cudzych.

— To tylko jeszcze jedno: któż odniesie pierwszeństwo w zata rgach naczelnika naszego z Zborowskiemi?

— Baran, który dotychczas groził mu rogami, odwraca się, jakby się uderzyć obawiał o Wagę, a tem samem, napchnąć szalę na jego stronę, która kiedyś była przy ich boku, a teraz chyli się ku niemu. Ich gwiazda wchodzi w znak Raka. Zresztą do nich wydałem: «Obwieszczenie znacznych niektórych, na świecie naszym zajść mających przypadków z zetchnięcia dwóch planet górnych złych, Saturnusa z Marsem; w znaczeniu niebieskiem Panna

wynikłych: » planet jakiemi twoje stronnictwo dla ziemi naszej, z Zborowskiemi jesteście, a których choćby świat się miał zwalić, żadne od uderzenia o siebie, wyższe światło niewstrzyma. Księżniczka pretendentowi sprzyjająca, jedynym jest panującym blaskiem, w tej wstrząśnień przestrzeni. Ona błogie przyniesie korzyści, pociechę strapionemu. Podobnie wydałem dekret, albo wyrok Astrologji, o zaćmieniach zwierciadeł niebieskich, z powodu ciężkiej ojczyznie grożącej niedoli, w jakiej się przez was, już prawie znajduje; tam mówię o każdym, pod postaciami. Tylko czytajcie, i póki czas jest na korzyść swoją pojmujcie.

— Więc żegnam cię.

— Nieczęsto bywasz, i niedługo bawisz a gdybyś uczęszczał, więcejby wynikło nadal pożytku dla ciebie; ale ci tego nie dopuszcza zrobić zapewne, twój strzegący cię w każdym kroku naczelnik. On co chce, nad wszystkiem górować, pragnie wziąść wyższość, nawet nad nauką. A lepiejby mu przecię i samemu było, żeby się jej bez warunku poddawał. Jak i te wszystkie zatargi nie miałyby miejsca, gdyby się był przed zgonem Samuela, do mnie odniósł w tym względzie. Ale zaufał zbyt rozumowi swojemu, że wszystko do najlepszego końca doprowadzi: a człowiek jemu tyle zaufać nie może, i on mu, Zamojski, niech zawsze nie ufa. Niech się odnosi więcej do wyroków niebieskich, i o nie nauki najpierwszej niech bada, bo mi się niegodzi przestrzegać, gdy kto sam nie pyta. Nie jestem do zgłębienia wyroków przedwiecznych nawodźcą, tylko ich tłumaczem. Ale szkoda że nie pyta. On, Zamojski, ma najpierwsze prawo do ich odpowiedzi. Wystawił im przybytek w swym domu, służy naukom, i one mu służą.

— Więc nie z obfitym z tych pól, zejdę plonem?

— Nie z czem większem po prawdzie, ale zawsze z tem najgłówniejszem, o co ci chodziło.

— A inni może więcej w tym względzie zyskali?

— Nie myśl tego, nie na każde się niebo otwiera nasze zawołanie! Ma i ono wybrańszych swoich, którym dogadza. Ujmuje się bowiem, szczerą chęcią, serca prostotą, ale najprędzej, wielkich ludzi pomysłami.

ROZDZIAŁ VIII.

Co się dzieje w wyższym stanie,
Naśladują wnet dworzanie;
Panów każdy czyn, przed gminem
Wielkim czynem.

— Cóż ty wtedy porabiasz—mówił dworzanin czekający na Zebrzydowskiego, do Famulusa Astrologa — kiedy twój pan, czas spędza w Obserwatoryum.

— Naśladuję go, i także siedzę w mojem.

— A gdziesz ty je masz?

— Tu w bramie naszego domu.

— Cóż ty z tąd uważasz?

— Sobie podobnych, a to najpierwsza w świecie jest nauka.

— Ale ty z ich obrotu, żadnych wróżb nie czynisz?

— Przepraszam, robię je bez końca, i to nieomylnie, i tak: Temu co tam idzie do winiarni, wróżę, że o swej mocy nie wróci do domu; temu co idzie na grę, że prędzej swoje pieniądze zostawi, niż cudze przyniesie; temu co kobietkom zbytnie nadskakuje, że mu się wczasie będą umizgać do żony; temu co lubi procesa, że tylko sędziów pobogaci; temu so zbyt skwapliwie za zabawą goni, że przez to może, chleb z ręku upuścić; temu co zbiera z chciwością pieniądze, że z nich przy śmierci te jego, co przeje; temu co dukatem zbyt hojnie szafuje, że będzie rękę po grosz wyciągał; temu co się pomocy po krewnych spodziewa, że ci na nim prędzej ostatek wyłudzą; temu co liczy na wiernych przyjacioł, że ci póty za nim póki ma pieniądze; temu co chce stypą ująć urzędnika, że musi mu koszt drugiej, włożyć do kieszeni; temu co wielkich panów szuka

społeczeństwa, że sobie milszą opuści zabawę z równemi. Temu co w pałacach cudzych przemieszkuje, że tymczasem zagroda jego podupadnie. Temu co się z bogatszym w koszcie ubiega, że go wnet nędzą przegoni. Temu co się zpokrewnić wyżej stanu życzy, że tylko ciężką służbę podejmuje. Temu co między spornemi chce być pośrednikiem, że się z każdym pokłóci wprzód, nim ich pogodzi. Temu co tylko własną chwałą pachnie, że się niedługo wszystkim obmierzi. Temu co pragnie ustawnie iść w górę, że dopiero pozna, jak szczęście nizko ominął. Temu co za marnościami, świata tego goni, że nigdy nie dojdzie do mędrca wielkości. Temu co kręto w życiu postępuje, że nigdy nie stanie na szczycie zacności ludzkiej.

— To są bardzo poziome postrzeżenia.

— Bo się też dzieją na ziemi, ale zaczekaj, będą wznioślejsze, jak się do nieba podniosą.

— A kiedyż to nastąpi? najpewniej że nigdy!

— Nie tak późno jak ci się zdaje, bo

ja mam wcześniejszą do tego zdatność, niż twoje być może o tem wyobrażenie. Żeby co twierdzę, na miejscu ci dowieść, upewniam; już znane mi są pierwsze, tej nauki początki, i tak umiem: co jest najważniejsza, poznawać w górnej sferze, poziome ludzi stanowisko, a zwłaszcza tobie podobnych. Twoje naprzykład, musi być pod znakiem Skorpiona, bo mi dokuczasz, albo Niedźwiedzia, bo jak pień nieokrzesany prosto się tłomaczysz.

— I niedźwiedzie nie musiały być tak zwyczajne zwierzęta, kiedy dotychczas po lasach panują.

— Nie trafny wniosek, bo cóż łatwiejszego jest, jak być prostakiem; a że panują, pochodzi to z tego, że wszystko łagodne burdom ustępuje.

— Więc korzyść oczywista jest być jakim ganisz.

— Prawda, w obliczu siły ale nie rozumu.

— Jakże się one jednak na niebo dostały? bo tam, mówią, dochodzi tylko co celniejsze.

— Właśnie pospolite, bo od zwyczajnych rzeczy, i pierwszych powziętych wyobrażeń, tym co potrzeba było poźniej dawać nazwiska, takowe dawano. I tak w pierwiastkowych wiekach, cóż było pospolitsze jak panna i sprawiedliwość której znakiem waga; więc i te na niebo przeniesiono: dopiero z postępem czasu, rzeczy te coraz rzadsze się stawały, że teraz już mało której sprawiedliwej, i tylko obie jeszcze między gwiazdami jaśnieją.

— Zawsze przy tem stoję: zwierz ten miał wzniosłą naturę kiedy wysokie chował dążności, i dotychczas dochodzi na wszystkie drzew szczyty.

— Często właśnie to skutek wielkiej nierozwagi, albo twardej jest powierzchni, ta ich to w tem znaczeniu w górę doprowadza: wiedząc że miód jest wysoko, a nieważając na żądła pracowitych pszczółek, do niego dochodzą.

— Zawsze i mnie przecię słodko, gdy

mam mieć z nimi styczność, słyszeć o ich znaczeniu.

— Teraz zwracając do najwyższej nauki, pewnie tak nazwanej, że rozprawia, o rzeczach najwyżej będących, powiem ci: że lubo jeszcze nietyle wprawny jestem co pan mój w czytanie tego abecadła gwiazdzistego, jednakże dobrze syllabizować na niem zaczynam; a ztąd jest nadzieja, jako wszystkie nadzieje nie zawodna, że dalej postąpię, bo nie rodziłem się pod znakiem Raka, jak ci którzy wnet zapominają, czego im na świecie dopełniać wypada; ale tylko Wagi, co znaczy przewagę, a jeszcze rozumu nad wszystkiemi innymi, a naprzód nad tobą.

— Czyż to nie jest nauki twojej przypuszczenie? albo też nie brak wprawy w górnych znaków czytanie?

— Zawsze na jeden sposób ostro mi przymawiasz, brak ten jeżeli jest, pochodzi może ztąd, że pan mój jak każdy majster, zazdrości mi rzemiosła swojego i zawsze mówi gdy się biorę do czego: «daj pokój, to

stłuczesz, to mi zepsujesz» coby mogło nastąpić chyba przypadkiem. A jest prawda i taka nauka, co mówi, że każde stąpienie przypadkiem. Ale nie wchodząc w dalszą jej osnowę, żeby nas przypadkiem aż za nadto długo nie zajęła; tu już zazdrość jego lepiej się przebija, kiedy mówi: «to na nic ci się nie przyda, tyś do tego nie stworzony»—czego mi nigdy nie wyperswaduje, bo jakbądź wierzę zupełnie w jego naukę, nie wierzę jednak, żeby on coś podobnego w gwiazdach wyczytał, teby bowiem, czego nie mogą, nie prawdę mówiły; gdyż ja nie wątpie o sobie, ani też wątpić nie mam powodu, iż mistrza mojego niedługo we wszystkiem przejdę, ba nawet poprawię jego zasadę, bo już znam od niego i teraz trafniejszą. I tak on ci zaraz idzie do przypuszczeń; a ja muszę mieć podstawę pewną, a potem dopiero szukam mniej pewnego: i tak w tym względzie probuj mnie.

— Czegoż się więc o mojej przyszłości domyślasz?

— Nie powiem ci czem będziesz, ale powiem czem jesteś, a z tego potem dojść możesz i twojej przyszłości, bo się ta zawsze na naszych skłonnościach opiera.

— Czemże więc jestem?

— Walnym pijakiem, burdą, i wielkim hultajem, który więcej wierzy w djabła niż się boi Pana Boga; ale to nie ty sam jeden tak jesteś, bo teraz wielu już podobnie robi.

— Zgadłeś po części; ale zatem jakąż z tąd wnioskować mam przyszłość?

— Albo że się ustatkujesz, z czemby ci pewnie i najlepiej było, boć i takie są czasem, lubo z trudna przypadki; albo że odurzysz jaką starą babę, która potem z tobą będzie miała ciągłe utrapienie, a na domiar jej nieszczęścia, każdy się tobie dziwować przestanie, że tak dokazujesz, bo w tem położeniu znajdziesz twą wymówkę; albo jeźli się do młodej brać będziesz, a trafisz na sobie podobnego zucha, to zginiesz w awanturze.

— Na co tyle robisz wniosków, gdy ja radbym mieć pewność jednego.

— Bo jakoś w całej nauce przewąchałem że gdy tylko jedno wróży, to pewno się myli; dla tego ja wolę kilka rzeczy razem, w tedy mogę na coś podobnego natrafić; tak i nasi Doktorzy, gdyby kilka recept na raz dawali choremu, możeby też prędzej nas i uzdrawiali.

Gdy się tak ci dwaj, Zebrzydowski i sługa jego, radzili o przyszłość w domu Astrologa, w ten sam czas, dworzanie różnych panów chodzili w tymże względzie od nich z poleceniem i z żądaniem od siebie, po przedmieściach do wrożók: te wodę przelewały, wosk topiły, układały karty, rozrzucały grochy, i tym podobnie czyniły, i nikogo bez zadowolniającej, albo przynajmniej dwuznacznej przepowiedni, nieodprawiały. Sami też sobie nie jedni nareszcie wróżyli, kładli kabały, stawiali gałki z chleba, mieniąc je kandydatami korony, albo sny sobie dziwacznie tłomaczyli. Tak to ludzie, zwłaszcza przed wielkiemi wypadkami, pragną dociec przyszłości, której może lepiej że nie wiedzą.

ROZDZIAŁ IX.

Póki tylko dzień na niebie,
Rycerz jest w każdej potrzebie;
Postaw naprzeciw olbrzyma,
On mu z łatwością dotrzyma;
Żadna jeszcze ludzka siła,
W boju go niezwyciężyła.
Ale niech słońce nie świeci,
Wystraszą go w bieli dzieci;
Tak rozciąga panowanie
Nad nim, co pojąć nie wstanie.

— Czyż przestąpiłem granice żądania waszego?—rzekł Astrolog do mniemanego Famulusa—kiedym się w ścisłej obojętności względem zajść mających wypadków, z pierwszą podporą Zamojskiego zachował.

— Trudnoby ci się też obejść z nim było w sposób odmienny; a nawet z każdym innym, gdybyś w wyznaniach twoich, chciał być prawdziwym.

— Ja nim jestem, ale każda nauka ma urok właściwy, którym na umysły, więcej do niej usposobione działa, a tym bardziej ta, którą mało kto pojmuje.

— Urok niepojęcia zatem, który chcesz powiedzieć jak pył lekki ulata, gdy się z przęciwnemi mu zetchnie ustami: jednak czasów dojrzałością i to odurzenie samo opada, i Polska już wierzących bez mała nieliczy. Jeden z znaczniejszych Zebrzydowski jeszcze, przez pół Zborowscy tych się marzeń trzymają; bo ich wróżba bratu zrobiona znacznie uleczyła.

— Alboż on przyszłość swą wiedział? Cóżby za nieuwaga z jego strony była, żeby jej w takim razie nie miał był uniknąć?

— Wiedział że ma zginąć od miecza, tak mu jeszcze we Włoszech gdzieś przepowiedziano, i mniemał że zginie na pobojowisku.

— Więc niedokładność była w jednem tłomaczeniu, nie w rzeczy podstawie, a tłomaczenie do naszej zdatności należy.

— Możem zatem tłomaczyć, że co jest niezrozumiałe, na niewiele zda się.

— Nikt też nie zabroni powiedzieć, że nauka jest jak wstydliwa kochanka, której względy tylko ten pozyska, który ją z ciągłym uwielbia zapałem.

Tym przez nas widzianym Famulusem, był Chwałkowski, przysłany do ujęcia Astrologa; ażeby pochlebnemi wyroczniami w przeciwnikach nie utwierdzał nadziei, któraby ich jak często się zdarza, do dojścia do skutku podwiodła. Ten wypuczczony będąc w zawód mu właściwy, dochodzenia partyi w której był przeciwnych zamiarów, wszędzie gdzie się obrócił jaki stronnik Zamojskiego, w jego mieścił pobliżu, i ciągle podstrzegał; a gdy temu czas nadchodził, korzystania z ciągnionej osnowy, on nagłem zdeptaniem jej, wysilenie przez niego zrobione niweczył.

Tym dworzaninem, za Zebrzydowskim idącym, był bandurzysta w usługach jego zostający, Wojtaszko. Wojtaszko! znane

nam jego nazwisko. Gdzieżeśmy je zasłyszeli? Nie tutaj, ale bośmy go widywali w innym kiedyś domu. Był on u Zborowskich, a teraz, jakże on na dworze Zebrzydowskiego zostaje? Cóż go w progi przeciwnika pierwszych panów, przywiodło? Co od tych usunęło, co od pokrewnych imion zkierowało? Bo nie na ten sposób zwyczajem jest w Polszcze. Nie wchodźmy: nierozwaga, chęć zysku, sumienie, są świadome, albo nieznające drogi przewodniki, co nas potym błędnym świecie kierują. Dość, Wojtaszko wydał był Zebrzydowskiemu listy przez nieboszyka Samuela pisane; a które, jak jedni utrzymują i jak oni w usprawiedliwieniu przed światem szerzyli, zawierały tylko skutki nierozmysłu, pogróżki na Króla; jak zaś inni wierzą, spisku zamiary. Nikt tych listów nie ma. W samego tylko Króla były ręku. Miałyżby tak straszne rzeczy mieścić w sobie? iżby je przed oczy ludzkie postawić niepodobnem było. Chciałżeby Król od dawnych przyjacioł za-

dane razy, niejawić? Dość, rzecz cała wpadła jak w wodę, i bodajby tam zalaną została.

Jakby niebieskim pancerzem uzbrojony wyrocznią Astrologa Zebrzydowski, pospieszał w pomoc przyjaciołom do obozu Zamojskiego; nie żeby on w uzbrojeniu takiem, bojaźń od nieprzyjacioł chować potrzebował: bo zuchwały na wszelką ziemską potęgę, porwaćby się gotów na nią bez uwagi; ale z początkowego wychowania zabobonny, trwożyło go jedynie co mu było nieznanem, i baśniom powodować dawał się jak dziecko.

W jego orszaku, oprócz dworu nader licznego i stronników z różnych województw przybyłych, nie dało się widzieć nikogo z miejscowych, bo Krakowskie było stronnictwu temu przeciwne, i pomoc niosło Zborowskim.

Zwyczajem ówczesnych zebrań, dopóki takowe trwało, pełno było w Krakowie napaści i krzyku: wprzód bowiem ciurowie,

i czasem nawet niektóry towarzysz, doświadczali męztwa na przekupkach, i na szachrujących żydach; a to jakbądź oddzielnego rodzaju było, sądząc z znajomością rzeczy, musiało być niepoślednie.

— Sposób się — rzekł dumny Starosta, którego dumie wedle ówczasowego mniemania, nieubliżała jednak rozmowa z podlejszym, do bandurzysty Wójtaszki: — sposób się do wyprawy przez nas zamierzonej, pojdziem pokonywać tych, co ci długo, przykro panowali; będziesz postępowi czynów naszych, przygrywał ochotnie.

— Spuściłem z tonu od czasu, jak mi gra moja obiecanego nieprzyniosła pożytku!

— Toż cię jeszcze należność dotychczas nie doszła? Ale w dwojnasób byś zarobił, gdybyś znów im przed sejmem czem pospiesznem zagrał; pódź to zrób, niech i oni potańcują, gdy tak dostojne jak Zamojski, wciąż wyprowadzają osoby. O nim to o nim mówią: «pochlebnik, kraj by zaprzedał, żeby się względu pańskiego dokupił. Chełpli-

wiec, na większy rozgłos przed światem, sypie groch łaski gołębiom uczonych, żeby mu jego pochwały gruchali do uszu. Królik z Zamościa, on myśli że nasze budowy podkopie.» —Ale zaraz inaczej zaśpiewamy jemu przypieczętuje on tego, która wedle mnie pieczęć, pewno się mu uda. Wyciśnie Zamojski jeszcze wyobrażenie powodzeń swoich na niejednej czynności.

— Starosto, ty widzę w mistrza swego mocną wiarę chowasz!

— Bo ufam w jego wyższe pochodzenie.

— Więc tyś chciał żeby jego słowo zwyciężyło?

— Bo zwycięztwo by takie dało nam zbawienie.

— A cóż tem dla nas będzie?

— Mądre postępowanie.

— Bodajbyś mu zawsze sprzyjał, wiara taka zdrowi. Ja już nie sprzyjam żadnemu. Sam splątany, wszystkobym obojętnie widział, i w bezładzie.

— Bandurzysto nie naciągaj struny tak wysoko!

— A wszak tu idzie o to, co mnie ta kosztuje: mimo to zdaje się, w każdym razie pęknie; ale przynajmniej ja ręku nieprzyłożę do nowego stroju, już i tak wszystko dość mi brzmi piskliwie, od czasu jak mniemałem że sobie ujmę mym talentem większych panów jeszcze, i że tych znawców ujednam na zawsze; a teraz mnie dłuższa uczy rzeczy wprawa, żem dał całe wysilenie me na poczekanie, a panowie długów swoich płacić się niespieszą.

— Ale ci ich też niezaprą, odbierzesz jak skoro na to nam wystanie: wielkie płacić przysługi, nie zawsze możność wystarcza.

— Tak się godzi z sumieniem, kto niewypłacaniem grzeszy! Tak zawsze powiada, kto się z obowiązania twardej ręce wysuwa! Ale może odbiorę i z tem co mi się od waszych przeciwników należy. Jużeście mnie po pierwszem użyciu zaniedbali, po drugiem może opuszczony będę;

a gdyby wam te wilki, zbytnie dogryzały; kto wie czy mnie im na pastwę jeszcze nie rzucicie.

— Nie krzywdź nas złym pomysłem, jest to skutek próżno powziętej obawy; tej się pozbądź, a inaczej zaraz sądzić będziesz. Dla własnego więc zysku uspokój się w tym względzie; żebyś zdanie okazał, nieprzypuszczaj do myśli tylko co jest korzystne.

— Wiedziałbym co takiego? bodajbym się do waszych spraw nigdy nie mieszał. Com zyskał, służąc za środek do ustawnych celów? że zbity z innego toru, na waszem drogi nie trafił; że cobym mógł strumykiem dni spokojnych płynąć, wsiąkłem w błotne zdroiska waszych szerokich zalewów. Zostawcie, ach zostawcie mnie gdzie w przyrodzonem cieniu, może się do mojego zwrócę odrodzenia, może się znajdę, czem byłem przed laty.

— Co myślisz? nie masz miejsca dla cię do powrotu, tylko ci się z nami naprzód posuwać zostaje. Ty jesteś jak broń

w naszym ręku, gdy cię upuścim, niewładniesz.

— Oj prawda, szczera prawda, bodajby nikt na gruncie złym nogi nie stawiał, bowiem jej nigdy z śladów takich niewycofnie.

ROZDZIAŁ X.

To się droży, to zaleca,
Ażeby doszła do celu,
Taka chytrość jest kobieca,
Strzeż się jej więc, przyjacielu.
Lecz gdy wybrać ci potrzeba,
Coby cię kochała szczerze,
Wezwij tylko w pomoc nieba,
A to ci dobrą, wybierze.

Nadszedł nareszcie dzień elekcyjny. Dzień nader ważny, w epoce owego czasu; bo nie tylko miał stanowić o wyborze Króla, który to wybór, szczęście lub nieszczęście sprowadza; ale miał stanowić o środkach, jakich Polacy do tego użyją: krew się mogła toczyć o opinią, a ta gdy jest tak często w rodzie naszym mylną, nie krwią należałoby się ją prostować, tylko obudzeniem przekonania.

Ściągnęły oba wojska pod Warszawę— zajęły miejsca wyznaczone. Równiny Woli, przegradzały ich obozy: w przestrzeni zbudowano szopę, w której się senat zgromadzał. Gdy szukano powodu, a nie wiedziano jak kłótnią rozpocząć, odrazu zaś z wszystkiem wybuchnąć, jeszcze wstręt wstrzymywał: że szopa ta bliżej była przypadkiem namiotów Zamojskiego, niźli jego przeciwników zbudowana; o miejsce na którem stanęła niby o uległość Hetmanowi, wszczęły się zatargi, i trwały dość długo, aż czy on sam, unikając jeszcze na czas rzeczy bronią roztrzygnięcia, czy ktoś inny dobru publicznemu życzliwy, chcąc niesnaski zaraz w zajęciu zagasić, lub jak mniemał może biegu nieświadomy, koniec im położyć, takową zapalił; spłonęła w oka mgnieniu. Był to żywy obraz namiętności które w obu wojskach tlały, a które ruiną obu stronnictw i pożogiem kraju, mogły bój między sobą rozstrzygnąć. Usunąwszy stronom nieprzyjaznym, pierwszy powód do na-

tarcia na siebie, ażeby widok trwającego zgorzelniska i spoźnienie przez to wynikłe obrad, nie stały się znowu niecierpliwości przyczyną: w miejsce spalonej, staneła wnet szopa nowa; jak z popiołów niezgody z obraniem Króla, miało nowe szczęście zakwitnąć, i ślady przez nią narobionego zniszczenia, zatrzeć; a przezornością pierwszego, który różniący ich przedmiot spaleniem usunął, pobudzeni będąc wszyscy do okazania nie mniejszej gorliwości w gaszeniu wszelkich iskierek zakłuceń wybuchnąć mających, obradować zaczęto. — Tak to w owym czasie o tem zdarzeniu sądzono. Ale my, co znamy klucz, autorom do wszelkich skrytości tego świata pozwolony, znamy w tym czynie, inne pobudki.

Dnia jednego, siedział Zborowski w obozie swoim, wielce zadumany. Chwałkowski to widząc, pytał o przyczynę.

— Trapi mnie, ten rzekł, że zdrajca brata mojego, dotychczas ukarany nie został. —

— Pozwól, rzekł Chwałkowski, a tego dopełnię.

— Nie zabijaj go, mówił Krysztof, małaby to dla niego była śmierci kara; przytem radbym go widzieć stawionego przed sobą, żeby powziąść od niego, jak dalece zaszło oskarżenie: bo tylko jak niewidome bozkie sądy robią, widzieliśmy za karę piorunu spadnięcie, bez dokładnego rzeczy objawienia, chybaby przed jednem naszem sumieniem.

— A któż jest oskarżenia sprawcą? zapytał Chwałkowski.

— Wojtaszko — odrzekł Zborowski.

— Kto? ten Wojtaszko, co równie ze mną jadł chleb łaski twojej?

— Mój Chwałkowski! to samo słońce wydaje zboże i zjadliwe zioła; zależy więc od gruntu, na jaki promień jego pada.

— To też złe zioła trzyma się wzamknięciu, żeby swoim wyziewem ludziom nie szkodziły, i boskiego powietrza zarazę nie psuły; i z nim podobnie wypada zrobić.

— Poruczam ci tego dopełnienie — odezwał się Krystof.— Wojtaszko w ręku Zamojskiego, jest nam niebezpieczną bronią, a Zamojski nie będzie miał skrupułu użyć jej przeciwko nam, choćby nawet rozbrojonym, ile razy mu tylko, to na co przyda się. Zastaw więc nas, od tego raniącego ostrza, któż bowiem mu je zręczniej jak ty z ręku wytrącić potrafi? ale strzeż się wydzierając szczęku narobić, żeby oczu patrzących na nas nie obrócić, i niechętnych liczby większej naprzeciw nam niepostawić. Tylko gdyby tego nie można było, w żaden sposób uniknąć, to lepiej coś przy środkach przestąpić z baczności, byleby tyle koniecznego nieutracić celu; bo pojmij najprzykrzejsze nasze położenie: tak nam w mocy naszej gwałtem go mieć trzeba, iż gdyby wszelka inna droga pomyliła, musielibyśmy nawet dać mu przebaczenie, i korzystać z jego obecnego z nabywcami swemi nieporozumienia; a musieć tam przebaczyć, gdzie karać należy, czyż nie ostatnie spodlenie?

W niejaki czas potem, pomiędzy służbą Hetmana w namiocie, siedział Wojtaszko ale smutny, jak gdyby niedobre miał jakie przeczucie; niepokoiło go zbliżenie się ich obozu do Zborowskich, już bowiem nieraz na niego z ich strony robiono zasadzki, i raz go ledwie co jeszcze odbito. W tem najmniej spodziewany stanął za nim człowiek i rzekł: — Pomnisz mnie? — Obejrzał się Wojtaszko i przeląkł ogromnej postaci, a poznawszy tego, co mu kiedyś wróżył przyszłość, myślał że ją teraz na nim przyszedł wykonywać.

— Chodź na stronę — rzekł Chwałkowski — mam ważne rzeczy z tobą załatwić: jeszczem ci co ciebie ma spotkać nie wszystko wypowiedział, a że nie chcą dłużej czekać wyroki, szukać ciebie aż tutaj wśród mnóstwa przychodzę. — A gdy go wyprowadził rzekł: — Ty spokojnie usypiasz na łonie grożących ci niebezpieczeństw Wojtaszku, a Zamojski z Zborowskiemi jednają się i ty jesteś tej zgody okupem.

— Fałszerzu! to nigdy im w myśli, nawet niepostanie, prędzejby się ogień z wodą na ten świat spiknęły.

— Choć się woda od ognia nigdy niezapali, ale niemniej się mocno sprawą jego rozgrzeje, i nie jeden niebaczny, coby się jego działania w tej przeciwniczce nie domyślał, równie by się nią jak tamtym do żywego oparzył. Maxymilian jest siłą, co te przeciwne żywioły do siebie przyciąga. Zamojski tak korzystne dostaje warunki, że co się bronią nie dałby pokonać, przed korzyścią rozbraja. Zborowscy także przy nim rozumiesz nie tracą, a interes co jest naszych poróżnień sprężyną, gdy się tak zręcznie załatwić daje że wszystkiem dogodzi, nienawiść na śmierć leży porzucona.

— Jakieżby to musiały być dopiero zyski, któreby znęcić mogły Zamojskiego?

— A któżby też żałował dać choćby najwięcej, kiedy wartość nabyta, znowu to nagradza.

— Chwałkowski, ty mnie chcesz uwieść, a potem mnie zdradzisz.

— Lękasz się czemeś grzeszył, taka jest kara twojego rzemiosła.

— Ale bo zkądżeby ci przyszło do mnie się z tem głosić.

— Boś mi w zamiarach moich potrzebny. Zborowscy choć zgodą niegardzą, ostatni są przecie co ręce podają: chociaż się zemstą nie wiele nacieszy, dłużej obrażony krzywd nie zopomina. O tem tylko wiedząc, w mocy więc jest mojej, wszystko jeszcze zerwać i przy obudzeniu ciężkich nazad wspomnień, zyskać za to potem obfite nagrody. Niedawno mówili: «Gdyby nam się tylko przed narodem udało oczyścić, gdyby dowody można usunąć na stronę, o nic my więcej jużbyśmy nie stali.» Ty jesteś jednym z tych obciążających dowodów.

— Więc byś mnie chciał zniweczyć, zbyt jasno rozumiem.

— Czemuż tylko nie usunąć na stronę.

—Że mi spokojnie żyć dacie w zakącie, któż mnie na dni moich resztę zabezpieczy?

— Wiara ta sama co cię i tu trzyma, że cię nie wydadzą przeciwnikom przy ugodzie. Kto się postawi w twojem położeniu, wszelkiej się na zawsze od ludzi rękojmi wyrzecze.

— Gdy mi lepszego nie ukażesz, cóż mnie do zmiany obecnego stanowiska skłonić może?

— Nadchodząca w niem burza, i to przekonanie które ci wlać pragnę; że to jest jedyna dla ciebie pozostała ucieczka, bez względu czyli się mur pod który schronisz na grzbiet twój zawali.

— I chcesz żebym się na ślepo szalonego przewodnictwa chwytał?

— Nie ubiłby miecz nikogo, gdyby się wziąść w rękę nie dał. Zresztą czasem jest lepiej oczy sobie zawrzeć na własne niebezpieczeństwo, jak zawsze jest dobrze na cudze czynności; bo sprawom się cudzym zbyt troskiwie przyglądać, to tylko by można własnej dojrzeć szkody. Wypełnienie

mojej rady, dłużej już niezwlekaj, ani się też niewahaj przystąpić do czego; bo choćbyś potem sto razy chciał ufać, ufać dla ciebie już za późno będzie, kiedy minie pora zdatna do ratunku; a zaręczam ci, na wszelki raz w gwiazdach stoi napisano, że jestem dokończeniem twojego zawodu.

— Więc wierzyć w ciebie będę, jak w me przeznaczenie: gdzie mi rozkażesz tam pójdę, to zrobię; ale za złe złem mi płacąc Chwałkowski, strzeż się na siebie przeciągnąć, ciężącego nademną przekleństwa.

I spojrzał mu w oczy, i jeszcze się wzdrygnął; ale czy siła z jaką go ten ujął, czy rzut oka na szablą, przy jego boku wiszącą, i domysł że i tej w razie potrzeby użyje, sprawiły, że jak na niezawodną śmierć więzień skazany, wstał i poszedł za nim. Tak go Chwałkowski z miejsca innym niedostępnego, postanowieniem swojem uprowadził.

— Nie mało mi zadałeś — ten pomyślał sobie—trudności ptaszku, ale nic w świecie bez tego nie bywa, najcięższej zawsze dro-

bną rybkę schwytać, bo ma w około więcej przestrzeni, bo jej się łatwiej pod lada brzeg schronić:—i szli z pospiechem.

— Na szalonegoś wsiadł konia — mówił on mu w drodze—i ten prędzej poźniej cię zrzuci, kiedyś sprawy panów wielkich chciał rozbierać. Szczęśliwy człeku, nie umiałeś czytać, co cię od odpowiedzialności teraz, i w przyszłem życiu broniło, a tyś domysłem chciał dochodzić tego, coby lepiej było, gdyby jeszcze skrytem przed tobą być mogło. Dworak być winien jak sprzęt drewniany, na którym najniebezpieczniejsze kładą tajemnice; gdyby stolik mógł o tem głos wątpliwy wydać, któżby go nieporąbał na sztuki, ażeby w nim organ mowy przytłumić. Gdyby szopa ta—a właśnie koło niej wtedy przechodzili—miała światło rzucić na radzących w niej zamiary, któżby jej nie spalił?

— A i ja ją spalę — rzekł po chwili znowu:—że przeciwne panom moim, odbywają się w niej narady. Obowiązkiem jest

sługi, broń przeciw panom zaostrzoną niszczyć, a nie ją nieprzyjaciołom podawać; i tyś podobnie powinien był zrobić, gdybyś lepiej sługi znał był powołanie. Gdy tyle ogień lubisz podniecać, podniećmy ten przecie, bo nim nieprzyniesiemy śmierci nikomu tylko zrobiemy przerwę w ich kłótniach i ochroniemy może skutki jej któremu. A i —nagle zawołał—potrzeba jest zapalić, słyszę z rozruchu że nas ścigają. Ogień zadany odwróci uwagę, i dojść z łupem tak ciężko nabytym pozwoli: — a oglądając się w koło—biada zaś temu, coby mnie chciał podejrzeć, bystrość dochodzenia kto iskry podkłada, nie w każdem służy położeniu, bo one i podglądającego wstrząsnąć razem mogą, i ty za nią dzisiaj, będziesz odpowiadał.

— Odpowiadał? więc mnie na sądy moje prowadzisz? więceś uspioną ufność moję zabił.

— Siebie obwiniaj nie mnie: kto mieczem wojuje, ten ginie od miecza.

— Ale pomyśl dla jakiego celu rzecz całą wydałem. Myślałem kraj ocalić, jawiąc zamachy na Króla.

— Myślałeś że ci po królewsku usługę zapłacą, a o Zborowskich mszczącej się ręce, wcale zapomniałeś.

I jak skoro go przyprowadził, okuto Wojtaszkę, wyprawiono skrycie, i nikt co się z nim zrobiło, dotąd niepowiedział. Gdy pałace Zborowskich czas wreszcie zrujnował, znajdowano w piwnicach szkielety więzionych: może tam któren był szkielet Wojtaszka.

ROZDZIAŁ XI.

Chociaż przez to może zginę,
Karać nie będę za winę;
Usługa mi wyświadczona,
Wieczna dla nich jest osłona.

Przepomniałem powiedzieć, czego dawniej nie zapominano dopełniać. Przed każdem takiem, jak był sejm, zgromadzeniem, zaczynano od wątku wszech rzeczy, od Boga; a niespuszczano się na same niedołężne siły człowieka, które zbyt często w przykrych okolicznościach życia nie wystarczają ku jego pomocy, a miałyżby wystarczać ku prowadzeniu narodów. Naprzód w katedrze przy ogólnem zebraniu władz i wojska, odbywało się wystawne nabożeństwo, o ze-

słanie Ducha świętego na radzących o losach ojczyzny. Jak skutecznie on na nich zstępował, niezawsze było z ich czynów widocznem, ale pożytecznem było i to przypomnienie; że kiedyś rachunek ze spraw swoich, zdać każdemu pszyjdzie; a to nie jednego, od ostateczności w złem wstrzymywało, nie jednego na drogę pożyteczniejszych kolei dla kraju wywiodło. Po wszystkich innych kościołach, odbywały się nieustające modlitwy za powodzenie rzeczy publicznej; tak jeszcze przy wstępie w szranki wszelkich dążności ku pożytkowi swojemu, ojcowie nasi wspominali zawsze, i na kraju pożytek; czyli łączenie podobne może znaleźć wymówkę, nie wchodźmy w to. Miejmy wzgląd na ich słabości, kiedyśmy się dotychczas w tem niepoprawili, żeby dobro jedynie mieć jego na celu. Przytem każdy Senator, urzędnik, prosty nawet szlachcic, — bo pobożność owego wieku była cechą— dawał na mszę na swoję intencyą, żeby mu się mowa gładko udała, żeby w zaczepce

wyszedł zwycięzcą. W tych zaś jak dziś stosownych do tego okolicznościach, żeby za głos przy wyborze dany, lub za wyrobioną pomoc swych przyjacioł, ku poparciu zamiarów swojego stronnictwa, piękne zyskał dobra, dostał znaczny urząd, bo każdy sobie przenająć radby rękę Opatrzności. Duchowieństwo miało z tego rzeczy pojęcia, znaczne dochody. Tak to w ogólnym składzie Rzeczypospolitej, i przy otwarciu tego zawodu kolei ludzkich, miało i ono zysków część swoją i to nie poślednią. Sam Zamojski słuchał takiej mszy w namiocie swoim, słuchał jej klęczący i mawiał: że wzamiarach swoich tak ustalony i na wszystko przygotowany, nigdy nie był, jak kiedy się w przódy polecił opiece Najwyższego. Z rana w dzień rozpoczęcia sejmu, wstawszy od pacierza, który czołem bijąc o ziemię odmawiał, pocałował szkaplerz u szyi wiszący, a wchodząc do sali przeżegnał się, i był przekonany, że go nic złego w tym dniu, pod tą tarczą niespotka.

Na samym początku sejmu, znów sprawa Zborowskich, nie mało trudności namnożyła. Weszli oni z krzykiem i fukiem do sali obrad, i wołali:—Nieprzystąpiemy do niczego, póki nam sprawiedliwość wyrządzoną nie będzie. Przemoc tu nas uciążyła, a gdy przestała być przemocą, sprobujmy się równi:—i wprowadzili świadków, i ci twierdzili; iż Zborowscy nie knuli nic złego przeciwko nieboszczykowi, iż Zamojski chyba te rzeczy powymyślał i fałszywych świadków postawił. Zaprzeczali listy, w tym względzie pisane, opierając zaprzeczenie, gdyby się z tych jakie znalazły, na udaniu ich ręki. I wołali: — Niech przyjdzie, niech nam je pokaże, niech się oko na oko z nami rozprawia. —A w podobnem zdarzeniu, zamyślali walczyć z nim orężem, i wydrzeć mu z ręku jeżeli się da, dowody dawno zaniesionego oskarżenia o winę. Zamojski się na to bynajmniej nie narażał. Ale położenie rzeczy wymagając, w celu zajęcia się niemi, wprowadzenia ważniej-

szych przedmiotów: sprawa ta jak z ich widoków żądano, wprędce załatwioną nie została. Przyrzekły tylko Stany Zborowskim, końcem usunięcia przeszkód, obradowaniu z ich strony zachodzących, pod ów czas, na co stanowczego dla ogółu potrzebnym, iż ich wolniejszą chwilą z zarzutu oczyszczą: jakoż ci, tak nawet przeciwnikom swoim straszni jeszcze choć już ginąc w upadku, przez przyjaciół byli; iż po obraniu Zygmunta Królem, i przez traktat z Maxymilianem, lubo tak korzystnie dla Polski zawarty, odpuszczenie im bezwzględne winy, koniecznie warowanem zostało. Znać za dużo osób w tej sprawie skompromitowanych było, kiedy i sam Król Stefan, woląc rzeczy niedochodzić, jednych Zborowskich z kraju oddalił, że wątpliwość tym sposobem winy, nie była roztrzygniętą: a Zborowscy tuszyli, iż przy okoliczności bezkrólewia, wszystko nawet mniej podobne osiągnąć potrafią. Na nowo wnioski w tym względzie, tem śmielej czynili, że Król Stefan nie żyjąc, a Woj-

taszko jedyny świadek ich zamiarów na zawsze z oczu publiczności gdy przepadł: Zamojski teraz sam na sam z niemi zostawiony, nie będzie się śmiał, tak oni mniemali, składaniem posiadanych probować dowodów. Nie wiedzieli że wspaniałość, nierozważna może Króla, w obecności jednego ich brata Jana, który sekret w tym względzie poprzysiągł i dotrzymał, a to ażeby ich nie uwalniać od obawy i przez nią trzymać na wodzy: dowody te usuwając od dalszego użytku, a nawet od zachwiania przykrej wśród ludzi pamięci, zniweczyła. Król bowiem mając je sobie przez Zamojskiego złożone;—a którą okoliczność że była wiadomą, wiecznie go niecierpieli Zborowscy:—przywołał Jana ich brata, i ukazał mu je. Ten padł przed Królem, i rzekł szałem rodu swego przestraszony: — Przywiedliśmy cię na tron Miłościwy panie, nie gub więc imienia Zborowskich, nie używaj na nas miecza jakbądź na to zasługujemy, któryśmy ci w ręce podali!—I Król Stefan przez pamięć

przeszłości, obecność wybaczył. Zamojski tylko zbytnią łaskawością jego przerażony z troskliwości o czas przyszły, a mając podstawę nie dopełnionego wyroku przez Samuela: tego najśmielszego buntowników naczelnika sprzątnął, wiedząc że Król przez względy dla nich chowane, każdegoby rad ochronić, ale że wciągniony wykonaniem śmierci w surowość, tylko chyba żal okaże, ale poszukiwania do odpowiedzialności za to nie dopuści, ani też prędkiego działania nie zgani. Tak się też stało. I Zamojski nagle przestrachem rozlanym pomiędzy zuchwalcami, chociaż wystawił siebie potem na najgłówniejsze prześladowanie, zamachy na śmierć Króla do czasu usunął: ale podobno łagodność i wdzięczność Króla chowana temu domowi, jakby było za to należało, dostatecznie niekarcąc, nie przytłumiła nieszczęsnej dążności. Dla tego gdy ten niedługo umarł, rozmaicie też o tem wnoszono i długo innym rozpowiadano. Ale nie masz dowodu, czyli mu się oni do śmierci przyłożyli;

wysunięcie się któremuś z ich krewnych po jego zgonie następujących słów:—Umieją darzyć Zborowscy, umieją i karać:—nie jest dostatecznem wątpliwości rozbiciem, bo mogło tylko być skutkiem lekkomyślnej wątpliwości. — Były prawda — tego nikt zaprzeczyć nie jest w stanie — myśli na jego życie: ale czyli te skutkiem porywczości, czyli uknutych zamiarów były? nie jest wiadomo. Czy te myśli na nowo powzięte, i wykonane zostały? czas zakrył! Wielkie atoli są do tego pozory, kiedy Król Stefan, dla wytrawienia przeciw niemu podniesionego przeciwników zapału,[1] musiał takowy wciąż szykiem bojowym, po nieprzyjaciołach roznosić: ażeby nadając mu inny kierunek, razy przeciwko sobie wymierzone zrzucić, i przenieść na głowę kogoś obcego. Na większe tego mniemania poparcie, powiem z pewnością: że Król ten umarł, w pośród zamysłów ukrócenia wszelkim sposobem, możnowładztwa w Polszcze: coby dowodziło, jak dalece je Królom i krajowi

za szkodliwe uważał. Maxymilian także, obeznawszy się lepiej z naszych rzeczy biegiem, nie raz żałował że Austrya zwyczajem swoim, czepiła się tych kraju wichrzycieli, i temu upadek swej sprawy przypisywał, jakbądźkolwiek by ona u innych, może była wstępu nie znalazła. — Jednakże kiedy naród ich przyrzekł oczyścić, i tego, wracając im wszystko utracone, niezwłocznie dopełnił: nie godzi nam się obudzać ich mogącej obciążać winy; ale w imieniu pokoleń wszystkich, podobnież należy przyrzec zapomnienie, jakiego już od współecznych doznali. Tego przebaczenia Zborowscy, jak skoro od Stanów zyskali obietnicę, zatem przyszłości ich zabezpieczeniem usunąwszy najgłówniejszą obradowaniu zawadę, przystąpiono do Elekcyi.

ROZDZIAŁ XII.

Rzecz dla włości pożądana,
Mają dzisiaj obrać pana;
Bodaj jego było znakiem,
Iżby nie gardził żebrakiem,
Iżby robotę nagradzał,
Od nadużyć wyswobadzał,
A nie byłoby dla włości,
Jak w swym panu, pomyślności.

Jak skoro zajaśniał dzień tak wielki w obchodach narodu, zebrało się na koniach rycerstwo województwami. Senatorowie jako starsi kraju, w szopie do odbywania rady zgromadzili. Że w szopie, było to na pamiątkę koczowania kiedyś na wędrówce ludów i pierwszych ich zgromadzeń pod otwartem niebem. Gdy się i dotąd naród cały zbierał, musiano to robić w ten sposób co dawniej. Ci co wszystko odnoszą do

obrzędów wiary, mylnie sądzili, że tojest obchód przyjścia Zbawiciela: ale ludy szczepu prawdziwego, chowały choć czasem zatarte, dawniejsze od epoki tej pierwszego kształtu znamiona. W Senacie pierwsze miejsce zasiedli duchowni. O prawo w tym względzie, długo się świecka z ich władzą spierała. Przywódzcy naszych przeznaczeń po za kresem tego życia, nie są wcale w szukaniu zaszczytów ziemskich ustępni, nam więcej z pożądliwości rzeczy światowych, usprawiedliwionym; i tytuł sług Bożych, robi ich zwykle panami.

Gdy wszystko było w pogotowiu do ich przyjęcia, oznajmiono o tem, przez wysłanych z koła swego delegatów, posłom zagranicznych Książąt. Tych Marszałek koronny Opaliński, z laską w ręku, znamieniem urzędowania, poprzedzając wprowadzał.

Na sam przód wszedł Nuncyusz Papiezki, w znacznym duchownych orszaku, w stroju nader wspaniałym, co wszystko umiał dwór ten wynaleźć i przyswoić, dla

podniesienia ciągle w nas wmawianego znaczenia swojego; a przeżegnawszy ich i pozdrowiwszy uprzejmie, mówił łacińską, powszechnie przyjętą mową, w następującej osnowie:

— «Ojciec duchowny, Papież, szczególniejszem wiedziony przywiązaniem, do synów swoich Narodu Polskiego, jako do najprzychylniejszych mu w wierze jego dzieci: przysyła wam dostojni mężowie, ojcowskie swoje błogosławieństwo, i w skutek jego życzy, ażebyście, w tej najważniejszej dla każdego narodu chwili, to jest w chwili obrania sobie przewodnika w tem doczesnem życiu, obrali takiego, któryby zbawienie wasze miał najpierwszym celem, któryby jak staranny ogrodnik, tę roślinę pożądanej przyszłości przykładem czynów podpierał, uprawą uczuć zasilał, i od mrozów obojętności i kacerstwa zarazy osłaniał. Marne są świata tego zabiegi, niczem szczęście, jeżeli ono owocu wiecznego powodzenia niewyda. Pod tą dobroczynną strefą wiary

Chrystusa wzrośliście, pod nią wbili się w potęgę, pod tą długo ją chowajcie, pod nią kończcie zawód kolei waszych, i to już nareszcie życie. Wielu jest możnych Książąt, którzy ją wyznają, ale bierzcie Króla z domu takiego, który był zawsze o nią najgorliwszy.» —

I tu się każdy dorozumiał że zaleca Austryaka.

Po ustąpieniu Nuncyusza, weszli Posłowie domu Rakuskiego: z tych w następujący sposób, przemówił Hrabia Tyffenbach. Ten był, co rzadko razem, wódz i dworak znakomity.

— «Cesarz Niemiecki, pan mój miłościwy, przesyła wam dostojni narodu Polskiego mężowie, pozdrowienie sąsiedzkie, i jak przyrzeka wam utrzymanie stosunków przyjaznych z swej strony, tak równie dochowania ich gorąco, i z waszej pragnie. Przyjaciół obowiązkiem jest, ażeby przychylnym sobie przychodzili w potrzebie z radą i pomocą, Dziś wam Polacy, Króla jest potrzeba. Radą cesarską jest, ażebyście

obrali takiego, któryby wiarę waszą jak osobistą godność szanował, któryby praw waszych strzegł, jak swego powodzenia; i sąsiedzką jak własnym mieczem, wspierał się potęgą. Jego zaś pomocą, iż wam takiego z łona swego ofiaruje; bo dom jego dla was takiego wychował, dla was go w pośród ciągłych przez inne ludy, na tron swój członków familji Cesarskiej zaprosin, zatrzymał. Przyjmijcie go jako dar życzliwy przyjaciela, który was zawieść nie może. Arcy-Książe Maxymilian, liczne wam przyniesie pożytki. Będzie on ciągle z dobrem waszem panował; będzie czcił religią w której się wychował; będzie strzegł praw, których się w państwach cesarskich słuchać nauczył; będzie w każdej wojennej potrzecie, wspierał was bratnią potęgą, bo w niesie z sobą na tron, przyrodzone wzywania ją prawo. Zamożnością domu swego, doda zasiłku potrzebującemu skarbowi, i źródło nauk, w rodzinnych krajach, otworzy z pobratymionej tym związkiem, waszej mło-

dzieży. Obierzcie go Królem, a on się stanie godnym wyboru waszego.» —

Po tych, weszli szwedzcy Posłowie — z tych Kruzenstern przemówił:

— «Zrodzony z matki Jagiellonki, Królewicz mój wyssał w jej mleku, przywiązanie do kraju waszego. Na jej to łonie, nauczył się waszego języka, waszej historyi, waszych przywilejów. Od niej nauczył się tęsknić do waszego powietrza, pożądać waszych gościnnych zwyczajów. Czucie jego, od jej uczucia, nauczyło się bić sercem Polaka. Nie obcy więc przyjdzie w pośród was, nie chlubiący się z cudzoziemczyzny, nieurągający z tego, coście tyle wieków czcili. Ale swój przyjdzie do swoich, przemówi bratnim wyrazem, nazwie każdego po imieniu. Jego obierzcie Królem, bo krew w nim płynąca, nie będzie obcą, powodzeniu waszemu. Jego obierzcie, bo będzie się starał wyrównać przodkom swoim, którzy tak wielce w tem królestwie zasłynęli. Jego nareszcie, bo jak-

żeby mógł przenieść na sobie, gdyby miał być przez was mniej jak oni kochanym. Mimo tylu wrodzonych do tego powodów, niepospolity on dar w ofierze przynosi. Ciągłą zatargów ze Szwecyą przyczynę, prowincyą Estonią, tak wielce obu krajom równie pożądaną, oddaje waszej koronie za ślubną oprawę; a to ażeby dowiódł przed światem, jakiej mu ceny ta oblubienica.» —

Po szwedzkich weszli Cara Moskiewskiego Posłowie, ci tak mówili:

— «Nie z chciwości ani z potrzeby, żądam berła waszego, bo] znacie rozległość państw moich. Ale gdzież są poddani szczęśliwsi jak w Rossyi, i takiego szczęścia użyczyć wam pragnę. Ile kto zechce przestrzeni nabierze, panowie współludzi wieczną trzymają własnością. Rzadko kto do nas wojnę wprowadza, sama go ostra pokona zima. Nie masz w tem w kraju wewnętrznych zamieszek, bo berłem zawsze mocna ręka włada. Zresztą obfite dary wam

oddaję. Tem połączeniem ustaną roszczenia: a wiecie do czego prawo miecza głoszę.»

Po tych wchodzili różnych Książąt Posłowie, lecz w ogóle jedni Zygmunta, drudzy Maxymiliana zalecali, a to jak im dworów ich pokrewieństwo, lub polityka wskazywała.

Różnowiercy także swoi, i z Niemieckich miast, przy poselstwach Książąt protestanckich, wysłali delegatów, i dopraszali się Narodu Polskiego, ażeby względnego dla nich Króla obrał, któryby pokój lubił z nimi trzymać, i chował im od poprzedników nadane przywileje, a tem samem bez przeszkody wyznania dozwalał.

ROZDZIAŁ XIII.

Nadeszła chwila ostatnia,
Będzie się krew lała bratnia;
Próżno ojczyzna spłakana,
Ściska dzieci za kolana,
Woła: stójcie! co robicie?
Wasze życie, moje życie,
I mnie każde równe dziecie,
A więc matkę zabijecie!
Zlitujcie się moich losów,
Szczędźcie przeciw sobie ciosów,
I odpuście sobie winę,
Niech biedna przez was nie ginę.
Ale nie masz już sposobu,
Pójdzie matka ich do grobu,
Bo próżno myśleć o zgodzie,
Gdy się bój wszczął w jednym rodzie.

Po ustąpieniu Posłów, zaczęto się w sejmie naradzać, komuby się z ubiegających o nią oddać koronę należało. Ale i tu w osobach radzących, odmienność zdania, zobopólnemi z dawna trwającemi niechęciami podniecana, w ciągłą i nie ustępną wyro-

dziła się wrzawą, która i tak już mocno ze wszech miar wzburzone umysły, coraz to nową zapalając podnietą, okropny koniec tym niezgodom rokowała.

W tedy Prymas Karnkowski, pojmując na chwilę, zawsze dla siebie najwłaściwsze stanowisko, chciał być kłótni pośrednikiem, i skłonić obie strony do zgody niezwłocznej. Ale wymagano naprzód, ażeby Zamojski wojska swoje odciągnął.—Nieprzystąpiemy do niczego — mówili Zborowscy—póki on nas zbrojno otacza. Czyż mniema? że ustraszeni jego siłami, płacąc mu za bezpieczeństwo nasze, okup podłości i uniżenia, dozwolimy wyrzec, biada zwyciężonym!

Zamojski przeciwnie mówił: —Nie na to osiwiałem pod hełmem, ażebym go w obecności nieprzyjacioł, miał nierozważnie zdejmować. Byłoby to własnemi rękoma, pod miecz ich obnażać mą szyję, i w postępie spraw naszych zwycięztwo przyznawać; a tego właśnie oni oczekują, ale

się po mnie spodziewać nie mogą, bom już za nadto wiele rzeczy przeszedł, ażebym się im w pole miał dać łatwo wywieść. Jeżeli mamy iśdź wspólnie biesiadować, to należy nas gospodarzowi, równocześnie rozbroić.

Gdy na to zgoda nie zaszła, a krzykami na obradach, i wyzywaniem się pojedynczych między sobą osób, coraz mnożyła przeciwników zapalczywość, ta jednego dnia do tego już stopnia doszła, iż oba wojska wzięły się do broni, i wystąpiły naprzeciwko siebie- Na tę wiadomość, Senat rzucił się do koni. Prymas dopadłszy swojego, biegł w pośród hufców do walki ciągnących, a tam podniósłszy obie ręce w niebo, zawołał:—Wielki Boże! do czegoż to przyjdzie! także nas dalece niezgoda zapali! iż we krwi bratniej broczyć się będziemy, iż zgubiemy ojczyznę, iż staniemy się zgorszeniem dla świata całego! Tu w imieniu Boga, który rzekł, nie zabijaj; w imieniu ojczyzny, której tylko krew wa-

szą winni jesteście poświęcić, stawam pomiędzy wami, jako kapłan, jako państwa urzędnik, stawam i czynię ten zakres. Niech będzie przeklęty, kto go w złej myśli przestąpi!—Ta mowa, widok zgrzybiałego starca, nadeszła burza i po niej schylone ku zachodowi słońce, niby z nieba schodzące, upomnienia i przepowiednie ich zbliżającego się może przez niezgody upadku: jakby cudem jakim nadspodziew uśmierzyło nieprzyjazne szyki, tak że od zanoszącego się odstąpiły boju, i spokojnie wróciły na stanowiska swoje. Ale gdy się tak kilko-niedzielne niesnaski ciągnęły, z codziennem zagrożeniem ostatecznego spotkania, któreby się tak łatwo jak tą razą, w końcu może powściągnąć nie dało, a w radzie Prymas był coraz więcej gwałtownością Zborowskich nękany: widząc on wszelką już zwłokę w tym względzie szkodliwą, postanowił kusić się ostatecznie, z któtnią na przebój, o stron pojednanie. Wysyłał zatem przekładających rzecz do Zamojskiego,

i w radzie w myśl tę przemawiał. Postrzegłszy Zborowscy to w ich zamiarach Prymasa powstałe wahanie się, a jak oni przedwcześnie nazywali, od ich strony odszczepienie: a bojąc się, by znany z niestałości swojej Karnkowski, żywcem się do Zamojskiego nieprzerzucił, i do obrania Zygmunta mu nie posłużył; postawili gwałtem osobę jego owładnąć i w mocy swojej, pokąd im tego będzie potrzeba, zachować. Mieszkał Prymas w klasztorze Bernardynów na Krakowskiem przedmieściu. Położenie miejsca nad Wisłą, dawało im do wszelkiego przedsięwzięcia sposobność. Przystęp ułatwiała zawiązana przez Chwałkowskiego, z zdradliwym braciszkiem Anastazym styczność: który wedle z nimi zrobionej narady, z umysłu chorobę udającego furtyana miał na ten raz zastąpić; a to ażeby po nastąpionym, stosownie z zamysłem wypadku, przy zajść mogących o to poszukiwaniach, niby pierwszego od winy zasłaniając, na zupełne ją drugiego w tym względzie złożyć można

było niedoświadczenie. Zrazu wzbraniał się Anastazy, wejść o rzeczy światowe, a jeszcze na złe z Ckwałkowskim w ugodę; zwłaszcza że przy zbliżonym życia jego kresie, zrzekł się ich już był na zawsze i zaczął do śmierci trwać mającą pokutę. Przeświadczył go jednak powoli Chwałkowski, gdy przedstawił, że mu o liczbę grzechów chodzić nie może, kiedy się ich popełniać dotąd nie wystrzegał, i że na mniej lub więcej, jedno jest lekarstwo, a tego nową sobie daną okazyą podniecając chorobę, nie brać zaprzestanie, tylko jego użycie na czas zawiesi. Powolnością w tym względzie Anastazy dowiódł, że kto jakiej nawykł drogi, mimo już chęci do niej się zawraca; i Chwałkowskiemu posłużyło, iż sam kiedyś zbaczał: bo choć kto złego odstąpi, gdy je znał, jeszcze innych ku niemu wedle potrzeby nawodzi. Najwięcej korzyści z tego, mieli odnieść Zborowscy, użytek w złem, z takich ludzi jak Chwałkowski, nie opłaconym bywa przy okoliczno-

ściach, dla ich pryncypałów. Przyrządziwszy więc wszystko jak było potrzeba ich partya, gdy noc powołująca mieszkańców do spoczynku, sprzyjała ich zamiarom: spuścili łódź na wodę, i w niamałej liczbie uzbrojeni przybyli pod klasztor. Spoczywał kapłan, dostojeństwem, i nieprzejrzałością niesłychanego gwałtu bezpieczny. Zborowscy podsunęli się pod mury, i byliby je po przystawionych drabinach przebyli; ale w tem Urowiecki Porucznik hetmański, nagłem i niespodzianem natarciem, napastników przeraził. Dowiedział się o knowanym zamyśle Zamojski, od tegoż co był w nim wspólnikiem, braciszka Anastazego; który pozostawszy sam z sobą, a jeszcze wpośrodku nocy, przy rozmyślaniu, tak dalece się wystraszył, wyobrażeniem Judasza, sprzedającego mistrza swojego: iż ażeby winę w samym początku zgładzić, właśnie przedsięwzięciu temu, miasto już dopomódz, postanowił stanąć na przeszkodzie. Chcąc jednak z jednej strony uniknąć ciężkiej ka-

ry, a w razie odpuszczenia jej nawet, pochańbienia w oczach braci swoich, gdyby ta rzecz wprost szła do Prymasa; albo też zemsty ze strony Zborowskich, a zwłaszcza Chwałkowskiego, gdyby się odkryło że on to plany ich tak trafnie ułożone, zniweczył: puścił tylko pogłoskę, o tem co zajść miało, w partyi przeciwnej. W skutek tej, wyższy rozkaz Urowieckiego na nich zasadził. Zamojski trzymał zamek Warszawski w swej mocy, blizkość położenia jego od klasztoru, posłużyła mu aż do czasu właściwego, do ukrycia w nim przyszykowanego do odporu hufca. Napadnięci z tyłu Zborowscy, ledwie zdążyli unieść życie swoje. Odtąd osłabli na duchu przez niepowodzenie, o nic podobnego już się nie kusili, i najścia się z jego strony tylko jeszcze bali. Zamojski choć o tem nie myślał, przeciwnie będąc w nadziei wzmocniony i udaniem się zatamowania niespodzianej rzeczy do przezorności większej podniecony, strzegł ich, jakby coś nowego usta-

wicznie knuli. Tak obie strony, choć już bez powodu, na ciągłej się chowały baczności, i wszelkich dalszych na siebie pokuszeń, zobopólnie zabraniały.

ROZDZIAŁ XIV.

Chociaż każdy na złe biada,
Trudna jemu bywa rada,
Bo gdy się chuci rozpaszą,
Niepowściągną siłą naszą.

W tych pojedynczych stron obu na radzie zetchnięciach się a po niej utarczkach, bywało i życie Hetmana w niebezpieczeństwie. Raz do wchodzącego do Senatu, ktoś z partyi Zborowskich wystrzelił, i ubił z jego orszaku młodego Wąsowicza. Także Kanonik Brzeziński, legł trupem przy swoim Biskupie, a to gdy ten przeciw różnowiercomi partyi przeciwnej powstawał. Różnica w wierze, nie tyle mordów, wojen, i męczarni ludzi, co w innych krajach u nas

sprowadzała: czy że zrodzona na łonie jednej bratniej szlachty, szanowała węzły swe rodowe; czy że do nie małej siły wzrosła od razu, opór dostateczny przemocy stawiała: czy nareszcie, że w łagodniejszej strefie wylęgła, łagodniejszą wzajemnych uczuć barwę nosiła; dość, nigdy u nas w prześladowaniach nieprzychodziło do ostateczności. Niemniej jednak jak gdzie indziej, namnożyła kłótni i niesnasek, niemniej spowodowała zatargów, niemniej wykształciła przeciwnych sobie związków. Ten związek, chociaż często ukryty, przez wzgląd na prawowierne wyznanie, przypadkiem mu zdarzonych naczelników bywał; mieścił się jednak ciągle w narodzie, jak to miało miejsce tą razą w partyi Zborowskich, gdzie był z ich interesem zmięszany; jawił się zaś tylko, przymnożeniem napaści na stronę przeciwną, i przy podanej okolicznośc, tem bardziej że względami tłumiony, wybuchał.

Sprawcą wystrzału przeciw Biskupowi,

był znany nam już arcy-dobrze, Stroisz błazen Zborowskich, niedawno przez urągających się zeń katolików poszturkany i kamieniem potłuczony. Na jego krzyk zbiegli się w pomoc różnowiercy, i byłoby, jak się to często gdzieindziej zdarzało, przyszło do rozruchu; ale Zamojski baczny, by się zatardze niemnożyło i innych powodów, kazał chorągwi swojej śmiałem natarciem, rozegnać gromadzące się pospólstwo, a błazna jako winnego narobionej niespokojności, pod strażą zatrzymał. Błazen ten, poduszczony będąc przez współwierców do szukania zemsty za poniesioną podwójną krzywdę, choć na oko zdawał się być nie napastnym, i nie raz do innych rozsądnie przemawiał: gdy jednak zapałem religijnym został rozdraźnionym, tem bardziej że wbrew swej naturze, burzył się, i tak do siebie właśnie mówił:—Nie dość że na tem jeszcze jest, że w tem pełnem przesądów państwie, urągają się z osób mniej kształtnych, mniej w dary fortuny uposażonych, choćby na-

wet, co jest większa wcale, geniuszem obdarzonych: i tych na szyderczą zabawkę sobie używają, jak igrają lamparty i tygrysy z rzuconymi im na pastwę niedołężnemi psiaczkami; jeszcze nie pozwalają wyznawać Boga, jak kto pragnie: jeszcze mu chcą narzucać formę swych pokłonów. Kary godzien kto ludziom chce odjąć możność, widzenia lepiej od innych: kary, kto ich chce owładnąć, kto ich pragnie zgnębić.— I posłyszawszy w ten moment, przeciwne tym zasadom Biskupa słowa, niemi rozpalony, wystrzelił do niego.

Wszyscy patrząc na te nadużycia Zborowskich, ich sług i stronników, oburzali się, wszyscy nawet sarkali; ale nikt temu zapobiedz nie mógł, bo nikt nie miał mocy hardych przeciwników powściągnąć. Tak gdy ogólny porządek kraju, wyjdzie z karbów swoich, tylko go krok jaki stanowczy osób obejmujących nowy rzeczy zarząd, środkiem przeszkód, do dawnej kolei nawiedzie. Ale tu nikt nie śmiał chwytać aż do

ostatnich stopni rozprężonej władzy; nikt nie śmiał kroku tego zrobić, każdy się o nim i myśleć obawiał.

W tak przykrem położeniu rzeczy, gdy się Zborowscy, ludzi umiarkowańszych namiętności pomiędzy sobą, czy na radzie, czy na stypach, lżyć grożąc poważali: ci szukając bezpieczeństwa swego, pod skrzydłem nawet przeciwnej strony, przechodzili do namiotów Zamojskiego. To umniejszenie ich sił codzień następowało w większej liczbie, a widok ten samowolnego ogołocenia się z mnóstwa umysłów im sprzyjających, Zborowskich wprawiał w większą zajadłość względem przeciwnjków. Nieprzeszedł więc dzień żaden, gdzieby ostateczne niebezpieczeństwo, po kilka razy blizkiem wybuchu nie było: i nikt przewidzieć nie mógł, na czem się to skończy. Pokątnie tylko rozważniejsi, o położeniu granic temu stron wyuzdaniu radzili; ale się z radą swoją wyjawić nie mogli. Mieszkańcy Warszawy, jako blizcy tej niezgodzie położeniem

swojem, brali żywy udział w powszechnej obawie, a nieprzewidując w ludzkiej mocy środka na zatamowanie tego rozpasania, zanosili modły do pana zastępów, ażeby ten ich, zesłaniem jakiego anioła, od zguby wybawił. Tak blizko i ciągle grożące nieszczęście, podało nareszcie myśl Karnkowskiemu ażeby je jak najprędzej, póki jest jeszcze w mocy jego, z przed oczu usunąć. Jakoż nocy jednej, gdy Zamojski siedział w swym namiocie zakłopotany, bo mu funduszów zbywało do utrzymania dłużej tak licznego wojska, i nikt mu obcy ani swój w pomoc nieprzychodził, Karnkowski wszedł i rzekł:

— Co dłużej myślisz? czego próżno zwlekasz? Idźmy i ogłośmy, Zygmunta Polskim Królem. Podana myśl innych za sobą pociąga, więc ją też innym podajmy.

Jakoż nadedniem wsiadłszy na konie, udali się naprzód do namiotu Opalińskiego, Marszałka koronnego. Gdy mu cel rzeczy oświadczyli, wzdragał się ten z razu przystać do ich myśli, wymawiając że nie był

jeszcze dość na nię usposobiony, i że nie jest pewny, czyli ogólne zyska partyi przyzwolenie; lecz gdy rzekli że im nie czas od tego się cofnąć, i że muszą chyba Marszałka nadwornego użyć w zastępstwie, lub kogo innego, rzekł Opaliński, po chwili pasowania się z sobą:—Gdy tak jest, pójdę i dokonam. Niedam się bowiem nikomu w pełnieniu obowiązków i praw moich, pokim żywy, zastąpić.—I wnet po województwach, mianowawszy i obwoławszy Króla, poszli do kościoła dziękczynne Bogu za to hołdy złożyć: a tak raz wziąwszy przedsięwzięcie Zamojski, już był swobodniejszym potem i powziętego zamiaru pilniej dokonywał.

Właśnie słońce wschodziło w całym blasku zimowego biegu, jakby na pokazanie, że za szczęśliwym pomysłem, następuje, choć najprzeciwniejszych chęci uspokojenie: błoga im to była wróżba na przyszłość! W Zborowskich namiotach gasły ostatnie światła rozpustniczej stypy; porozrzucane sprzęty, porozbijane naczynia, po-

rozlewane trunki, pokazywały ogołocenie, jakiem się kończy źle zrozumiana rozkosz tego świata. Wszystko było uspione, czuwał tylko sam Krysztof, a rozpatrując się w niebieskiej przestrzeni, jak bez względu na zatargi ludzi, i na grę ich namiętności: — Światła tam porządnie ruchy odbywają, i żywioły stale dążą do jednego celu, rzekł, i ja także do jednego końca, nie wiedząc jak on jeszcze odemnie odległy. Bracia mają widoki bogactw i ambicyi, ale ja tylko jedno mam ciągle na myśli. Zemstę przysiężoną tobie Samuelu. Kiedyś bowiem ostatnich chwil twoich dobiegł: Mścijcie się za mnie, rzekłeś, dając mi pierścień, jako zakład włożonego obowiązku. Dwóch nas przysięgło, że jej dokonamy, bo nas dwóch tam było obecnych przy tobie; tyś mnie godło zemsty powierzył, jako ci bliższemu. Ten drugi, od owego czasu, zmienił położenie: on teraz jest przy twym zabójcy: jednak nie będę wierzył żeby tej chwili zabaczył: kto na

prost iść nie może, manowcem obiega; tak, mam Zamojski, w twym obozie sprzymierzeńca. Będę chciał sam dokonać tego przedsięwzięcia, gdy mi się to uda, nienaruszę twojej Opaliński spokojności; ale gdyby mi losy przeciwne być miały! Odeślę ci ten pierścień, jako dziedzictwo na cię spadające, a pewno Zamojski przez ciebie upadnie.

Tym czasem w przeciwnym obozie, rozległ się odgłos:—Niech żyje Król Zygmunt! Wzdrygnął się Krysztof, jakby na wróżbę że nie on zemsty dokona, i spojrzał po świecie, jak patrzy nawałnica, co wszystko pozmiata.

— Niech żyje Król Zygmunt!—Wiwat ten przebudził i przeraził rozpustników uspionych: jednych zapalił niesłychaną wściekłością, w drugich sercu znalazłszy tłumione dotąd, odpowiednie współczucie, odpowiedział echem uśmiechu, jawiącego się w ich twarzy. Jedni wołali:—Gromadźmy się, idźmy, uderzmy na nich, niech doznają przez nas, wykonania na sobie wyroku,

jaki tem ogłoszeniem Króla na siebie wydail. —Drudzy wołali: — ogłośmy i my dla siebie pana, a takiego któremu i tamten niezrówna, a takiego który przy naszej pomocy i jego pokona. Poszukajcie Prymasa.—Po chwili nie którzy donosili, iż go znaleźć niepodobna, inni wnet, że się przeniósł do obozu Zamojskiego. —Wszyscy zatem ścigajmy go, idźmy za nim aż tam gdzie się schronił, karać zmiennika, ukarać zdrajcę. Tak to jest gdy kto księżom zawierza, ukazują nam niebo, a ziemię z rąk wydzierają:— i biegli niby w ślad za nim, i więcej, bo to było udanie, już niepowracali. Tem niespodziewanem postanowieniem obrania Zygmunta, odurzeni Zborowscy, nieposiadali się z zajadłości. Chcieli się rzucić do gwałtów, do wojny, i byłoby to wprędce nastąpiło. Ale gdy zastanowienie nad namiętnościami przemogło i przyszła myśl: iż gdyby rzeczy przeciwnem działaniem, na miejscu nieodparli, moc by jej przewłoką utwierdzili, i z sposobu się zaradzenia jej wyzuli: przy-

stąpili i oni do czegoś stanowczego i obrali Królem Maxymiliana. Tak obie elekcye nie były dość ważne i czekać musiały którą czas i okoliczności potwierdzą. Tu w różnych wypadkach, pokazała się różnica ludzi, którzy niemi kierowali. Zamojski jakby nic nie zrobił, zwrócił całą baczność, na to co dalej ma począć. Zborowscy jakby już skończyli swe dzieło, oddali się z tego powodu, zupełnie uciechom. Zamojski upatrzywszy porę, że bez napaści z ich strony będzie mógł z miejsca wyruszyć, a potrzebował to zrobić, bo Maxymilian zbliżał się tym czasem do Krakowa; zatem Zamojski udał się w tę stronę. Przeszedł w nocy ich obóz, do jednego napojem i snem ujęty. Dziwne to było widowisko, tak małej baczności strony przeciwnej, gdy się ich interes o skopuł czynności Zamojskiego rozbijał. Ten też niby, tem przez nich lekce ważeniem siebie, będąc dotchnięty: dla nauczenia ostrożności na czas przyszły, kazał ich czaty śpiące, swoim ciurom przetrzepać, co takowi

9*

z ochotą wielką wykonali. Obrażeni takim żartem, jakby największą przegraną Zborowscy, poszli za nim w pogoń, a gdy ten jej uszedł, czychali tylko na każdą sposobność, wyrządzenia ma odwetu. Ale ta zazwyczaj nie zaraz przychodzi. Doświadczali jej więc choć na próżno razy kilka. Gdy się nie udało, czynili mu ciągle przegryzki. I tak Zamojski, celem upewnienia się o przybyciu Zygmunta, wprzód nim wyprawiono poselstwo, wysłał dla pewności że nie będzie przeciętym—bo któżby się do myślał takiego wysłańca? pod ręką będącego mu karła Zebrzydowskiego Gójczyka, z doniesieniem o tem co się stało. Że ten wybór trafnym się niezdawał, często potem, nieraz prześmiewali się Zborowscy, mówiąc: «z małych przyczyn, wielkie się rzeczy zdarzają» albo «nie będzie ten wielkim Królem, bowiem go karzeł na tron zawzywał:» lub też nareszcie: «chociaż Zamojski, mówią, wysokie miewa zamysły, ale co w środkach jakich używa do ich wykowania, poziomość

swoją pokazuje.» I tym więcej czynili podobnie. Bo za wojną na szable wślad idzie wojna na języki. Ale i te szyderstwa nic im niepomogły ani go upokorzyły. Zamojski i w konceptach nawet górę miewał.

ROZDZIAŁ XV.

Gdy mi niebo nie chce sprzyjać
Muszę piekieł chyba użyć;
Jakże targu nie dobijać
Z tym co człeku pragnie służyć.

W stolicy był wielki rozruch. Wojna się zbliżała. Robiono więc przygotowania do obrony, odnawiano fosy, bito pale, naprawiano mury, żywności zbierano zapasy: zgoła co tylko do wytrzymania oblężenia było potrzebnem, zapomnianem nie było. Zebrzydowski w skutek polecenia Kanclerza wyprawiony przodem, wszystkiem kierował, wszystko przyspieszał. Przybył nareszcie Zamojski jeszcze na czas; i do dania silnego odporu się sposobił. Ale nieza-

bawem nadszedł i Maxymilian z wojskiem i ku niemu także Zborowscy nadciągnęli, którzy przez drogę, nieprzyjaznych domów zniszczenia, i różnych się nadużyć dopuścili. Paliły się tu owdzie wsie i miasta jak na pokazanie śladu którym przyszli; tak bowiem oni grasowali w kraju, jakby wszystkie plagi ziemi szkodliwe.

Ci opanowawszy Stężyce, zabrali w niej Tenczyńskiego stronnika Kanclerza, a nałożywszy na niego obfity wojenny okup, i przeciwniczą daninę: zmusili prześladowaniem do zrzeczenia się na ich imie, pod poprzedniem panowaniem, za wstawieniem się samegoż Zamojskiego, otrzymanego Starostwa, o które i oni podobnie próżne starania czynili. Dalej nakazawszy zjazd w tem mieście, celem potwierdzenia tego co na sejmie elekcyjnym przedsięwzięli, zawarli się w Stężycy.

Zasłyszawszy o tem, a widząc iż teraz jest pora okazać się groźniejszym, podstąpił Zamojski z wojskiem pod ten zamek,

i chciał go dobywać, już nawet przykopy porobił; ale rozpoznawszy rzecz całą dokładniej, z baczenia na moc miejsca i siłę ich obronną, zamysłu zaniechał; żeby jednak niezdawał się że go z wątpliwości o skutku odstępuje, i na wiatr przedsięwzięcia robi: rozprzestrzenił tylko pas ich otaczający, a ciągle ich miał na oku, ciągle ich napadał; tym sposobem strzegł, żeby mu się w niebezpieczniejsze gdzie niewdarli miejsce, żeby mu ważniejszego w kraju punktu, jakim była stolica, przypadkiem nie ubiegli, lub jego w niej, żeby za odcięciem od wszelkiej z pomocą styczności, nie otoczyli.

Zborowscy stroną miasta, na której obóz swój rozłożyli, wpuściwszy jedność z nimi trzymających, z temiż jakby na urąganie się jemu w obce nieprzyjaciela, o dalszych przedsięwzięciach radzili. Tu Maxymilian niespuszczając się na samych przyjaciół i losy, ale przenajęciem najważniejszej jego sprężyny, chcąc szczęściu dopomódz: pisał

znowu do Zamojskiego, z oznajmieniem o wyborze swoim, i zapraszał ażeby się do niego przykłonił. Przez pośredników zaś kazał mu oświadczyć, iż mu u Cesarza tytuł Księcia państwa Rzymskiego wyjedna. Zamojski w odpisie doniósł mu o wyborze Zygmunta, i prosił: ażeby przez pamięć na godność swoją, nie wybrany nie wdzierał się na tron polski, gdyż inaczej sobie przypisze, co na niego z losów przeciwności przypadnie. Gdy tak odporne wciąż Zamojski trzymał stanowisko, a Zborowscy rozmyślali, jakby go w niem najprędzej pokonać mogli; rzekł Chwałkowski do Krysztofa, który niezmiennością wypadków dotąd zniecierpliwiony na to sarkał.

— Będziemyż tylko nad tem rozmyślać, żeśmy w trudnościach ugrzęźli?

— Podajże sposób, jak się z nich wydostać! gdy się tak wiele złego narobiło. Bo patrz, jedno opuszczenie, żeśmy zmiennika Karnkowskiego w mocy zatrzymać nie mogli, a ten tam Zygmunt został obrany; mówią po-

dobno że już i nadciąga, i chociaż powiesz, jeszcze nas nie pobił, ale gdy już połowę kraju ma za sobą, będą w tem powód mieć do walki z nami, i mimo naszych widoków, może gdzie trafią. Mocniejsiśmy byli póki ta część narodu za nikim nie była, dziś o tyle słabsi.

— Słaby tylko kto podlega! Niktczego nie chce nie znosi! Mocną się wolą fortunę przeważa!

— Tak, gdy jej szala nie jest już przy ziemi!

— Pozwól a zaraz w górę ją wydźwignę.

I potem mówił o swoich zamiarach.

— Chwałkowski — rzekł Zborowski, strzeż się za dużą stawkę rozkładać w grze marnej doczesności do wiecznych przeznaczeń. Zbytnią za zwyczaj twoja śmiałość bywa; niezyskasz i tylko jeszcze nasze imie narazisz, a źle użyte pospolituje się, i pamięć swą traci.

— Żeby się tak nie stało, tego strzedz, najpilniej będę. Miły mi przed wszystkiem jest honor ich domu, bo sam ich barwę noszę, i w niej chcę się dać pochować.

Tak ręczył za to, czego nie mógł przewidzieć, i co wierny los Zamojskiemu, jakbądź z nim się trochę z razu poswarzył, jednakże w końcu, na korzyść ulubieńca swego obrócił.

ROZDZIAŁ XVI.

Północ wybiła, straszna to godzina;
Gdy świat niewinny, został już uśpiony;
Wów czas złoczyńcy, kruczą w ucho wrony,
Budzi się w grobie, niezmazana wina.
Hałas się robi w około straszliwy,
Słychać stąpanie i brzęczą łańcuchy:
Chodzą za karę, do miejsca zbrodni duchy,
Umarłby, gdyby dojrzał to, kto żywy.

Zdarzyło się tym czasem w Krakowie, czem nie mało pospólstwo miasta tego przerażonem zostało, iż widmo Samuela Zborowskiego pokazywać się zaczęło, i przepowiadało zgubę Krakowu, jeżeli miasto nie odstąpi jego prześladowcy. Jakoż przystąpiło raz do stróża nocnego, i rzekło mu ponurym, jak z pod ziemi głosem:—Zaświśnij na znak, że Zamojskiemu wybiła godzina;—a gdy ten się przeląkł, i tego nie

czynił, wzięło mu z ręku jakby martwych piszczałkę, trzy razy na niej świsnęło, i te słowa wyjęczało: «Mnie się stała niesłuszność, wy ją, niepowstając na prześladowcę mego, podzielacie; a niesłuszność tak cięży ziemi, że ona się, gdy się tej przebierze, zapadnie.» Innego dnia chodziło w krwią zbroczonej szacie, i wołało: «krew moja została przelana, krew się za nią wasza lać będzie. Nie rychło ujrzycie mnie w szacie pokoju, boście mnie z niej obnażyć wrogom pozwolili.» Szerzyły się o tych mowach wieści pomiędzy pospólstwem i wojskiem, a te wieści coraz tak groźniejszą przybierały postawę, iż nikt nie był dość śmiałym przystąpić do widma, i tylko w przestrachu tym, szukano opieki i zabezpieczenia, u stóp ołtarza. Śmielszy nawet umysł—a takich mało było naprzeciw wieczności—nie wiedział co ma o tem sądzić: będąc od dzieciństwa napojony tym podobnemi dziwami, które choć rozum jego niepotwierdzał, przecież nie wszystkie na oba-

lenie ich, mógł zebrać dowody. Ale ta nadprzyrodzona pomoc zesłana Zborowskim, nader przeciw Zamojskiemu była silną w owym czasie. Nie małym też wypadek ten był dla niego kłopotem. Duchowieństwo temu niebezpieczeństwu, dużo nadawało powagi, kiedy widmo, exorcyzować chciało. Jakoż—co też to słychać jest o nieboszczyku Zborowskim—mówił ksiądz Wikaryusz Szafrański, gdy wszedł, gdzie przewielebni księża, przy kuflu piwa, pod kominkiem siedzieli; i opowiedział wszystkie wieści, po mieście chodzące.

—Czyby to być mogło?—rzekł nowo zrobiony Kanonnik ksiądz Opieliński:—wszak mówiemy przy pogrzebach, «spoczywaj na wieki,» a toby temu przeciwne było.

— Być może, być może—odrzekł podeszły ksiądz Czartkowski Kustosz.—Spoczywaj, znaczy śmierć, ale nie to, że po niej chodzić nie będziemy: bo kiedy wiecznie zmartwychwstać mamy, czemuż nie można zmartwychwstać narazy. Nie jest więc

przeciwne całej tej nauce, i już nie jedno takie pamiętam zdarzenie; a przecie więcej pamiętam od każdego z Waszmościów, bo więcej lat liczę; i tu zaczął opowiadać: Jeszcze byłem w seminaryum, kiedy raz wracając w ciemną noc przez kurytarz, usłyszałem rozchodzący się jęk przykry: wpadłem do celi ledwo żywy, i strzegłem się długo potem wracać w noc późno. Kiedym tak unikał stracha, raz po raz usłyszałem o północy łomotanie, jak gdyby się suwał po kurytarzu. Bywało tego przez dni kilka: aż jednej nocy przyszedł do łóżka mojego, nieboszczyk ksiądz Fabijan, były nasz Rektor, i rzekł: «Ty spisz, a ja w grobie nie mam pokoju, grzeszyłem niepotrzebną chciwością, nazbierałem pieniędzy i zamurowałem je w celi. Idźże wydobądź, i rozdaj na ubogich, i na msze.» Na drugi dzień, oświadczyłem to przełożonym, ci zrobili jak kazał; potem raz tylko jeszcze się objawił, mówiąc: «dziękuję ci, mam pokój» i więcej o niem nie słyszałem.

— Powiem ja jeszcze coś ważniejszego, rzekł Surrogat Kłodowski, com słyszał od wiarogodnych ludzi na miejscu, kiedy jeszcze byłem na prowincyi kapłanem, nad granicą Szląską. Tam są góry Czeskie, które są mogiłami od czasu wojen z tym narodem; a naród ten był kacerskim, i na wieczne skazany potępienie. Mimo góry takiej, szła do Częstochowy kompania na odpust, a było to wieczorem. Z mogiły tej wyszła dusza w bieli, i szła wciąż z kompanią. Gdy dochodzili do Jasnej Góry, rzekła, módlcie się za mnie, i sama się modliła, i krzyżem leżała, przez ciąg nabożeństwa, i Bóg dozwolił, iż nawróconą, wedle gorącej swej chęci, została. Znać ją miała wprzódy za życia, tylko możności dokonania zabrakło: i przez to rodaków, co z nią w grobie leżeli, wszystkich od potępienia ocaliła. W powrocie towarzyszyła im znana ta dusza, a gdy stanęła u mogiły, rzekła: Bóg zapłać, i znikła.

— Jeszcze wiele innych podobnych rzeczy przytaczano; a za przytoczeniem, każdy się z nich lepiej o prawdzie w tym względzie przeświadczał, bo ludzie gdy na ich przekonanie, wciąż co innym głoszą, sami kończą na tem, że potem w to wierzą.

— Tak i tu, rzekł ksiądz Kusztosz, musi to być niezawodną rzeczą, kiedy się Zborowski objawia.

— Żeby tego zaprzestał, trzeba się go zapytać czego od nas żąda, rzekł ksiądz Wichłocki, bo póki mu się zadość nie uczyni, nie da nam pokoju.

— A któż będzie tyle śmiały, rzekł ksiądz Wikaryusz, iżby to uczynił.

— Nim być może tylko ten, kto jest najmniej grzeszny — rzekł staruszek ksiądz Czapliński.

— A któż jest bez grzechu, odezwał się Kustosz, lub kto ma ich najmniej, komuż to wiadome? Co patrzymy na siebie? możemy ich miarę przypuszczać na los, a Bóg tylko dopiero je zważy, i każdemu jego przypisze należność. Biada temu który-

by się ośmielił ducha zaczepiać, a nie miał prawa do tego. Widziano już przykłady, że nie tylko im się jego uspokoić niepowiodło, ale się ofiarą jego gniewu stali, tracąc natychmiast życie, mowę albo rozum.

— Kogóż byśmy więc na to podali?

— Chyba nominata księdza Siwińskiego.

— To słusznie, to słusznie — zawołali wszyscy, oddając chlubne świadectwo jego pobożności. Tak to są chwile w życiu naszem, gdzie pierwszeństwo zasłudze, przed wszelkiemi względami przychodzi, a chełpliwość innych w jej obliczu milczy. Zebrane duchowieństwo udało się do niego z propozycyą. Przyjął ich staruszek uprzejmie, wymawiał swoją ułomnością, którą jeszcze w trójnasób przez skruchę pomnażał, a gdy koniecznie o to nastawano, rzekł:—głos ludu, głos Boga; niech się stanie jego święta wola—i jak ofiara miłości bliźnich poświęcona, poddał się swemu losowi. Wprzód tylko nim do wykonania przedsięwzięcia tego przystąpił, gotował się przez trzy dni

i noce, postem i modlitwą, na umniejszenie nieudolności swojej. Toż samo czynili ci których sobie do bliższej asystencyi przybrał, a nakoniec wszyscy inni.

Po tym czasie, gdy coraz więcej wzmagała się niespokojność miasta, zebrało się niezliczone Duchowieństwo, ze wszech stron na obrząd przybyłe. To, śpiewając psalmy i mówiąc pacierze, przybrane w szaty kościelne, z kadzidłem brewiarzami i kropielnicą w ręku, szło po ulicach procesyą. Proboszcz katedry, ksiądz Siwiński, starzec pobożny, tym śmielszy już teraz, że w Bogu zupełną położył nadzieję, kiedy się zbliżyli do miejsca na którem duch się jawił z pod ziemi, padł na kolana, wyciągnął ręce, i taką zaczął modlitwę.

— Wejrzyj o Panie wielki! w tem naszem strapieniu, łaskawem okiem na niegodne twe sługi. My niegodność naszą znamy, i w głębi serca w takową wierzymy. Cóż więc nas śmiałymi tak do ciebie czyni, iż ufność mimo to, w tobie pokładamy? oto

przekonanie, że poświęcając się bezpieczeństwu braci, poświęcenie to nie może być ojcze! od ciebie źle przyjętem, i że nam za mało liczonem nie będzie!

Potem przystąpił przed nadchodzące widmo, i kropiąc i kadząc je, wyrzekł zwyczajne w podobnych razach zaklęcie:

— Każdy duch Pana Boga chwali.

Widmo odjękło — każdy go chwali, wyjąwszy gnębicieli ziemi.

— Kogo przez to wyłączasz?

— Mego prześladowcę!

— Czego ku twej pomocy i ulżeniu od nas tak bezsilnych zlepków ziemi, żądasz Samuelu?

— Nie jesteście tak słabi, gdzie idzie o sprawy ludzkie.

— A więc czego pragniesz?

— Zemsty.

— Jeżeliś był winny, ona ci się nie należy, jeżeliś był czysty, posłużyć nie może.

— Jam jest niewinny, i żądam jej, bo będzie sprawiedliwością.

— Tę Bóg tylko wymierza.

— I ludzie powinni być jej sprężynami. Gdy nie będziecie, biada wam, biada — i znikło.

Duchowni odtąd ciągle odprawiali nabożeństwa, na odwrócenie grożącej klęski krajowi. Mimo to widmo każdej nocy chodziło.

Dręczony wypadkiem tym a bardziej przejrzeniem, co za sobą jawienie się to pociągnąć by mogło; przemyślał Zamojski, jak takiej ostateczności koniec będzie położyć. Sam jeden czuł, iż w tem być może oszustwo, ale jak szukać, mówiąc z nimi o tem, u drugich myśli swojej potwierdzenia? kiedyby żaden tego niepojął, ani gdyby mógł nawet, pojąć wcale nie chciał. Leśniowolski sam jeden, porozumiał rzecz podobnie jak Hetman; był jednak mniemania, ażeby osób owych, do czegoby im pewnie odwagi niezbyło, nienarażać; nie mówię na niebezpieczeństwo, ale na niepomyślność w wykryciu rzeczy; a tem samem żeby nie wystawiać się na wzmocnienie wrażeń, ja-

kie lud tą drogą odbierał, i na podniesienie wpływów, jakim on przez ten sposób ulegał. Zresztą ukazanie się Zamojskiego, którego lud miał za zabójcę Samuela, mogło niebezpieczne sprowadzić dla niego skutki; zwłaszcza że widmo wyraźny cel, szkodzenia tylko jemu jednemu okazywało. Uradzili zatem, ażeby je podejść, i w położenie jakie wykrywające bieg rzeczy przed światem, naprowadzić. Ale nie mogli wynaleźć takiego, któryby się dopełnić tego podjął. Próżno Zamojski zachęcać kazał trunkiem i nagrodą, każdy obawiając się targiem z nim zrobionym, zaprzedać widmu i stracić życie a potem zbawienie, cofał od takiego zamiaru. Aż przecię przypadek, jak się to często zdarza, posłużył lepiej, niż wszelkie rozmysły. Szczęściem prawdziwem dla Zamojskiego, dworzanin Zebrzydowskiego Karwoski, upiwszy się w gospodzie, leżał na ulicy. Widmo nie dostrzegłszy w pomroku zawady, powalony przedmiot silnie potrąciło. Dworzanin myśląc, przez to

dotchnięcie ockniony, że ponawia z nim zaczepkę towarzysz, z którym dopiero co był pobił się przy winie, ujął się go oburącz z tym większym zapałem. Ztąd się wszczął hałas. Nadbiegło pospólstwo, i postrzegłszy to szamotanie, przy wschodzącym podówczas księżycu, krzyczało: — Patrzcie, już jednego z dworzan Zamojskiego widmo porywa. Ono ich wszystkich aż do pana pobierze, boć też to oni tego narobili, a i niech pobierze, niech się coprędzej już raz uspokoi. Cóż my bowiem temu winni, żebyśmy za nich dotkliwie cierpieli? Wszakżeśmy ciebie Samuelu, wszyscy żałowali; i teraz jeszcze niemniej żałujemy. — Ale dworzanin jak się z nim ujął, takteż i trzymał i wciąż szamotał: a zerwawszy z wjdma pokrycie jakiem uwinięte było, i przez co pewnie w sile swojej słabło, tak mu je w nogach zdzierając zaplątał, iż Samuela o ziemię powalił. Gdy dworzanin ducha przysiadł i męczy, słyszy słowa «puść mnie» i wymienione nazwisko. To jak skoro pojął, natychmiast za-

wołał:—To ty Chwiałkowski. Cóż tu porabiasz? I cóżeś tak osłabł, żem cię najmocniejszego, jakby nic pokonał. Pódź się napić wina, to cię orzeźwi, boś chyba jest chory—i wiódł do gospody. Widmo widząc że próżny będzie wszelki opór, i myśląc że się pijakowi, prędzej z rąk dobędzie, gdy do jakiego domu wraz z nim wejdzie, a tym czasem wiele zyska, kiedy się ludzkich oczu, schodząc z ulicy uchroni, szło z nim mimowolnie; a choć na wstępie, mieszkańcy przed niem z domu uciekali, gdy dworzanin wciąż wołał: — dawać wina dla Chwałkowskiego—i do niego znowu:—Co ty tu porabiasz? I co w takim stroju?—A po chwili potem wszystko rozpoznając: — to ty straszysz głupich! Przedziwny Chwałkowski figlarz z ciebie bywa.—Na to nazwanie, że je wielu pamiętało, bo to był bywalec ustawny krakowski, i widząc że widmo nic złego dworzaninowi nie robi, zbliżywszy się ludu mnóstwo, i poznawszy że to nie kto inny, pobudzeni wstydem, obrażoną chełpliwością i zemstą, ujęli go całą siłą, i już mu się wyśliznąć nie dali.

Na rozgłos, że prowadzą nieboszczyka Zborowskiego, nie każdy to mógł pojąć, nie każdy się też z kryjówki wychylił, i nie wiele jeszcze było patrzących, choć to największą mogło być uroczystością.

Gdy go przywiedziono do Zamojskiego i opowiedziano ujęcia szczegóły, chciał go nasamprzód surowo ukarać. Ale szanując nadzwyczajność pomysłu, i śmiałość przeciwnika w wykonaniu, tudzież bacząc iż w podobnych razach, najlepiej go się szyderstwem zwycięża; kazał go stawić w przebraniu jego przed lud pod pręgierzem, a dodał mu błazna, któryby wciąż z niego żarcikował. Jakoż ten wciąż się urągał.—A cóż nieprawda? Jak przez cię udawane widmo, wszyscy teraz Zborowscy chodzą bez głowy, od czasu jak Zamojski swoją przez obranie Zygmunta pokazał. Oni też dawno głów na swem miejscu nie mają. U nich tylko wszystko w ręku, i z tem się na świat cały obu-

rzają. Ale się oni tej żądzy pozbędą, gdy im Zamojski ich rozum szablą wytrąci: to pewno naprzeciw niemu nawet na udanie wzorem twoim nie zmartwych wstaną.—A lud przyglądając się powodowi przedchwilowego postrachu, przyklaskiwał dowcipowi błazna i sam z niego szydził.—Miałeś dobry pomysł Chwałkowski, ale się skutkiem jego nie pochwalisz. Do nas też z czem nowem niedługo nie przychodź, bobyś próżno wracał. Na raz to jest sztuka, Zamojski umie lepsze. Mógłby ci tak bujnych pomysłów źródło zatamować. Bywaj więc zdrów Samuelu, nie będziesz ty u nas prorokiem.—Aż go Zamojski uwolnić, i za bramy wyprowadzić kazał.

ROZDZIAŁ XVII.

Gdzież się te biedne podzieją rodziny?
Jakiejż się one dopuściły winy?
Że im zniszczono i domy i sprzęty,
Że stratowano kłos jeszcze nie zżęty,
Oto że w Bogu wychowują dziatki,
Że pracę swoją, święcą na podatki;
Że uprawiają w pocie swe zagony,
Któremi został zdobywca znęcony.
Kiedy ród biednych rozegnany wszędzie,
Jak zwierz się dziki, błąkać, żywić będzie,
On zagarnąwszy ich wdzięczne siedziby,
W których i jednej nieprzepędził skiby,
Za te pożagi, błąkanie po lesie,
Jeszcze obfity plon sławy odniesie.
Sławy! pojęcie jakże to ciekawe:
Toż niszczyć ludzi, jest robić na sławę.
Gdyby potomni byli sprawiedliwi,
Ten byłby sławnym, który ludzi żywi.

Jakbądź nieprzyjemnem było dla Zborowskich, poniewieranie pamięcią ich brata Samuela, na które ich Chwałkowski, swoim pomysłem naraził: jednak tego nieodrzucili, bo ludzie by dojść do celów swoich,

wszystkich zarówno środków używają, jakby godło przybrali, «zgoła uchodzi, co jest pożytecznem.» Zamiarem ich w tem było, ażeby przez czas pobytu w Krakowie, Chwałkowski zniósłszy się z ich stronnikami, nagłem objawieniem się widma przy bramach przestraszywszy straże, wejście im do stolicy ułatwił. Gdy się to nie powiodło, innego się znowu chwycono sposobu. W mieście znaczna znajdowała się liczba, niemieckich fabrykantów. Styczność rodu, pociągała ich do Maxymiliana: z temi więc weszli w stosunki, a w skutek tego, podstąpiwszy wśród nocy pod mury, za danym znakiem, dwa pułki Zborowskich, udając się w przebraniu, za hufce Zamojskiego, na przedmieście Garbarze zwane, wprowadzone zostały. Byłby był uległ Kraków temu fortelowi, gdyby nie przytomność Konopackiego, który objeżdżając stanowiska wojsk, przenikliwości wzrokiem, dostrzegł choć ukrytą w najeźdźcach różnicę, kazał uderzyć na alarm, i wprzód nim jeszcze

zresztą sił obóz Maxymiliana nadciągnął, już pułki te otoczone i pobite zostały. Legł w prawdzie Konopacki ofiarą przytomności swojej, bo rycerze Zborowskiego, widząc się przezeń wykrytemi, najwięcej też na niego pociskami bili. Miasto Kraków, dużo tym przypadkiem także ucierpiało. Wśród zgiełku i boju, domy zapalono i przedmieście spłonęło. Ale nie tu był jeszcze koniec zniszczeniu, klęska wojny coraz się szerzyła. Owczesnym zwyczajem wojowania, zniszczono okolice Krakowa i po za niemi leżące obszary.

Patrząc na te spustoszenie, i na pożar jemu towarzyszący, zasmucił się Maxymilian, i zadumany rzekł:—I za toż mają mnie kochać! żem ich byt zniszczył, ich siedziby w perzynę obrócił, w którychby długo szczęśliwemi żyli. Toż to jest wojna, a jakież ona nieszczęścia sprowadza. Nieszczęścia jednych dla dogodzenia dumnym zamiarom drugich, dla ich chełpliwości, dla urojonych marzeń że wieki żyć będą,

gdy o ich ofiarach nikt nawet niewspomni. Czyż nie lepiejby było, rodzić się w ich stanie, spędzać życie obok mej Rozalii, niż zostać krajów niszczycielem: bo w tem szczęściu jest rzeczywistość. A ludzie tego życia celu nieuznają, obłędem omamieni, za ostatni go nawet stopień ledwie liczą; kiedy tysiące urojeń ich żądzę stanowi. Bo ileż to jest zawiści na świecie, o marne powody; ile ubiegania się o przedmioty bez rzeczywistości. I tak jedni dobijają się o błyskotki, któreby tylko dzieci bawić powinny. Ci o martwy kruszec, który wszystkie lepsze tłumi w człowieku uczucia. Ten o władzę która zwyczajnie jest tylko uciemiężeniem innych i tysiączne ściąga na posiadających ją przekleństwa. Owi wreszcie o tytuły, które tem większej każą w sobie szukać wartości, aie jej nie dadzą. Ale gdzie idzie o cnotę, o poczciwość, o rozum, o te to ludzkie prawdziwie przymioty tam już nie ma ubiegania się, tam nie ma zawiści, każdy ustępuje z szranków, jak

gdyby walczyć o co nie było, same ich nawet nie budzą wrodzone uczucia, jakiemi jest miłość, bo pierwszą walkę w stanie przyrodzonym ludzkości, ona zwodziła; dziś gdy płeć piękna nie jest celem czci i uwielbienia, ale tylko widoków i zysku, któraż się zwadą o swój wdzięk nacieszy, któraż się ujęciem za sobą poszczyci. Towar, i tylko towar jest obecnie kobieta, który przez chciwość pożytku tylko się nabywa, i z tego tytułu ciągle utrzymuje. I to na tych skrzywionych zasadach, marny rodzie człowieka, chcesz budować gmachy twojego szczęścia. Próżne to są urojenia, kto odstąpił od natury, ten się wyrzekł jego.

I Maxymilian nie chcąc się cudzym płaczem dobijać korony, odstąpił od Krakowa, oddał się rokowaniu. Przez tę to tkliwość serca, a przez błąd w wojennem rzemiośle, na zawsze jej się pozbawił. Jakbądź chlubę czuciu Maxymiliana, czynił ten wstręt do wojny, rozbierając co ona jest, nie można powiedzieć, czy więcej szkód, czy pożytków

ludzkości przynosi. Ciągłe pogody obciążają powietrze, szkodliwemi wyziewami, te dopiero burza, wstrząśnieniem swojem oczyszcza; tak zepsucie ludzi, które się w pokoju i przy zbytkach namnoży, wojna jedna poprawia. Jej widok, często narodom na potrzeby wieków, zasklepione oczy otwiera i drogę dochodzenia do nich oświeca, a wstrząśnienie, martwiejące siły ich żywotne ocucając, często nowe i pełniejsze życie im nadaje.

ROZDZIAŁ XVIII.

Gdziem miał trafić, że nie mogę,
Moimże to ma być grzechem?
Oni mi wskazali drogę!
Jam się w nię udał z pośpiechem!
Gdym uchybił naznaczenia,
Czyliż to nie zmaże winę?
Że kiedy żal złe ocenia,
Pójdę gdzie, i w świecie zginę.

Kiedy Maxymilian mniemał, że jeszcze co pięknemi słówkami na Polakach wytarguje, oba tym czasem wojska na ciągłej trzymały się uwadze. Straże odbywane porządnie, często się podchodziły i gdzie mogły wzajem urywały. W jednem z takich zajść, już rycerze dobyli na siebie naszykowanej broni, gdy z partyi Zamojskiego Kijewski Podmarszałek odezwał się:

— Stój Grzegorzu, ty niezważałbyś na brata, kiedyś gotów mnie kolegę krewnego i lat rówiennika zarąbać.

— Kijewski—zawołał Grzegorz — gdybym cię był ranił, potłukłbym szablę moją jako niegodną, za przelew krwi przyjaciela. A więc do pochew broń towarzysze, nie może być walki pomiędzy nami; tym co tyle lat przeżyli, tym co je równie spędzili ze sobą, których tyle tak świętych związków łączy razem, związków przyjaźni, pokrewieństwa, jednego o godniejszych rzeczach wyobrażenia: tym bez ujmy powinności, względem stronnictw jakim służą, należy od walki z sobą prawo wyłączenia.

— Ale po tylu latach niewidzenia, służy nam jesecze i drugie— odezwał się Kijewski—to jest nieprędkiego z sobą rozejścia:— i zjechawszy na bok z drogi, siedli na miejscu upatrzonym. Żołnierze im towarzyszący poglądali na siebie, jak w czasie pokoju, naprzeciw stojące, państw ościennych zna-

miona, a wpływ obecnych starców na ich zachowanie, był podobny temu, jaki ten czas błogi na pilnowaczy granic wywiera. Starcy przypatrując się sobie z radością, powtórnie się uściskali, i poleciwszy sługom myśl o posiłku, taką rozmowę toczyli:

— Wiedząc że Zborowscy wrócili do kraju, pytałem się o ciebie, ale tak nam nieżyczliwi są stronnicy wasi, że nie można się od nich dowiedzieć, nawet czy kto żyje.

— Ja przynajmniej byłem w tym szczęśliwszy, wiedziałem że cię los zachował. Ale teraz gdy cię przecię widzę, i to po tylu cierpieniach, powiedz mi czy zawsze z równym zapałem trwasz do twojego stronnictwa? —

Grzegorz rzekł: — Toż z pomnożeniem lat służby, miałoby mi ubywać przywiązania.

— Kiedy wiem żeś dobry Polak, a stronnictwo twoje szkodzi krajowi.

— Tego niepojmowałem, bo gdybym był

pojął, to by mu się mnie wciągnąć pewno nie udało.

— Mój Grzegorzu, nieraz tak z podobnemi nam umysłami bywa, i mimo wiarę jaką ojczyznie trzymamy, przeciw niej grzeszymy.

— Tego nas strzeż Boże! ale na czemże powiedzenie twoje gruntujesz? boć i o waszym Zamojskim różnie ludzie, choć poczciwi trzymają.

—Tylko ci co z nim odmienni są w zdaniu, ale ja ci powiem obu stronnictw różnicę. Zamojski przy sobie zatrzyma to tylko, co w nagrodę dostaje od kraju. Gdy Zborowscy wybierają swoje przed ojczyzny korzyścią: — i tu mu wyłuszczył mnogie tego przykłady, a między innymi, układ z Maxymilianem.

— Przez żywego Boga, na cóż mi ślepemu, z takim bolem rozdzierasz źrenicę? Kiedy mi krótko potem żyć zostanie!

— Tak mój Grzegorzu—treść tych kłótni, mogłaby się jednym wyrazić obrazem. Krzywousty panował: ten że wstąpił na tron młodszy, Zbigniew go chciał z niego

strącić, robił zasadzki. Bolesław rozgniewany, kazał mu oczy wyłupić żeby mu własności jego już nie zajrzał; potem brata żałował serdecznie. Ten go jednak chciał otruć, czy też wreszcie otruł; tak skończył bohater, nie jak to potem dla honoru Królów pokrywano, udając że w skutku bitwy przegranej; bo pomnąc na tyloliczne zwycięztwa, miał się czem w niepowodzeniu pocieszać. Historya obecna jest powtórzeniem tamtej. Zbigniew są Zborowscy, Bolesław Zamojski. On jest ślubnym synem kraju, tamci z kochanicy.

— Komuż ja służę dawny przyjacielu, kiedyś mi cele ich takie objawił?

— Nie dziw się. Ludzie się psują: próżno się mówi, będzie nam lepiej, bo świat im dalej w wiek postępuje, tem się w większą liczbę przestępstw obciąża.—A gdy ten go z gorliwości dla sprawy swojej i dla losu przyjaciela namawiał, ażeby ich odstąpił, mówiąc co będziesz dłużej tym odródkom służył? ten odrzekł:

— Ze oni złemi, nieprzyczyna żebym ja nim został. Chociaż tracą wiarę w godność panów, nie splamę imienia poczciwego sługi, nie przejdę, ale za nich zginę.—I dotrzymał obietnicy, w pierwszej porze. Padł w nadeszłej bitwie, bo nie chciał już żyć dłużej, i patrzeć na odrodnej Polskiej ziemi synów, których on na jej dobro wychował. Padł, bo nie chciał patrzeć na poszukiwane szkodne przez nich cele, które mu lepszej służący partyi, przyjaciel wyjawił. Padł, bo byłoby przyszło patrzeć na kraju upadek, albo gdyby ich zabiegi nie doszły, na ruinę domu, w którym lat tyle przeżył, a i na tę bez żalu patrzeć starzec nie mógł.

W tej bitwie chciał zginąć także Chwałkowski, walcząc jak lew, któremu zdobycz wydzierają; bo widząc upadającą przewagę Zborowskich, widział w tym upadek powodzenia swego; ale go los, jak zwykle mimowoli, na dłuższe zachował koleje.

ROZDZIAŁ XIX.

Iluż w jednej pada chwili,
Coby z zyskiem świata żyli,
Zapewnili los kobiecie,
Która im zwierzy swe życie,
Dali dziatkom wychowanie,
Pomyśleli o ich stanie,
Byli rodzicom podporą,
Gdy im moc lata odbiorą.
Ale te wszystkie ofiary
Czynią, choć przykre bez miary,
Żeby ich znali potomni,
A to wiek krótki zapomni.
Czyż życie nie ma już zysku,
Jak tylko w próżnym nazwisku:
Lepsza nad sławne imiona,
Chwila w szczęściu przepędzona.

Jeszcze w czasie oblężenia Krakowa, Hołubek dowódzca zamku Rabsztyna, znaczne Niemcom czynił szkody, z położonej u stóp gór Karpatów, nieprzystępnej siedziby swojej, wypadając na ich dowozy i po-

siłki, i te niszcząc i zabierając. Górnicy także Olkuscy, zebrali się w poczet liczny, i wszędzie mu w tem pomagali. Urywanie takowe wojsk Maxymiliana, i brak wojennych zapasów, sprawiły, że i inni jego wodzowie, przystali na przedsięwzięty w tym czasie, odwrót do granicy. Zborowscy jedni najdłużej się przeciwko temu opierali. Jednakże gdy jedni sami, przeciwnymi być nie mogli, a położenie rzeczy krok ten przedsięwziąść nagliło, przyzwolili w nadziei naprzód, że wojsko zyska potrzebny mu wypoczynek i przez to się wzmocni, że obiecane od Cesarza posiłki nadciągną, że tym czasem przez przyjacioł, osłabią ducha w partyi Zamojskiego i namnożą pomiędzy jego stronnikami niezgody; że nareszcie, jako już obrany, w każdym czasie będzie mógł wrócić Maxymilian, i mniej strzeżoną schwycić koronę, a do tego przecię jaką porę, a może przydatniejszą upatrzą; zwłaszcza że Zygmunt, niebardzo pośpiesznym krokiem do niej podążał, i naprzód się nie

mógł wybrać, a dalej choć naglony, pobudzaniem ciotki Królowej, po drodze zabawiał, oglądając z utęschnieniem, ku opuszczenej przez siebie Szwecyi. Maxymilian także mniemał, że nie używając ostatecznych srodków, prędzej sobie Polaków ujmie i nawróci. Ale w tem nie trafnie sądził, bo kto sięga po koronę, musi ich wszystkich użyć, inaczej go pewnie ona nie dojdzie. Chlubną jest arcy ta tkliwość, iż wolał ją postradać, aniżeli kraj zniszczyć. Ale go nazwać nie można zręcznym politykiem, u takich ona miejsca mieć nie może, i z odłożeniem wszystkich uczuć na bok, cel jeden oni muszą mieć wytchnięty.

Cofający się Niemcy, zasłyszeli tym czasem o nadciąganiu Zygmunta: jakoż przybył on nareszcie do Piotrkowa, i jak w swem państwie z dworem się rozgościł. Była przy nim jadąca z nim siostra, i ciotka naprzeciw niego z Warszawy przybyła. Tu zabawiał się tak długo, jak gdyby na naradę tylko z ciotką zjechał; i od niej potrzebo-

wal pobudki, do kończenia mimowoli wziętego przedsięwzięcia. Maxymilian chcąc się z nim rozprawić, wysłał znaczny poczet pod to miasto. Poczet ten domy zapalił, przeraził pokazaniem się swojem Zygmunta i kobiety, ale nie wsparty dostatecznemi posiłkami, nie mógł nic znacznego dokazać, ani drogi Zygmuntowi zatamować. Ten też do unikania spotkania z nim takiego użył fortelu: udał że się tęschnocie oprzeć nie może, i wraca do Szwecyi, w tym niby zamiarze pożegnał ciotkę i wyprawił od siebie; a obranym kierunkiem w drodze, gdy ich baczność oszukał, nagle zwracając w inną stronę, Pilicę i Wisłę tym czasem przebył, i stanął pod Krakowem. Ułatwił mu tę podróż, miejscowości i środków do odbycia jej wiadomy, Marszałek Opaliński, wysłany w skutek rady samego Zamojskiego na przyjęcie Zygmunta: ten wyrządzoną przysługą, stawszy się Królowi użytecznym, umiał czasu użyć, i nie chcąc się tem dzielić co mógł sam posiadać, wszelkich sprę-

żyn poruszył na szkode Zamojskiego, i tej dokonał. Monarchowie są jak broń ostra, kto w nią przyjacioł opatrzy, często ich ręce obraca na siebie.

Z dziwiony Maxymilian, tem podejściem Zygmunta, którego się tak mało z jego strony spodziewał; gdy nie tuszył nic już w tę porę dla siebie na nim zyskać zdatnego, cofać się zaczął ostatecznie, i już więcej o walce nie myślał. Zamojski dostrzegłszy tego uchybienia, to jest iż kto z placu schodzi, ten się zrzeka zwycięztwa, a jak tu i korony; ścigał go wszędzie, ścigał nieustannie, pojmując dobrze, iż go Zborowscy nazad niedługo przywiodą, płonnemi nadziejami i wyrzutami na co ich naraził. Książe ustąpiwszy za granicę Polski, więcej się złego niespodziewał, i stał nieprzygotowany. Zamojski, nie uważając dzieła za skończone, pókiby Maxymiliana w ręku swem nie posiadł: wysłał Żółkiewskiego przodem, na rozpoznanie kraju, a sam w ślad jego idąc, dognał Niemców pod Byczyną. Mia-

sto to leży na wysokiej skale, u stóp jej rozłożywszy się wojsko Maxymiliana, zaniechało ostrożności, sądząc iż granica jest mu bezpieczeństwem i że jej Polacy przestąpić się nie odważą. Zamojski jednak zyskawszy od panów radnych, upoważnienie ścigania gdzie bądź, jak się ich partyi podobało nazywać, najezdnika swego, przestąpił i tę ostateczną Niemców warownią. Było to w niedzielę, dzień który za przyjazny sobie Zamojski uważał, że w nim nie jedno już zwycięztwo odniósł; a dnie szczęśliwe, albo nieprzyjazne uważać zawsze było ludzi słabością. Czas był mroźny, co rycerstwo rześkiem czyniło. Zamojski sprawiwszy szyki, złożone z pułków Karnkowskiego, Potockiego, Żółkiewskiego, Przyjemskiego, Łaskiego, i innych bez końca, ukazał się nagle z jednej strony i udał z tejże natarcie. Ale kiedy w obozie Maxymiliana zaczęto krzyczeć do koni, do koni, a Niemcy którzy się rozbiegli do miasta, na stanowisko zaczynali powracać: Zamojski

postrzegłszy, iż wszyscy środek osadzają, a lewe skrzydło prawie jest próżne, przerzurzucił się z wojskiem w okamgnieniu na nie, i obróciwszy całą siłę w to miejsce, napadł na nieprzyjacioł, i zniósł ze szczętem. W armji Maxymiliana najpierwszy do boju stanęli Polacy; czy to że nazwyczajeni być pilniejszymi w służbie swojej, czy że w kraju obcym, nie mając znajomych, sami z sobą w miejscu pozostali, dość to ich wszystkich od zupełnego wyniszczenia ocaliło. Byli tam wszyscy przewodnicy partyi Zborowskich: bracia tego nazwiska, Górka, Jazłowiecki, Herburtowie. Dowodził armią Andrzej Zborowski, a oprócz zwykłej zapalczywości wojennej, walczyła zemsta, chęć górowania, zawiść, i troskliwość o los dalszy. Była to walka straszna. Sam Maxymilian widząc upadającą bitwę poskoczył na nowo wołając: — Straciłem sławę, mamże honor splamić wojsk cesarskich? — i chciał życiem przegraną przypłacić. Ubity nawet koń pod nim został. Toż samo chciał

Krysztof Zborowski uczynić, wołając: — wszystko dziś skończone, cóż nam żyć już dłużej?— Ale pamiętny przyrzeczenia danego, żonie jego Karol, czuwał nad niemi, i ocalił ich obu; podając Księciu konia, a za Krysztofa ponosząc rany ciężkie, i słowem go «pomnij na Ludwikę» od rozpaczy odwracając. Padło w tej walce kilka tysięcy ludzi, z jednej i z drugiej strony. Po porażce schronił się Maxymilian z niedobitkami swej armji za bramy miasta. Zamojski pisał do niego, ażeby bacząc ile to nieszczęść dłuższy opór spowodować może, przeciw konieczności niepowstawał, i próżnego nieprzydatnej już obrony przedłużenia, nie szukał. Zapewniał przytem, iż wszelki wzgląd dla osoby Księcia zachowany będzie; iż w niczem ujmy niedozna. Nareszcie, iż nie z próżnej chluby, pragnie Księcia dostać w niewolę, ale dla okupienia ojczyznie swojej pokoju, ustalenia na tronie obranego Zygmunta, i odjęcia nadziei wszelkiej przeciwnikom dalszego zawichrzania krajem. Gdy

to niepomogło, Zamojski przystąpił, do wyrąbywania bram. Widząc Maxymilian, iż opór na nic się nieprzyda, wysłał dwóch z swej strony Polaków, Pruńskiego i Ciołka, którzy naprzód powstawali o zgwałcenie granicy cesarstwa, dowodzili przy tem że Maxymilian będąc wolnie obrany, nie naszedł kraju Polskiego w zamiarach wojny; powinien się więc Zamojski wstrzymać od podobnych. Ale gdy ten nie przystawał i żądał prędkiego rozmysłu, krótki dnia ubiegającego czas przytaczając: Maxymilian nie mający innego środka, poddał się ze wszystkiem.

Nadjeżdżejącego Maxymiliana, przyjął Zamojski z znależną czcią jego godności. Przy pierwszem zaraz widzeniu, Książe szczególniej troskliwym okazywał się, o los przy nim będących Polaków. Polecał ich ciągle Zamojskiemu, i zyskał zapewnienie, iż się za niemi do Zygmunta wstawi. Dostali się do niewoli z Księciem, sławny Górka Wojewoda Poznański, Andrzej

Zborowski Marszałek nadworny, Stanisław Karnkowski, Alexander Ks. Pruński, i mnóstwo innych. Nie którzy tylko wymknęli się i osiadłszy cicho na prowincyach, uchronili poszukiwania, dopełnianego przez dwór o ich mu przeciwność. Srebra, złota i wojennych sprzętów, wpadło zwycięzcom w ręce łupem co niemiara, i to wszystko Zamojski między wojsko podzielił. Działa tylko, wartość ich w pieniądzach żołnierzom oddawszy, kazał do Zamościa zaprowadzić; Maxymiliana Zamojski, otoczył wszelkiego rodzaju uprzejmością. Ustąpił mu swojej gospody, a przez wzgląd wyższej nad wszelkie dostojeństwo, godności nieszczęścia, której cześć każdy waleczny oddaje, i kto chce imie cne nosić; nie wiódł go w tryumfie do Krakowa. Byłoby też nawet niezręcznem w polityce, tak dalece narażać sobie Cesarza, wyrządzając mu takie upokorzenie, a Zamojski był w niej przebiegły, i tylko się na to odważał, co bez przykrego odwetu ujść mogło. Nie dla

tego żeby się Polska Niemców obawiała, ale i najodważniejszy, ze wszystkimi się, a jeszcze bez przyczyny, nie bije. Odesłał go zatem do Krasnegostawu, miejsca od Zamościa nie odległego, przez co miał łatwość czuwania nad nim, i uprzyjemnienia mu jego niewoli. Sam zaś pospieszył powitać Zygmunta, który właśnie w tę porę nadjeżdżał do stolicy.

ROZDZIAŁ XX.

Wszyscy wybiegli z rozkoszą,
Klaszczą w ręce w koło skaczą,
Co mają tylko wynoszą,
Do przesycenia go raczą;
Czy to syn jest ukochany,
Co wiek spędził w świecie młody,
Czy oblubieniec czekany,
Gdy weselne przyszły gody.

Przyjmowano nowego Króla, z największą radością; bo jakże wielki był do tego powód? tyle, zatargów, niespokojności, uciemiężenia, miało wziąść koniec z powrotem porządku. Słońce pokoju zajaśniało krajom jego upragnionym, a jeszcze otoczone gwiazdą świeżego zwycięztwa, która znać miała świecić jego panowaniu. To też naród cały przeglądał przeszłość, wróżył sobie przyszłość, i wszędzie tylko szczęście upa-

trywał. Ród jego tyle lat panował Polsce, a Polska była pod nim szczęśliwa i wielka. On znów te czasy błogie powróci, i na długo je wśród nas trwałemi uczyni. Niebo pokazało że mu chętnie sprzyja, pewno zamysłom jego dopomoże, a on zamysły będzie miewał wielkie, bo wspomni na ród z jakiego pochodzi. Każdy więc roił dla się same zyski. Rolnik z pól zegnany wracał je uprawiać; rzemieślnik nadpsute naprawiał warsztaty; kupiec towary z dala zapisował, a każdy marzył, że od napaści i przemocy stronnictw, za nastaniem rządów jego nie ucierpi. Postawa jego wcale tych marzeń niepsuła: wiek młody jest powab, co wszystkich ujmuje, i uiścić nadzieje każdego przyrzeka. Wyraz posępności na jego twarzy rozlanej, zdawał się tęsknotą do opuszczonej rodziny, i obiecywał że się tym mocniej do nas przywiąże, kiedy tak czule umie kochać swoich. A chęć podobania się wszystkim w jego położeniu właściwa, będąc jeszcze takim widokiem, rozkoszy ludu pod-

niecona ; nieskończone na obecnych wpływy wywierała. To też go przyjmowano jak ojca, jak syna, nic niebrakowało tej uroczystości: bo którą wylew serca ożywi, ta już w przepychach inne przechodzi. Próżny jest nakład, próżna okazałość jeżeli wśród nich uczucia brakuje. Najwięcej się władzcy krajów o nie starać winni, bo czemże się milej jak niem jest poszczycić? A i w dziejach świata te tylko pamiętne zostały obchody, które tą cechą naznaczone były. Widzieć tak lud na wstępie sobie sprzyjający, jakimże to do rządów dla niego zachętem być musiało? Jaką ulgą w smutku, którego z rozłączenia z ukochanem ojcem doznawał? On musiał stracone słodycze w tej jednej znajdować, a chociaż czy skutkiem przyrodzonej Króla oziębłości, i postępu tejże z wiekiem, czy też zbiegiem niesprzyjających takiemu czucia rozwinięciu okoliczności, tkliwość ta nieznajdując poźniej spodziewanej w Zygmuncie podniety, jak bądź ustępowała w brzegi serca i stygła: miała długo jeszcze

jego panowaniu, przynosić hojne korzyści. Podobnie jak wspaniała rzeka, wylawszy na otaczające ją pola i niziny, choć lat kilka potem nie przepełni koryta, i nieponowi zalewu w tę stronę, wydaje jednak na raz użyznionych okolicach, obfite żniwa i bujniejsze trawy.

Naprzeciw przybywającemu panu wszystko wybiegło, lud, duchowieństwo, urzędnicy. Słano mu kwiaty pod nogi, tańczono przed koniem, dawnym zwyczajem powtarzając: »A witajże, witaj, miły hospodynie.« U bram łuki tryumfalne zdobiły miasto. Te wystawiały emblemata jego rodu, i szczęśliwie wróżonej przyszłości. Na jednym z nich snop, herb Króla, żywił orlęta, jakby na pokazanie, że obfitością pod dobrym rządem sprowadzoną, żywi się lud mu podległy, i z niego silni obrońcy wzrastają. Indziej słońce wschodzące uciszało burze, wyrażenie stósowne przeminionych niezgód. Igrzyska były dla ludu, turnieje się odbywały, z pochwalnemi dla jego przy-

miotów godłami, na których się szlachta zręcznością i wszelkiego rodzaju przepychem popisowała. Żeby zaś na niczem niezbywało, co cechę ówczesności nosi, grano dramata po klasztorach, i żaki wyprawiali dyalogi na ulicach, przyganiające niepowodzeniu Maxymiliana, a Niemcom urągające za ich wymysły *).

Gdy Zygmunt nadjeżdżał do ludu ten go witał w ten sposób:

Pieśń ludu.

Bez ojca niebogi,
Byłyśmy sieroty,
Gdy ten przybył drogi,
Nastanie czas złoty.

*) Jeden z obszernych *Monologów* wyprawianych na cześć Zygmuntowi a na przekorę Niemcom w mieście będącym zrobiony, przez Żaka piskliwym głosem deklamowany, dla nie przerywania ciągu powieści, przy końcu tego Tomu umieszczamy. *P. W.*

Przynosiemy o nasz panie,
Tu pod stopy twoje,
Powodzenie w każdym stanie,
Przemysł nasz i znoje.

Bo zabieg o naszym chlebie,
Przemysł jaki mamy;
Najpiękniejsze są dla ciebie,
Tryumfalne bramy.

Gdy się zbliżał do wojska, żołnierze którzy swojem zwycięztwem ułatwili Królowi wstęp na tron, tak go pozdrawiali:

Pieśń Żołnierzy.

Co nam obca moc odjęła,
Sądząc nie masz tamy;
Przez rycerskie nasze dzieła,
Królu ci wracamy.

Co nam obca moc zabrała
Nie dla się schowamy,
Nam nagrodą tylko chwała,
Tryumfalne bramy.

Bo gdy ludzie swoją pracą,
Niż cudzej grabieżą;
Lepiej wszakże się bogacą,
Dłużej w ręku dzierżą.

Nie gdy łupy chciwie goni,
Idąc w zawód zgubny,
Gdy się kraju swego broni,
Ten tylko czyn chlubny.

Górnicy Olkuscy którzy w tej wojnie dużo pomocnymi Zamojskiemu byli, przecinając hufcom niemieckim dowozy i w odwrocie ich ścigając, taką Zygmunta pieśnią przyjęli:

Pieśń Górników.

My mieszkańcy w łonie ziemi
Bez stosunków z światem;
Co nad głowy jest naszemi,
Nie goniemy zatem.
Nie troszczem się co świat gnębi,
Co rodzi niezgody;
Kopiąc sobie w ziemi głębi,
Do tych klęsk powody.

Bo ten kruszec wykopany,
Tak odurza oczy,
Wszystkie w świecie robi zmiany,
Krew strugami toczy.
Lecz pod ziemią choć mieszkamy,
Bez stosónków z światem,
Gdy w Krakowa wjeżdżasz bramy,
Czciemy cię wiwatem.
Bo dzień ten nam, tak przyjemny,
Bierz ztąd uczuć miarę:
Opuszczamy kraj podziemny
I niesiem ofiarę.

Tu mu oddawali złoto, podobnie i inne stany czyniły, stosowne do zatrudnień swoich, składając mu okoliczności tej wstępu na tron, przynależne daniny. Ale z najprzyjemniejszym darem, bo zwycięztwem w ręku, które domowi jego długoletnie miało przynieść korzyści, zdawało się że Zamojski przybywa. Był to prawdziwy bukiet na dzień koronacyjny, pięknością barwy swojej odznaczający się. Dumny jednak Szwed, czy bojąc się przez chętne jego przy-

jęcie, do poufałości z poddanym poniżyć; czy źle będąc przez interes w tym mających dworaków, naprzeciw niemu uprzedzony; czy nareszcie tak mu pięknej sławy, bez możności dokazania więcej zawiszczący: dość nie pochwalił go, nie dał nawet zdania o jego zapachu; a przemówiwszy nie wiele, nagle się odwrócił od Zamojskiego, i z innymi łaskawiej rozmawiał. Oburzony takim postępkiem, przyjaciel jego Zebrzydowski rzekł: — Ale Królu winieneś wdzięczność Kanclerzowi, bo ci choć małą po prawdzie, przysługę wyrządził.— Zygmunt jak gdyby tego niedosłyszał, niczem zdrożności nie naprawił. Poczuł Zamojski tę ujmę, i że dla niewdzięcznika pracował, nie chcąc się na więcej podobnych ubliżeń wystawiać, nie ukontentowany z tego co sam dokonał, wyjechał do domu, by się zająć więźniem swoim. Tak to dokładamy wszelkich starań, ażeby do skutku doszły nasze zamysły; a gdy te dojdą, tracą urok poprzedzający je, i w nagości swojej znów

nam się niepodobają. Na tem schodzi czas i największych ludzi, taką jest czczość życia naszego.

ROZDZIAŁ XXI.

Choćbyś nawet był mym bratem,
Trzymasz miejsce, ustąp zatem;
Choćby przyszło, rozstrzydz bojem,
Miejsce twoje ma być mojem.
Bo się nigdy nienadadzą
Dwaj co gonią wraz za władzą;
Z tym się tylko ja kojarzę,
Który słucha co rozkażę.

Zygmuntowi przyczyną wstrętu do Zamojskiego, mogła być obawa, ażeby on nim rządzić nie chciał. Wiedział bowiem że rządził jego poprzednikami, albo był ich prawą ręką; a tu tyle powodów dawało mu większe do tego prawo; wzgląd na wiek, nauka, tyloletnia wprawa, wdzięczność za koronę — powolnym być mu nakazywały. A młody umysł tego nie słuchał. Bo młody umysł tak wiele marzy, tyle sobie ufa, że

to dokona, że drugich przejdzie, iż cudza rada w smak przypaść nie może; ta wielkością swych zamiarów jego popęd mierzy, miłość własna domiaru z sobą nieprzypuszcza, a przeciwna znowu granic niepojmuje, nie może się więc jeden wiek z drugim pogodzić; to też samo wyobrażenie uległości, musiało oburzać Zygmunta. Przemyślał jak się od tego ciężaru uwolnić; a że nie zaraz trafiał na sposobność, to go niecierpliwym czyniło. Aż odgadł, że aby sobie plac wolny uczynić; wypadnie go najwłaściwiej z horyzontu działań powoli usuwać; i jako już wiekiem przyciemnionego, na półkole historyi przenosić. Utwierdzili go w tym zamiarze przeciwnicy Zamojskiego, a nawet jak się u dworów zdarza, stronnicy jego jawni, w skrytości zaś zazdroszczący wpływów, jakie posiadał; kiedy Króla podniecali mówiąc: aby tej dążności Kanclerza granice położył. Ale z tych go Opaliński Marszałek, którego już nam wiadome są cele, przez wszystkich zachwianego, jednym sło-

wem dokonał: mówiąc niby na przestrogę, ażeby mu się Zugmunt nadto nie poddawał. Król który się jednemu powodować daje; wkrótce się pośmiewiskiem staje reszty podpanych.—A po tym ciosie zadanym, przy usposobieniu Zygmunta, niczby już było nie podniosło Zamojskiego; zwłaszcza że na wstępie do zawodu, każdy się chce czem odznaczyć, niebacząc czy to co obiera do tego prowadzi.

Właśnie z tego co i Opaliński powodu, i w tejże prawie osnowie:—Dzielnieś się Wasza Królewska Mość w swej sferze utrzymał—rzekł ksiądz Jezuita Schon, były nauczyciel, a teraz Kapelan Jego Królewskiej Mości Zygmunta III., po rozejściu się tegoż Monarchy z Zamojskim, i po oziębłem z nim się zachowaniu.—Trzeba się z razu zrzucić z tego jarzma wpływów, jakie zwykł Królom nakładać; a potem on sam podda się wkładanej przez Waszą Królewską Mość, należnej mu przyzwoitości. Jeżeli on jako młodzieńcem, chciałby tobą

władać, to właściwiej ażebyś Królu nim, jako starcem zdziecinniałym władał; bo człowiek wraca zkąd wyszedł. Zresztą on to podniecając namiętności Królów, niemi kierował; Wasza Królewska Mość bez nich jesteś, zatem on tobie ulegać winien, a jednak tego dopełniać nie pragnie. Nie rozważył znać jeszcze dobrze swego stanowiska względem nas. Za Króla Augusta rozpustny, z Królem Stefanem wojował. Teraz stary, a widząc ugruntowane nabożeństwo w Waszej Kaólewskiej Mości, chętnie by z nim ciągle pacierze odmawiał. Ale te do zbawienia twego by się nie przydały, bo on tego trybu nie będąc nałożny, nie raz więc jak człowiek któremu brak początkowego wychowania, a który z położenia do którego doszedł, bywa współeczeństwach, grzeszyłby niepewnością kroków przeciwko Waszej Królewskiej Mości zasadom: a zamiast go budować, jako starszy tylko by gorszył.

— Słusznie mówisz, rzekł Król, księ-

że spowiedniku; muszę go pod twoje ucho poddać, a powtarzanemi mu często zbawiennemi naukami, będziesz jak czyszczenia narzędziem, palcem twoim ocierał, te na wiecznem tle jego, porobione doczesności plamy.

— Winszuję — jak skoro Król odszedł, rzekł Opaliński — nastrojonego przez nas zwycięztwa; już Zamojski nad spodziew własny prędko powalony, z ziemi się niepodniesie, i ten stary djabeł, który równie mocnych, a tylko mniej od siebie zręcznych, tylu na tym placu wybódł przeciwników, nie będzie już ostrzył na nas startych rogów. Dobrze jest, kiedy się tylko nie sam Król, podjął jego nawrócenia, bo na jego układność, zmiękłby, a wtedy niespodzianie podnieconej przeciw sobie natarczywości by uległ. Król bowiem nie jest tyle przy swojem uporze, ile on w widokach stały. Ale kiedy pod twój go katechizm odesłał: jak zaczniesz perorować, jak zaczniesz mu pokuty zadawać, za niepojęcie twoich artyku-

łów wiary: już on się dworskiego wyrzecze zbawienia, i niezwłocznie odprowadzony ztąd będzie jako potępieniec.

— Ciesz się — rzekł Ksiądz Schon, naczelnik w tej części świata, zamiarów jakie Jezuici układali, na cały ogół jego; — i słusznie się cieszysz z jego upadku; bo ty teraz na jego gruzach powstaniesz: Tu es Petrus, tyś jest opoka, na której kościół mój, po wszystkie wieki sławny zbudują. Pomnij więc, ażeby w nim obrząd mej wiary stale się odbywał; bo jak bym w służbie postrzegł opuszczenie, a krużganków jego osiedlenie przekupniami, nie ubezpieczonymi moim przyzwoleniem: jakbądź jesteś skała mi ulubiona, w której mogę jako w mem dziele, mieć upodobanie, wielkość bym twoją rozrzucił albo ją w gruncie podkopał.

— Idź, idź — rzekł Opaliński, po jego odejściu, będę umiał kościół ten w twoje kolory przybierać, ale za firanką inne czcić bóstwo, niźli wyznaczone; dopiero jak upatrzę porę, gdzie zmartwieją twoje wszy-

stkie siły, to te bałwany z ołtarza pozrzucam, a sam na nim stanę i czcić się rozkażę.

W krótce po tych każdego osobnych, z sobą samym układach, śledząc dotychczas zaszłe wypadki, postrzegł co się święci odrazu Zamojski, wprawnem do wglądania w intrygi dworskie, od tylu lat okiem; resztę mu też zaleglejsi od niego poszepnęli stronnicy, a wnosząc iż choćby Króla i na chwilę ugłaskał i do siebie przyswoił, on już będzie podlegał, jako pierwszym powziętym wrażeniom, tym napadom wstrętu ku niemu: zatem trafnie osądził stanowisko swoje, i na zawsze z stolicą się pożegnał. Rozważając wysilenia jakie czynił Zamojski, ażeby partyą sobie przeciwną pokonać, w myśli, że po jej ustąpieniu, wszystkie wspólnie dotychczas, ku sobie naciągane pożytki, odziedziczy; możnaby powiedzieć: tak toczą się wypadki na świecie, ale nie zawsze obracają na korzyść tego, który je rozpocznie.

ROZDZIAŁ XXII.

Gdybyś tylko śmierci sroga,
Jak posłaniec straszny Boga,
Wyniszczała co jest krzywe,
Byłoby to sprawiedliwe;
Lecz ty niszczysz, co urodne,
Co jest wszystkich żalów godne,
Ludzkość więc prześladowana,
Ma nie sędzię, lecz tyrana.

List drugi Ludwiki do Rozalji.

Tym czasem Ludwika, taki znowu list drugi pisała do Księżniczki Rozalji:

„Wyjechaliśmy do Krakowa, na wjazd Króla Zygmunta, ażeby w tym naszym upadku, szukać u niego podźwignienia. Nie mogłam patrzeć bez boleści w sercu, na świetny jak bądź pod każdym względem obrzęd, i przez to mi się też tyle pięknym wydawał: — tłumy pospolitego ludu, wszędzie mu towa-

rzyszące, zdawały mi się przyglądać czczemu widowisku, które momentalną ciekawość tylko obudza, ale jako nie mające podstawy, nie zostaje nad dzień w ludzkiej pamięci. Tłumy te może inaczej czuły w tej chwili, bo ileż to człowiek odbiera wrażeń od okoliczności; ale ja czuć i sądzić o tem, jak w taki sposób, nie mogłam. Modły dziękczynne które składali, zdawały mi się że dostatecznego powodu nie miały. Hołdy i uwielbienia Królowi oddawane, były w mem przekonaniu, niewłaściwie mu się należące; a język którym się odzywał, jakkolwiek był Polski, miał w wyrażeniu tak coś czuciu obcego, że nie zdawał mi się ażeby do serca przemawiał. Tak całą tę uroczystość w mych oczach, jedna ćmiła okoliczność; że jej przedmiotem, nie był Książe Maxymilian. Jakżeby mi się świetną była wydawała korona na jego głowie. Jak jemu należnemi hołdy, i uwielbienia. Jak tkliwym i do serca idącym, język jego chociaż nie Polski, ale jednością uczuć

i myśli znarodowiony. — W czasie pobytu naszego, nastąpił jeszcze zwykle poprzedzający koronacyą, pogrzeb Króla poprzednika. Pogrzeb ten, tem większą był okolicznością, że tu chowano Króla wielkiego, Króla światu znanego, Króla któremu inny, nieprędko wyrówna. Tutaj żal szczerszym i głębszym zdawał się, jak wprzód opisana radość. Może też ona była ostatniem przytuleniem się, do upadającej na długo, dla ludu nadziei. Jednak mnie ten jej połysk, tak prędką gotowość do przemijających codzień wrażeń, a zatem zmienność charakteru ludzi okazujący, tem mocniej, że mniej przy tej okoliczności spodziewany, uderzył; jakbądź to ich jest szczęściem, i pochodzi z braku zastanowienia; a tego jako jedynego dobra na tym świecie, któż przyjazny będzie im zawiścił? Gdy atoli tkliwość nam wrodzona, pragnęłaby pod słońcem coś znaleźć trwalszego, nie miłem to już, i tak źle z pierwszego usposobionej względu, napełniało mnie uczuciem. Całem ulżeniem w tej

przesyconej rzewności i odrazie serca ku ludziom, był widok wprowadzenia zwłok Króla Stefana. Widok tek, niejako religijnem napełnił mnie pomiarkowaniem, że wszystko jest próżność i czczość, że wszystkiego niedługo na świecie, że nie warto jest żalu nawet, z powodu że na nim niedzieje się odmiennie? i wydając się niejako pochowaniem wszelkich znikomości i przepychu świata, uczył jak być szczęśliwym uczuciami serca, spokojnością umysłu, czerstwem zdrowiem, i użyciem zamożności swojej na pomoc bliźniemu. Uroczystość ta jakby wstępu do wieczności, mając wyższe w mej myśli znaczenie, zdawała się być nad wszystkie ziemskie uroczystości. Jednak przez ludzi obchodzona, miała i część ziemską w swem wyobrażeniu. Otaczał karawan Król, jak gdyby na znak, że władza nigdy nie ustaje. Otaczało mnóstwo dworzan, jak na to, że każdemu służyć są gotowi. Otaczali magnaci, jakby znacząc że pod każdym rządem, nadskoczenie i zabiegi

miejsce mieć będą, i często się powiodą. Otaczał stan rycerski, jak gdyby na dowód, że życie jest ciągłą walką, że trzeba być gotowym, na jej świetne zakończenie, i że tylko może być na wszystko obojętnym, kto zmiennością kolei ludzkiej zmartwieje, kto się z tym końcem oswoi, albo kto w głąb ważności przeznaczenia swego nie wejrzy. Otaczała w strojach wykwintnych płeć piękna, jakby pokazać, że zawsze jakbądź one są błahe będzie w nas tkwić upodobanie, w rzeczach tego świata. Szły nareszcie cechy i inne stany, wyobrażające, że bez względu na wszelkie rządów koleje, i śmierć i życie ich władzców, po wszystkie czasy trwać będą, jako utrzymaniu rodu konieczne, ich codzienne zatrudnienia. A całe to zebranie, szło za pogrzebem, jakby na widok, że wszelka znikomość ludzka niedługo tam zajdzie, gdzie ogólny na wieczność jest skład wszystkich rzeczy tego świata, a dokąd szczątki tego Króla, na chwilę je tylko poprzedzają. Czułe były mowy po-

grzebowe, bo sam powód był wielu rozczulający, mowa będąc o Królu, który zgasł w kwiecie jeszcze wieku, który tyle niezawodnych o sobie osierocił nadziei; który rzetelnym dopełnianiem obowiązków, i dbaniem o lud swój, powszechną sobie zjednał miłość. Silili się na nie najsławniejsi mowcy, bo i stan ten ma swoją chełpliwość, która jest jakby ukradkową w jego powołaniu, gdyż to jedno powinno by mieć podstawę, na oderwaniu od wszelkiej znikomości. Ale chełpliwość jest to największa siła ludzka na świecie. Jest to jak skra ożywiająca wszelkie sprawy nasze, jest to duch nasz. Ona nas chroni od złych postępków, ona wiedzie do dobrych, ona na śmierć samą narazi, i pociesza się na wchodzie, do tej na zawsze do odwrotu, zawartej już bramy, próżnem urojeniem o wiecznej pamięci. Mowy te wykazując zalety zmarłego Króla, i wspominając o żalu powszechnym, jaki chlubnych czynów bywa tu nagrodą, ukazywały wzór i drogę żyjącemu; ale nie

wszyscy wróżą, ażeby on nią poszedł, i sięgał po tę jedyną śmiertelnych koronę na ziemi.

«W przeciągu tym czasu, po wielu staraniach, byłyśmy przypuszczone, do Króla Zygmunta. Król ten jest dumny i zimny w obejściu, jak każdy co nic nie zrobił, bo nie próbując ich, nie miał pory nabyć powątpiewania o siłach swoich, i co mało ludzi widzi, bo ciągle przeglądając się w pochlebnem zwierciedle miłości własnej, pierwszym się sądzi w ich rzędzie, jak uczeń w malarstwie, który ku naśladowaniu, w jeden tylko wzór początkowy się wpatrując, mniema go najszczytniejszem dziełem sztuki. Był jednak dla nas uprzejmy, bo tej układności, jako im w ich zawodzie wielce przydatnej, przewodnicy wychowania nauczają od dzieciństwa monarchów. Pocieszał ogólnie słowami, że to są wypadki wojen, że dla nas jeszcze nic nie może, ale że starać się będzie powoli coś zrobić.

«Nie mając dalszej otuchy, zyskania

czego, powróciłyśmy do domu. Nie chciałyśmy zostać na koronacyi, boby ją nam widzieć, a Waszej Książęcej Mości o niej czytać, nieprzyjemnem było. Słyszałyśmy tylko, że Karnkowski miał go namazywać Królem, Karnkowski, który wprzód tyle, i tak długo sprzyjał Maxymilianowi. Więc i na tego patrzeć byśmy nie były mogły. Bo oglądać, bez oburzenia oblicze zmienników, mogą jedni codzień przyzwyczajeni do nich Monarchowie.

ROZDZIAŁ XXIII.

Powróćcie mi moje dziecie,
Wzięły je Tatary,
Co mam tylko tu na świecie,
Dajcie im za dary;
Którejbym nie zrobił przecie,
Nie masz tej ofiary.

— Nawa się Księcia Maxymiliana rozbiła — rzekł Szterenberg, wchodząc do cesarskich pokoi: — a jednak byli wylądowania tak bliscy; możnaż się było tego spodziewać? Jak na nic w świecie rachować nie można! Zaiste wątpliwość jest naszych losów podziałem! Już majtkowie z pokładu postrzegali kwieciste płaszczyzny, po którychby im przyjemnie było chodzić resztę dni życia, a teraz leżą gdzieś wszyscy ro zbici, zczego niełatwo przyjdą znów do siebie.

— Znać Książe za nadto obciążył łódź losów swoich, mniej mu w tym razie pomocnemi Zborowskiemi, dla tego osiadł na mieliznie. Boć też gdy wiatr był przeciwny, trzeba było bacznie uważać, czy nie zanadto ciężki nabiera ładunek.

— Miał wiatr pomyślniejszy swym żaglom Zygmunt, bo wiał dla niego sam tylko w tej żegludze przydatny, od Zamościa.

— Aleć wspól zawodnik przecie jeszcze Portu nie ubiegł ?

— I owszem, przy wejściu na stanowisko starły się z sobą obie nawy: Zygmuntowa wprzódy groziła zagubą, ale przytomność sternika jej Zamojskiego, doprowadziła ją tam, gdzie nasza nie zaszła.

— Czyż nie można jego jeszcze ratować? — rzekłzafrasowany Cesarz — dorzuceniem środków pomocy z lądu, albo rozwinięciem w ślad za nim żaglów na morze.

— Już wszystko za późno, Książe Maxymilian jest w więzieniu.

— Także daleko aż zaszło! To pięknie

na tem wyjdziemy! bo chcąc zyskać cokolwiek, dużo utracimy; jak nie jeden co dla kilku chwil wesołości, byt domu marnuje. Polacy z tej okoliczności nieomieszkują korzystać, pożądanie dobra cudzego jest ogólnym świata popędem. Od czasu jak człowiek przestał żywić się człowiekiem, w to miejsce nabył chęci żywienia się drugiego pracą, zbogacania jego szkodą: i drapieżność ta, stała się nową jego zwierzęcością: a to tak dalece, że własne dzieci nie są przed chciwością rodziców zakryte. Próżno że tego z sobą nie weźmie, nie jeden robi uwagę; nikt nie chce żyć a nieużywać, wychodząc z zasad, że na to jest życie: a jeżeli kto marność rzeczy wmawia w drugiego, to ażeby ukrył, że sam ich pożąda. Za tym przykładem idą i kraje, nie chcą przemysłu swego rozwijać; tylko ażeby cudzy zagarniać: i taki przepis wiąże ich, z ich władzcami. Dla tego w tym wypadku mianowicie, przykre jest położenie moje; z obowiązków Monarchy, muszę strzedz

szkód, a szukać pożytku państw moich; a czy więcej będę chciał być bratem, czy Cesarzem, zawsze mi to świat za złe weźmie.

— Wasza Cesarska mość zrobisz, co będzie jego przekonaniem, bo to jest jedynym w życiu przewodnikiem, kiedy poczciwość w sercu, jakby lampa w ręku, oświeca każdą zamierzoną drogę.

— Ale kiedy w uderzeniu siłą, nie mamy już dla niego pomocy, czyżby jej nie można znaleźć w przemyślnej zręczności. Wszak z jednej strony w Polszcze, był jakiś Biskup; który wskrzesił dóbr swoich pozbywcę; możeby dla Maxymiliana więcej takich znalazło się męczenników. Przytem wiem, że Zygmunt, tęschni do swojej Szwecyi; że sobie mierzi w Polszcze, i chętnie by tej korony odstąpił. Potrzebuje także żony, szukajmy z nim zawarcia związku, i zrzeczmy się pożądanej dla Szwecyi Estonji, a może dosięgniemy celu.

— Duża jest kwestya o Estonię, bo i Polacy koniecznie jej pragną, ale gdyby

się ta i załatwić dała; którążbyś Wasza Cesarska Mość Księżniczkę Zygmuntowi przeznaczał?

— Rozumie się, którąby sam wybrał.

— Nawet Księżniczkę Rozalią?

— Zkądże ta wątpliwość, iżbym ją wyłączał?

— Kiedy właśnie może dla tego, że Książe Maxymilian miał nią głowę nabitą, minął się z koroną; przytem tu nowa będzie trudność, czyli Księżniczka przystanie?

— Ona się Maxymiliana dla jego szczęścia raz zrzekła, czegóżby nie zrobiła, dla wybawienia z cierpienia!

— Nie zawsze się z kobietą dwa razy rzecz udaje: mocniejsza często bywa powtórna nadzieja, jak zwykle naprawka jest szwem staranniejszym.

Tym czasem Księżniczka Rozalia, posłyszawszy o zaszłych wypadkach, weszła z załamanemi do komnaty rękoma i włucząc się za Cesarzem na kolanach, błagała: ażeby Księcia Maxymiliana, w przy-

padłem nań utrapieniu pocieszył i w zgubie ratował.

Ten odrzekł: —Wasza Książęca Mość, możesz to sama uczynić. Ratunek dla Księcia, w jej zostaje ręku; on jest więźniem wojennym, będą wymagać okupu. Jeżeli chcesz go wyzwolić? oddaj się im w zamian!

— Nie rozumiem cię Panie.

— Idzie o oddanie ręki Królowi Zygmuntowi.

— Jakto? nie dość ma być na tem, żem zrzekła się jednego, miałabym jeczcze pojąć drugiego. Nie dość żem go się zrzekła, dla jego szczęścia, miałabym odstąpić gdy jest w utrapieniu? Nie, tego szlachetna nie zrobi kobieta, boby to było uchybieniem płci i zawodowi swojemu.

— Więc Wasza Książęca Mość sprawisz, że go zostawię w więzieniu, że kroku o uwolnienie jego nie zrobię, póki się z szaleństwa jakiem go miłość ku tobie natchnęła, a której skutkiem są może i obecne wypadki, bo nią zajęty, powodzeniem ich się nie zajmował: póki więc mówię on się nie uleczy, i nie będzie rozumem znów rządził na świecie. Bo tu idzie o jego uposażenie, którego mu odpowiedniego dać winny sposób nie mogę; a o postanowienie dla Waszej Książęcej Mości.

— To ostatnie nie może iśdź w niczem na wagę, najlepsze dla mnie postanowienie w tym składzie rzeczy, byłoby w goryczach życia, szukać przytułku u stóp ołtarza.

— Piękna i to jest ofiara, ale milsza daleko Bogu; kiedy się kto mieszkając z niemi, dla ludzi szczęścia poświęci; tak zrobiła Węgierska Jadwiga, zrzekając się nazsego Wilhelma; i jakiż wzór wielki, i wielkie zostawiła wspomnienie!

— Nie każdej kobiecie danem jest, do tego szczytu wielkości płci naszej dosięgnąć. Ale przez szaleństwo miłości, jak się Waszej Cesarskiej Mości podoba ją nazywać, każda wiele zrobić może. Wyzwól z wię-

zów ręce Księcia Maxymiliana, a ja sobie moje, choć z wiecznem uciśnieniem, dozwolę skrępować.

Gdy Księżniczka zrobić tę ofiarę z siebie postanowiła, polecono w tym względzie, za uproszeniem, Nuncyuszowi Papieskiemu, ażeby zgłębił myśli Króla Zygmunta. Te gdyby znaleziono jakie mieć żądano, ażeby w skutek tego, działać wedle instrukcyi rozpoczął. Ale choćby się zamiar ten i powiódł, największy był kłopot, na kim wesprzeć w Polsce poparcie Maxymiliana. Zborowscy bowiem pokonani, częścią więzieni, częścią rozpierzchnięci, nie mogli się już podźwignąć. Odtąd coraz maleli, aż nareszcie znikli; a w żadnym ra zienie byłby im się dał podnieść, ani by się z nimi połączył był Zamojski, tak zadawniona upadkiem ich nawet, nie dała się gluzować nienawiść. Ten ich zwycięzca, choć może już teraz Maxymilianowi nieprzeciwny, nie byłby się znów dla przyzwoitości, tak raptem na inną stronę prze-

rzucił: tem bardziej iżby może mówiono, że się na Zygmuncie, za uchybienie mu wyrządzone, i za usunięcie od toku rzeczy, a zatem o własny mści interes. Stracił też i on swoje znaczenie, i żył w oddaleniu od dworu. Tak to komety które wstrząśnienie ziemi, zarazę, i inne klęski na ród ludzki zsyłają, odbywszy bieg swój nadzwyczajny, gdzieś tam się kryją na wieki.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Monolog Żaka

na cześć Zygmunta, a na przekorę Niemcom w mieście będącym zrobiony. Odbywał się na ulicy; gdy mnóstwo ludu słuchało, Żak piskliwym głosem takie słowa powtarzał *).

Dunaj jest to wielka rzeka,
Bo w nią tysiąc źródeł ścieka,
Austrya wielką się wydaje,
Że w nią cudze wpadły kraje;
A kiedy już więcej swoje,
Pomieścić gdzie nie ma roje,

---

*) Obacz stronnicę 182. Tomu niniejszego.

Więc jak wód w czasie powodzi,
Tyle z niej Niemców wychodzi,
I jak mór, ogień, zagłada,
Sąsiednie niwy napada.
A gdzie nic nie mogą tłumem,
Tam idzie jeden z rozumem,
I póty pochlebia, łasi,
Aż się ująć dadzą nasi,
Aż on ich berło ogarnie,
A potem swym zbędzie marnie.
Niemiec mędrzec zawołany,
Do facyendy, do kubany,
On ci zapisze i leki,
Sprawą których żyć masz wieki,
A które choć dni nie skrócą,
To ci kosztu nie powrócą.
Bo on cudze zwiedza kraje,
A podróż, mówią, rozumu dodaje;
Ten jakby w Dunaj ulewa,
Z tych wędrówek w Niemców wpływa,
I darzy obfitym plonem,
Jakiego kraj pozbawionym.
Bo to nie jest nader żyzny,
Grunt ten niemieckiej ojczyzny;
Ona go tem nie obdarzy,
Coby mu znać było z twarzy,
Czemby jaśniała źrenica,
Jako słońce, blask z księżyca.

Z tylu rzeczy których brzemię,
Inne nam wydają ziemie,
Niemcom jednej nie brak wody,
Żeby popić niewygody,
Żeby strawić niedostatek,
Jaki z ich wygląda chatek.
Lecz nie każdy chce żyć wodą,
Powietrzem, i niewygodą;
Ale zbytkiem i pieszczotą,
O jakich aż w bajkach plotą.
W myśli że to gdzieś go spotka,
Chuda ojczyzna nie słodka,
Zrzekłby się bowiem i nieba,
Byle miał co mu potrzeba;
Tak to biada dokuczliwa,
Dla każdego Niemca bywa;
Bo Niemiec jest delikatny,
Pracować dużo niezdatny,
Tylko jeść mu, tylko leżyć,
Ale z nikim się nie mierzyć.
Zatem zmieniać strefę świata,
Dla gołego to nie strata,
Bo czego nie miał nie zgubi,
A może znajdzie co lubi.
Ale w pośród ludów mnóstwa,
Gdzie swego biegnie wyzbyć się ubóstwa,
Choć po wszystkie zawsze czasy,
U Polaka miał popasy;

On dobrodziejstw niepamiętny,
Jemu jednemu niechętny,
Bo go ta trapi uwaga,
Że go niczem nie ubłaga;
Że gdy publiczność ciekawa,
Będzie wiedzieć zkąd ta sława?
On: Niedostojna figura,
Ale to biedny Niemczura;
Jak fanfaron zwykł wyjedzie,
Że go widział gdy był w biedzie,
Kiedy z łona swego rodu,
Wybrał się był w świat do chodu.
A u ludzi taka żądza,
Że niech los lepsze przyrządza;
Nie daruje on tym jednym,
Co go widzieli, był biednym.
Taką Polak ma podziękę,
Że podał Niemcowi rękę,
Który z owej wprzód rozpaczy,
Dziś się puszy że coś znaczy.
Udawać wielkiego, to rzecz jest zabawna,
Gdy wielkość nie tyle, co dzień jeden dawna.
A i cień wielkości, czemże jeszcze będzie?
Gdy jest w uzyskanym, od fortuny względzie,
Ale bynajmniej nie w własnej osobie.
Bo wprzód nastąpi, wszystko na tym globie,
Niżby to nastąpić miało,
Iżby ceniono Niemca, chociaż mało.

Witaj więc Austryo, kraju obiecany,
Który dostarczasz dla ościennych pany,
Pany coś chował u siebie w siermiędze:
Któryż wyrówna kraj twojej potędze?
Bo gdy wyprawę nie dajesz zbyt drogą,
To cię zubożyć dzieci twe nie mogą,
A podnieść mogą u świata w znaczenie
Gdy trony zajmie twoje pokolenie.
W siermiędze fantazyi nikt przecię nie traci,
Przypatrz no w tym względzie, jego się postaci,
Chociaż wiemy że tam bieda,
Że prócz życia nic mu nie da
Ojczyzna, a z reszty kwita,
Bo nie jest w dobra obfita,
I nie jest w serce tkliwe opatrzona,
Do owoców swego łona.
Gdy go jak bąbel na wodę,
Dała w świat na niewygodę,
Na wszelkie losów koleje,
Jednę mu w torbę włożywszy nadzieję;
Która gdy doskwiera bieda,
Najwięcej się Niemcom przyda!
Żeby nieodstręczyć wreszcie od zawodu,
Gdzie prędkiego trzeba chodu,
Gdzie nóg potrzeba wytrwałych,
Żeby dojść do gruntów stałych.
Lecz że próżny zwykle mniema,
Osób więcej takich nie ma,

Coby jego znały źródło
I co te wody przywiodło;
Więc z zaszczytów swojej ziemi,
Chce pierwszeństwa przed wszystkiemi.
Mogą Niemcy mieć zalety,
Lecz nie idzie zatem, żeby,
Słuszna chlubić się swym krajem,
Gdy ten chlubi się mną wzajem.
Lecz nie znaczące imiona,
Ćmi ojczyzna rozsławiona.
A z czegoż ty znany w świecie?
Że Polak ci siadł na grzbiecie!
Że jak tylko cię nacisnął,
Tyś z kopyta zaraz prysnął.
Bowiem wiecznie kord Polaka,
Mieszka w karku Austryaka.
Nie jednemu nie brak zdania,
A działa w brew przekonania,
Albo też mówić mu zda się,
Co nie stosowne jest w czasie.
Tak on nie chcąc pędzić życie,
Gdzie wszystkiego nie obficie;
Gdy jednak się ujmy boi,
Z ubogiej ojczyzny swojej;
Zatem wszędzie to rozgłasza,
Najpierwsza ojczyzna nasza;
Najpierwsza jest w każdej mierze,
Bo się od nas rozum bierze:

A i bierze, gdy Polaka,
Obedrze Niemiec do kłaka.
Kiedy jesteśmy ta niwa,
Gdzie szarańcza, w kłos opływa.
Dunaj jest to wielka rzeka,
Gdyż on przybywa zdaleka.
Ztąd się Niemiec wielkim staje,
Że dalekie zwiedza kraje.
Lecz zamiast uczyć od ludzi,
On się ich nauką trudzi;
Bo Niemcy te ich są cele,
Są świata nauczyciele.
Ci gdy pojęli u siebie,
Że źle zostawać w potrzebie,
Że najlepiej się zbogacić,
Choćby swą poczciwość stracić;
Bo cóż to poczciwość znaczy,
U takich świata tułaczy!
Dla bosego cała sława,
Kiedy gdzie butów dostawa.
A jeszcze gdy skutkiem obłędu,
Ludzie tak mało mają na się względu;
Że złość nie jest wyłączona,
Z najpiękniejszej cnoty grona.
Dawniej ludzie z temi żyli,
Którzy tego warci byli;
Bo zajmowali czas pracą,
Który dzisiaj marnie tracą;

Więc żeby mieć do zabawki,
Przepuszczamy wszystkie sprawki
Tym co do nich tylko chętni,
Na to wcale nie pamiętni,
Że chybiamy sobie sami,
Jeźli się wdajem z łotrami.
To też czy kto młody stary,
Nie masz w świecie czci, ni wiary.
Jakże się ostoisz świecie!
Gdyś nie takim miał być przecię.
Kiedy twoje przeznaczenie,
Było mieć z cnoty znaczenie.
A i znajdują się tacy,
Co rozumią że Polacy,
Wdzięczność im są jeszcze dłużni,
Że do nich ciągną podróżni,
Że nam bezwstyd, z złą rozkoszą:
Za dawną cnotę przynoszą.
I my wmawiać damy w siebie,
Że nam przydatni w potrzebie;
Że nic bez nich nie możemy,
Że prawie Polak zostawałby niemy,
Gdyby się jego nie uczył języka,
Choć nasza z ich jest mową, jako pięść do prztyka.
A Niemiec się widząc w cenie,
W straszne wpada rozumienie;
Iż bez niego, tak on mniema,
Nic dobrego w świecie nie ma.

Zatem w szczerych ludzi wmawia,
Dawny zwyczaj, to bezprawia:
A przeciwnie, cudza strata,
Nowy wymysł, to oświata:
I żeby mógł tę rozszerzyć,
Gotów na kraj świata bierzyć.
Z tego on to rozumienia,
Gdy tylko swoje ocenia.
A poświęcić się dla ludzi,
Nauki go chęć pobudzi:
Lepsze niby rzuca kraje,
Na wędrówkę się udaje,
Błąka się po gorszych stronach,
Zbiera na cudzych zagonach
Ziarno które jemu w czasie,
Na dowód tylko przyda się;
Jakie rosną, ciernie, głogi,
Gdzie Niemiec nie stawił nogi.
A gdy w chęci nieustaje,
Swoje w nich wmawiać zwycyaje;
Proste ludzi krzywi zdania,
Ciągle dobremu przygania.
Innych uczy, z nich się śmieje,
Robi ulepszeń nadzieje;
A wszystko za jego sprawą,
Za jego pieczą łaskawą.
A zamiary swoje kryje,
Że się kosztem twym nażyje;

Że to ciągłe są mamidła,
Czem głupich bierze za sidła.
I na dowód zdań dobroci,
Że cię z twego ogołoci.
U nas człek się biedą trudzi,
Żyje w pośród znanych ludzi,
Na ich też łonie umiera,
I z swej pracy, tylko zbiera.
Lecz to każdemu świadomem:
Trudno się tam krzątać domem,
Gdzie kto nie ma swego szczytu,
Ani pod cudzym pobytu.
Tylko jak ptak, bez siedliska,
Na wszystkie się strony ciska,
I kędy żeru dostanie,
Tam zakłada swe mieszkanie.
Dobre u nich jest przysłowie:
Majątek, to przebieg w głowie:
Ztąd też, nie chybi on celu,
Gdy się uda do fortelu,
I ciemnemu się zaleci,
Gdy czem nie jasnem zaświeci.
Jego cechą w każdej dobie;
Jest, że nie zwątpi o sobie:
Że nie kosztuje go zdrada,
Więc wydrwiwa od sąsiada,
Bez skrupułu oszukaństwa,
By tylko przyszedł do państwa.

Gdyby im było tak trzeba,
Żyć jak nam z własnego chleba;
Nie żyliby na nim długo;
Musieli być innych sługą,
Tak są panami, albowiem choć w tłumie,
Nie zginie gdy się kto obrócić umie,
I w cudze wrazić, potrafi rachuby,
Stawkę bez zguby.
Ztąd też w odległej krainie,
Dobry los Niemca nie minie;
Bo on tam zaraz pospiesza,
Gdzie go swym okrzyknie rzesza;
Chociaż pod mądrzejszych bokiem,
Najpierwszym czasów prorokiem.
Ten nam prorok, jakich trzeba,
Ten prorok zesłany z nieba;
Gdy już wjeżdża w nasze bramy,
Myśli, że mu pokłon damy:
Że go błagać będziem o to,
Przynosząc dary i złoto,
Bądź nam panem, bądź nam panem,
Tyś nam jeden pożądanym:
A my lepszych tu kopami,
Naliczymy między nami,
A nie sądzim ich godnemi,
Pierwszej władzy w naszej ziemi:
Boć nie trafnie lada komu,
Dać się rozpościerać w domu.

Tem to najwspanialsze giną.
Zły pan domu jest ruiną.
Przodek wzniósł gmach okazały;
Następcy go w trybie chwały;
Winni chować jak najdłużej;
Odmiennie działać nie służy,
Ani działać nieprzystoi,
Kto się sądu ludzi boi,
Kto się kary tego chroni,
Co świat cały trzyma w dłoni.
Ten pan nad wszystkich innych pożądany,
Gdy się pod nasze już podsunął tamy;
Widząc obszerne kłosem kryte niwy;
Jakże to, Niemiec rzekł, byłbym szczęśliwy,
Gdyby mi w świecie było przekazanem,
Temu podobnej włości zostać panem.
Kształtniej nad innych urządziłbym sobie;
Boć my się rządzim wiadomo w chudobie!
Lecz cóż ja biedny w mej potrzebie poczną,
Gdy mam przeszkody każdemu widoczne?
Najgorzej kiedy zacząć niemasz o czem!
Kamień pobiegnie skoro go potoczem.
Niech się woda wyrwie, to już i popłynie;
Źle gdy jej nie masz, cóż robić na młynie?
Jak więc włość nabyć, gdy worka nie staje?
A tu rzecz płacić, złe mają zwyczaje.
A ja bym przająć tak rad długi cudze,
A potem z niemi, choć się i potrudzę;

Wielki kapitał jest to poczekanie,
Co dziś nie mogło, jutro spłacić w stanie:
Albo tym czasem, mogą znaleźć porę,
Komu odprzedać, gdy pieniądz zabiorę;
Długów już spłacać, choć własnych niezmuszę
Skorom się dóbr wyzbył, cóż mi wezmą, duszę?
Więc w taki sposób, do przytomnych mówi:
Coście pomogli, w tem nieboszczykowi,
Nie przeczcie także mnie jego pokrewni;
Mojem się kupnem, los dla was zapewni.
Bo jak tej skoro włości panem będę,
Puszczę wam zaraz, w dozgonną arędę:
Wszelkiego dla was, wyrzekuę się zysku,
Całe me szczęście, w dziedzica nazwisku,
A to dla waszej korzyści jedynie;
Która jak struga wzdęta na was spłynie:
Lecz go dopuśćcie do czego zamierza;
Nie da wam pewno i złego halerza.
Bo to jest lisek, potrzebą przyparty;
Wywiedzie w pole, i pożegna charty.
Polak niebaczny naród jest na siebie,
Choć ma uwagę, na przepaść ją grzebie;
A jak powszechna w tym jest wada nasza;
Jeszcze oszusta, sam w dom swój zaprasza.
Jedzie zatem Niemiec, w przepysznym orszaku;
Witaj go ustawnym przyklękiem, Polaku!
Gdyś go w Króla odział szaty,
Byś swemu cielcu, oddawał wiwaty.

Nie byłoż to tego stroju,
Zdatnego do twego kroju;
Nie byłoż to raczej tobie,
Przywdziać ku większej ozdobie,
Albo też może innemu,
Pod każdym względem lepszemu;
Z czegóż on tak zawołanym,
Że chcesz jego być poddanym:
Że chcesz torby za dziadami
Nosić po świecie Niemcami.
Gdy on łaski wyświadczone,
Zawsze odłoży na stronę,
A wyświadczone przysługi,
Nie zaliczy ci za długi:
Do prędkiej zdatne wypłaty,
Tak to nie wdzięczne są z Niemców magnaty.
Bo choć Niemiec kontent żywnie,
Za to łbem potem nie kiwnie,
Gdy jak cukier upragniona,
Dojdzie go Polska korona.
A i Niemiec ma też do tej
Korony, wszystkie przymioty.
Cienkie nóżki ścigać mogą
Pomyślność najdłuższą drogą:
Zręczne rączki będą wstanie;
Silne objąć panowanie
Nad tym przemiennym tak ludem,
Że ono było dla każdego trudem.

Bo gdy w tym przymiotów tłoku,
Nie zbywa mu i na oku:
Zatem pewno to ustrzeli,
Co już drudzy dawno chcieli.
Że co ciasną jest koroną,
Zmieni ją w królom przestroną;
Gdy nie strwożon tamą żadną,
Zrobi z wolnej samowładną.
A do tego jest on z zmysłem;
Bo kiedy czuwaniem ścisłem,
Tak im długo miłe w przódy,
Wywabi ludom swobody;
Gdzie iskierkę onych zoczy,
Gasić ją zaraz przyskoczy:
Żeby ta mocą zapału,
Nowego życia nienatchnęła ciału,
Którego sprawą na miejsce bułata,
Korona by się ukuła dla świata:
Korona której najpierwsze promienie,
Byłyby ludów, moc i powodzenie;
Więc zazdrosny tego zysku,
Stoi jak wicher przy zbawczem ognisku,
I dybie przy niem dopóty właśnie;
Aż ten ożywczy ogień zagaśnie.
A i kształtną ma też postać,
Żeby królem naszym zostać!
Bo gdy Niemiec z dużym brzuchem,
Nie lada być musi zuchem,

Więc mu męztwa nie zabraknie,
Najeść się gdy szczerze łaknie.
Niemiec że jest z dużą głową,
Wielkim go też człekiem zowią:
A nie zawsze wielka głowa
Znaczy, w niej się rozum chowa;
Tą razą mu go nie zbędzie,
By zachwycić muchę wpędzie.
A i sądząc z jego miny,
Nie ma sławy bez przyczyny:
Bo tak mina jest czupurna,
Wygląda wcale na durnia.
Gdy ten Niemiec przy Niemczycy,
Nie może spać bez szlafmycy,
Tak on sobie przez sen marzy;
Że mu korona do twarzy!
A że w Polszcze wybór blizki,
Chce w nią przybrać czub swój nizki;
Żeby co nie jest nowina,
Podniosła mu się czupryna.
Więc kiedy z rachuby ścisłej,
Przedsiębierze te zamysły;
Robi tak przygotowania,
Że im żaden nie przygania:
Że był czarny więc się bieli,
Byście brudów nie widzieli.
Widać jeszcze coś jest pono,
To się zasłoni koroną.

Bo każdy wie że ta czyje,
Nie raz wielkie brudy kryje.
Gdy tak Niemiec pobielony,
Na wszystkie to szczwany strony
Lis, lecz się tem może struje,
Za czem po Polszcze myszkuje;
Bo często najlepsza strawa,
Brana chciwie złem się stawa;
Tak zlustrowawszy ważniejsze,
Przejrzyjmy rzeczy i mniejsze:
Gdy i te ludzi nie raz malowały;
Nie będzie to przedmiot mały,
A wywiesić zręczne godło,
I w tem bywa chwały źródło.
Zatem rozwińmy całą garderobę,
Która ma stroić, tak ważną osobę,
W dzień tak wielce uroczysty;
Boć to strój, są to do patrzących listy,
Które nas zalecić mogą,
Albo być ludziom przestrogą.
Zatem rzeczy są ciekawe,
Jaką on zrobi wyprawę,
Ażeby się stać mógł godny,
Oblubienicy urodnej:
Coby mimo stan posażny,
Chciała zawrzeć z nim akt ważny.
Zacznijmy więc lustracyą,
Niech oczy nasze użyją:

Niech usta nasze powiedzą,
Na czem też to Niemcy siedzą,
Przodem innych czem się szczycą,
Przed baczną świata źrenicą.
Jak każdy zwykle podróżny,
Tłomoczek ma, ale próżny:
Bo gdyby miał go napchany,
Nie szukałby rzeczy zmiany:
Co Bóg dał przestałby na tem,
Własność jest człowieka światem.
Lecz gdy go los nie ulubił,
Każe szukać co nie zgubił;
Taką za pomysłu radą,
On się obrządził zasadą:
Brać z sobą mnogie tłomoki,
To utrudnia tylko kroki:
Najprędzej czego deskoczy,
Kto się próżnem nie obtłoczy.
Zatem sukni swej nie bierze,
By mu było lekko, wierzę;
Bo nie tajno jest nikomu,
Że on takiej nie ma w domu,
Tylko od drugich pożycza,
Kiedy chce ujść za panicza.
A jak Polska, do tej mody
Któryż kraj równej wygody:
Bo któż prędzej da? jak my tu
Szubrawcom dojść do zaszczytu,

Do potęgi i do władzy,
W którą się odzieją nadzy,
Ażeby potem nad nami
Wytrząsali ozdobami:
I co krwawi wielce serce,
By nas mieli w poniewierce.
Polska jest Niemców matula,
Każdą ich biedę obtula;
Ciesząc się z tego bez miary,
Że takie dźwiga ciężary:
Że pełne zdrowia syte Niemczyki,
Radosne na świat wydają krzyki;
Kiedy płaczą inne dzieci,
Że ich pokarm Niemcom leci:
Że gdy ci ich piersi suszą,
One z głodu umrzeć muszą.
Lecz zła matka gdy ich stroi,
Z opuszczeniem dziatwy swojej,
W tem jest niedogodność jedna:
W oczach chluby niepoślednia.
Bo gdy Niemiec członki swoje,
Kładnie w nasze pyszne stroje,
Chociaż się dorwie kontusza,
Lecz gdzież umysł? gdzie jest dusza?
Bo w tych prawdziwie oznaka,
Jedynie jest na Polaka!
Tak Niemiec zawsze wygląda,
Jak kot z pod skóry wielbłąda.

Bo to przywiązane zwykle do odzieży,
Że nie własna źle nam leży:
Cóż to dopiero z olbrzyma?
Kiedy do niej wzrostu nie ma.
Ale u niego nie te są zwyczaje;
Dbać o to czy kto dobrze się wydaje!
Tylko to jest w pierwszym względzie,
Czyli mu wygodnie będzie:
A cóż być wygodniej może?
Jak gdy cudzą suknię włożę!
Pewnie przez to nie drę swojej!
Grosz się więc w worku okroi.
Słuszność więc przyznać należy,
Że nie bierze swej odzieży!
Bo kiedy w losie swym się bezpieczy?
Na co mo suknia? gdy idzie po rzeczy.
I w czem nie ieden, dał już nam próbę:
Wyniesie z Polski, pewno garderobę,
W którą się potem na niemieckie bale,
Przystrajać będzie wspaniale!
Co się butów tycze, te ze sobą bierze,
Czy on przezorniejszy jest znowu w tej mierze?
Czy że się myśląc dostać między głogi,
Na ochronę skóry dbałym jest o nogi!
A i sztucznie on to czyni,
Przejrzałość, czasów mistrzyni!
Bo kiedyś z Polski gdy w galop wyjedzie,
Nogi jedynym środkiem będą w biedzie.

A gdyby sobie tych nieochronił,
Toby go znowu nasz oręż dogonił.
Dziś choć daleką ma przed sobą drogę,
I jednego buta nie włożył na nogę:
Czy że to pieniądz kosztuje ciężarem?
A tylko lekkie nabywane darem!
Niemcy ludom innym z niezwykłą rozkoszą.
Buty nie na nogach, lecz na plecach noszą.
A tu jeden powód, jeszcze na przeszkodzie:
Ale jak powiedzieć! o takim powodzie!
O to jest, że która Niemca gniecie biada,
I butom pokoju nie da;
Tylko że tak napastuje!
Jak kiedy kto w nich tańcuje!
A i w tańcu z Polakami,
Pokrzywiły się z nogami.
Naprostować na raz inny,
Waszą ręką się powinny;
Że ich z narażeniem boków,
Do męczących tyle skoków,
Gwałtem wciągacie Polacy!
Po cóż z was tancerze tacy?
Że jeden bez zmordowania,
Tysiące Niemców przegania!
Więc co robić! Polska strata!
Niechaj Niemca wskroś połata!
Niechaj się Niemiec odnowi,
Na chlubę ząd Polakowi!

Lecz gdy Polak się już kłoni,
Na Niemca zysk użyć dłoni!
Patrz! on rośnie, tuż w nadzieje,
Że nawet królów ciżmy przywdzieje!
A być może, że tak będzie:
Bo nie bacząc, nic w tym względzie,
Jak jest tryb nasz, obce sowy,
Łap cap, a wszystko bez głowy,
Jeszcze mu cisnąć jesteśmy gotowi,
To co przystoi królowi!
A to jest wydatek próżny,
Bo czyż biedak lub podróżny,
Któryby się zbył ladaczem,
Dopóki się tuła z płaczem,
Na biedę co mu doskwiera,
Ma brać dank dla bohatera?
Kiedy zawsze, kto jest głodny,
Musi być człowiek odrodny:
Bo na wszystko się odważy,
Komu konieczność doparzy!
Więc też nie będzie on gotów,
Dowodzić pięknych przymiotów,
Tylko pilnować rzemiosła,
By mu złość owoc przyniosła!
Natura ma swoje prawa:
Mamy w tem przykład z Ezawa,
Który zbył imie dziedzica,
Gdy mu pachnie soczewica.

Głód robi i rozbójnika!
Mądry się przed nim zamyka,
Bo jak ufać temu można,
Który drży tylko do rożna;
Który za kawał pieczony,
Odstąpiłby i korony!
Równie jak za butów parę,
Przedałby kraj, nawet wiarę!
Niemcom, nie masz nic milszego,
Jak jeść; nie mieć buta złego:
Zrobisz więc dar jeszcze suty,
Gdy im dasz jeść, sprawisz buty.
Na cóżeś go więc obdarzył,
Na brak czego się nieskarżył;
Bo jeżeli on dopina,
Więcej niż chciał, jegoż wina?
Losów w tym niech wielbi sprawę,
Że te na niego łaskawe.
Zresztą coraz u nas schwyci,
Niech się tem Niemiec zaszczyci;
Niech naszego wciąż nie łaknie,
Bo mu go w końcu zabraknie:
Gdy od niego nauczeni,
Że się to pole nie pleni;
Ci których ziemia nie taka,
Przyjdą siać wszyscy na skibie Polaka:
Przyjdą obfite z pola zbierać żniwa,
A Niemiec tylko głową się nakiwa,

I połknie nazad gotową ślinkę,
Gdy mu z pod nosa zabierą roślinkę.
Teraz niech nie będzie dziwem,
Że Niemiec tyle w handlu jest szczęśliwem,
Że zarobił na Polaku,
Co mu być mogło do smaku;
Nie wielka to wcale sztuka,
Gdy domatora światowiec oszuka;
A i kiedy od tak dawna,
Dłoń jego na cudze wprawna;
Nie wielkiej zmyślności trzeba,
Żeby Polaka Niemiec wyzuł z chleba.
A i wyzuł ich do smaku,
Że go przyjęli bez braku;
Taką im za nierozwagę,
Niebo gniewne zsyła plagę.
Więc przyszedlszy dziad ubogi,
Wnet będzie z niego kawaler chędogi;
Który zdzierając panów po szatańsku,
Z nimi w równi niebawem wystąpi po pańsku;
I od czegoby zmarli mogli dostać kolek,
Będzie się z nami brał równo do Polek,
Które przedmiotem były naszej cześci.
A Niemiec teraz, brudny aż po piersi,
Niemiec na wdzięki ich przecię łaskawy.
Ach! to dla serca cios za nadto krwawy!
I na tę hańbę myśmy przeznaczeni!
I takich losów! nic już nie odmieni,

Chyba, w czem wielu chęci i nie kryje,
Że mu kto nowe buty uszyje,
I tej przewadze stawiając granice,
Niemca jak suknią wywróci na nice.
Teraz trzeba byśmy dalej,
Niemca jeszcze lustrowali:
Kij ma w ręku, cóż kij szkodzi?
Niemiec tak każdy przychodzi;
Wszak w tem jest tylko oznaka,
Że gdy rozumu nauczy Polaka,
To wnet za monarchów łaską,
Wyjdzie z marszałkowską laską.
Gdy tak w wszystko opatrzony,
Wyciąga się do korony:
Jakby stary wyżeł jaki,
Gdy spostrzeże, siedzą ptaki;
A tu w tem! cóż to za zmiana?
Jakiż konfuz, spotkał Pana!
Pana, którego potęga,
Tak z łatwością koron sięga;
Bo gdy spojrzy ma nad głową,
Miasto złotej, papierową,
Którą gdzie tylko zaświeci,
Wszystkie za nim lecą dzieci,
A gdy Niemiec się tem puszy,
Krzyczą: wszak to ośle uszy,
Co mu Zamojski przyprawił,
By tem publiczność zabawił.

Nie szkoda wcale że upadł tak nizko:
Po cóż nos w górę, zadzierał Niemczysko,
A na dół nosić, Niemcom go należy.
Nie raz go im utarł kord naszej młodzieży;
Przez kij skakać kazali im nasze praszczury,
A Niemiec swojej ciężkiej, niezmienił natury;
Niemiec niezgrabny jest w każdym swym czynie.
Że on podrwi głową, o to go nie winię;
Ale jak pobruździć mógł względem ozdoby,
Z której li wartość jego wypływa osoby;
Bowiem koronie, przyniósł tę niesławę,
Że z niej pospólstwu, uczynił zabawę;
A taką szkodę zrobić to nie mów że fraszki,
Bo jakże lud czcić będzie, z czego ma igraszki!

Spis Rozdziałów Tomu II.